DWUTYGODNIK 1998

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

6

FIKCJA CZY RZECZYWISTOŚĆ

W jakim stopniu życie coraz bardziej upodabnia się do science fiction?

Analiza coraz liczniejszych świadectw uprowadzeń przez **KOSMITÓW**

DERWISZE i niezwykła moc samouzdrawiania

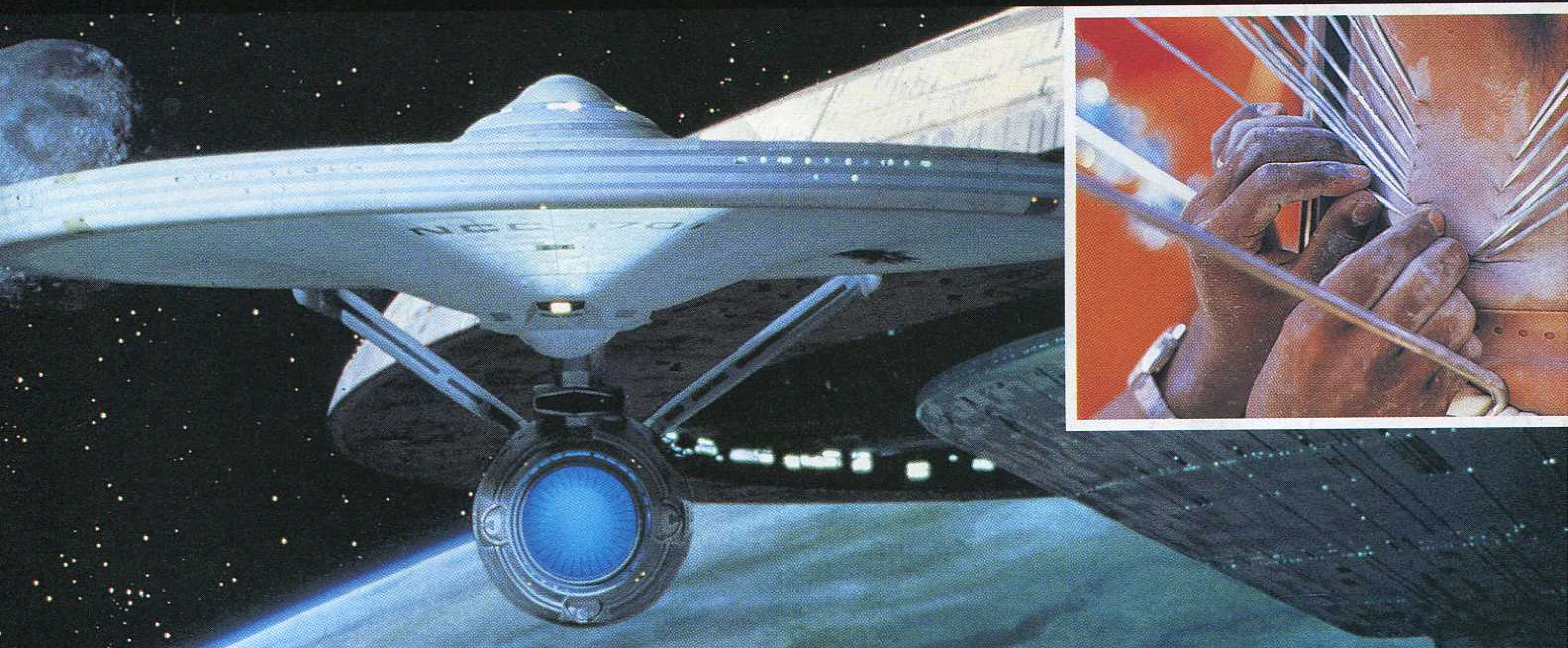

PLUS

TAJNE EKSPERYMENTY Z BRONIĄ BIOLOGICZNĄ PRZEPROWADZANE NA LUDZIACH • ŚLĘŻA ~ JEDNO Z NAJWAŻNIEJSZYCH MIEJSC MOCY • NIE DO WIARY!

Tylko u nas

Wywiad z Jenny Randles, badaczką zjawisk paranormalnych

3,99 zł

ISSN 1429 - 8058 INDEKS 343579

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

141 UFO

UPROWADZENI PRZEZ KOSMITÓW: Czy kosmici rzeczywiście uprowadzają Ziemian, czy też mamy do czynienia ze zbiorową halucynacją kilku milionów ludzi?

146 TAJEMNICZY ŚWIAT

ŚLĄSKI OLIMP – zagadka pochodzenia ślężańskich kręgów i rzeźb kultowych oraz inne tajemnice związane z jednym z najważniejszych polskich „miejsc mocy"

150 ZBLIŻENIA

BADACZKA ZJAWISK PARANORMALNYCH: W wywiadzie udzielonym specjalnie Faktorowi X Jenny Randles, czołowa badaczka zjawisk paranormalnych, omawia swoje poglądy na temat UFO i ufologii.

153 GRANICE NAUKI

FANTASTYKA NAUKOWA A RZECZYWISTOŚĆ: Jak długo będziemy musieli czekać na technologię, jaką dysponują bohaterowie filmów takich jak *Star Trek* czy *Park jurajski*?

159 ŚCIŚLE TAJNE

NIEWIDZIALNA BROŃ: Ciąg dalszy dochodzenia w sprawie bojowych środków trujących i roli, jaką w ich udoskonalaniu odegrały mocarstwa zachodnie.

164 ZJAWISKA PARANORMALNE

NIEZWYKŁA MOC DERWISZY: Czy członkowie bractwa sufich mogą przekazywać zdolność bezbolesnego zadawania sobie ran, które natychmiast się goją?

Tył **NIE DO WIARY!**
Zdarzyło się naprawdę.

Strona tytułowa:
Zdjęcie główne : The Kobal Collection; w środku: Frank Spooner Pictures

KOMPLETUJ KOLEJNE NUMERY

SEGREGATORY

Zorganizowanie i przechowanie zbioru składającego się z kolejnych wydań ułatwi Ci segregator, który przesyłamy na zamówiene. Zwróć uwagę na specjalne oferty, które ukażą się w przyszłych wydaniach magazynu.

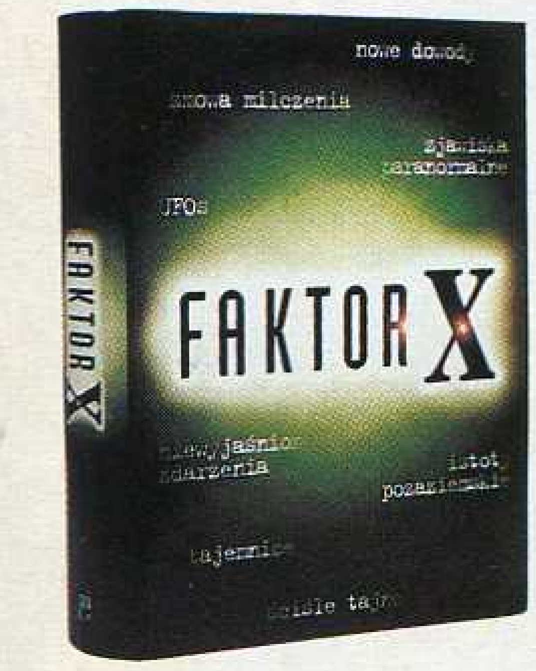

FAKTOR X

Wydawca:
Marshall Cavendish Polska Sp. z.o.o.
Al. Stanów Zjednoczonych 51
04-028 Warszawa

Redaktor naczelny:
Martin Annable
Projekt graficzny:
Basia Taboda
Redakcja:
Basia Taboda
Redaktor techniczny:
Terry Strongman
Dyrektor marketingu:
Peter Swanston
Kierownik marketingu:
John Balmond

Druk:
Donnelly Polish American Printing Company
ul. Obrońców Modlina 11
33-833 Kraków.

Wersja polska:
LINGO

Wszelkie pytania dotyczące niniejszej publikacji prosimy kierować do wydawcy:
Faktor X
Marshall Cavendish
Polska Sp. z o. o.
Al. Stanów Zjednoczonych 51
04-028 Warszawa
www.faktorx.com

© Marshall Cavendish Ltd, 1996
Wydanie polskie: 1998

PORWANI PRZEZ KOSMITÓW

NAJSTRASZNIEJSZA W KONTAKTACH CZŁOWIEKA Z KOSMITAMI JEST EWENTUALNOŚĆ, ŻE PRZYBYWAJĄ ONI TUTAJ PO TO BY EKSPERYMENTOWAĆ NA LUDZIACH. MOŻE JEDNAK RELACJE OSÓB TWIERDZĄCYCH, ŻE ZOSTAŁY PORWANE PRZEZ OBCYCH, TO JEDYNIE WYNIK ZBIOROWEJ HALUCYNACJI?

▲ W tym sosnowym lesie miało miejsce pierwsze uprowadzenie człowieka przez kosmitów, którego świadkami byli także inni ludzie. Gazety szeroko rozpisywały się o incydencie, w którym Travis Walton zniknął na oczach swoich kolegów i prawie przez tydzień nie dawał znaków życia. Od ponad 20 lat jedynym wyjaśnieniem tego, co działo się w tym czasie z zaginionym, są jego własne wspomnienia – uważa on, że został uprowadzony przez kosmitów.

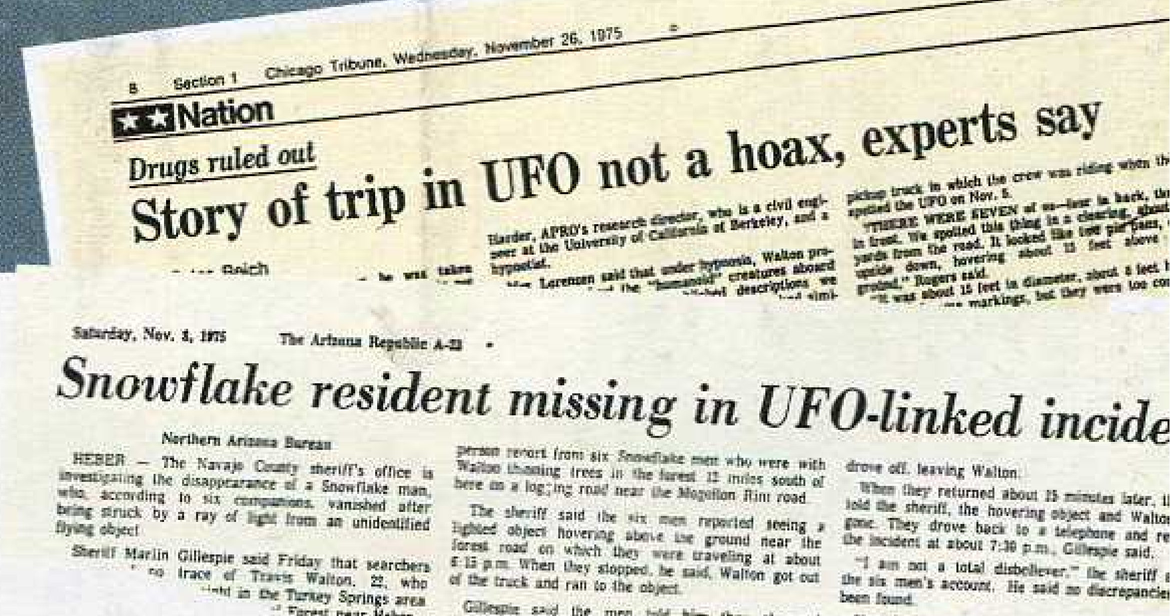

8 Section 1 Chicago Tribune, Wednesday, November 26, 1975

★★Nation

Drugs ruled out

Story of trip in UFO not a hoax, experts say

Harder, APRO's research director, who is a civil engineer at the University of California at Berkeley, and a hypnotist.

pickup truck in which the crew was riding when th spotted the UFO on Nov. 5.

"THERE WERE SEVEN of us—four in back, thr in front. We spotted this thing in a clearing, about yards from the road. It looked like two pie pans, upside down, hovering about 15 feet above ground," Rogers said.

Saturday, Nov. 8, 1975 The Arizona Republic A-23

Snowflake resident missing in UFO-linked incide

Northern Arizona Bureau

HEBER — The Navajo County sheriff's office is investigating the disappearance of a Snowflake man, who, according to six companions, vanished after being struck by a ray of light from an unidentified flying object.

Sheriff Marlin Gillespie said Friday that searchers

person report from six Snowflake men who were with Walton thinning trees in the forest 12 miles south of here on a logging road near the Mogollon Rim road.

The sheriff said the six men reported seeing a lighted object hovering above the ground near the forest road on which they were traveling at about 6:15 p.m. When they stopped, he said, Walton got out of the truck and ran to the object.

Gillespie said the men told him they observed

drove off, leaving Walton.

When they returned about 15 minutes later, told the sheriff, the hovering object and Walto gone. They drove back to a telephone and re the incident at about 7:30 p.m., Gillespie said.

"I am not a total disbeliever," the sheriff the six men's account. He said no discrepancie been found.

Bill Gobus/Adstock. Środek Arizona Republic, Chicago Tribune

W 1975 roku, 5 listopada miało miejsce wydarzenie, które całkowicie zmieniło życie Travisa Waltona i jego sześciu kolegów. Po zakończeniu pracy w lesie wracali oni ciężarówką do domu w Snowflakes w Arizonie, kiedy ich oczom ukazało się dziwne, jasne światło prześwitujące zza drzew. Zaciekawieni mężczyźni postanowili sprawdzić, co jest jego źródłem.

„Kiedy wjechaliśmy między drzewa", wspomina Walton, „ujrzeliśmy źródło światła – metaliczny dysk unoszący się nad ziemią w odległości mniejszej niż 30 m."

Jego bardziej ostrożni koledzy pozostali w ciężarówce, podczas gdy on wyskoczył na zewnątrz i pobiegł w stronę obiektu. Kiedy jednak znalazł się już niemal pod samym dyskiem, opuściła go odwaga. Odwrócił się i zaczął uciekać w kierunku ciężarówki, do której jednak nie dane mu było dobiec.

Mike Rogers, szef brygady, wspomina, jak ujrzał „błękitną smugę energii" uderzającą w plecy Waltona. W panice nacisnął pedał gazu i odjechał z miejsca zdarzenia. Kilkaset metrów dalej, targany wyrzutami sumienia, zawrócił, jednak po powrocie ujrzał już tylko unoszący się w górę statek kosmiczny, który w ciągu kilku chwil zniknął z pola widzenia. Nigdzie w pobliżu nie było Waltona.

PODEJRZENIA O MORDERSTWO

W ciągu pięciu dni intensywnych poszukiwań policji nie udało się natrafić na ślad zaginionego. W końcu jednak, kiedy członków brygady zaczęto podejrzewać o morderstwo, Walton odnalazł się.

Zauważono go nagiego w budce telefonicznej na obrzeżach miasta. Był półżywy, skrajnie wycieńczony i odwodniony. Dopiero po kilkumiesięcznym okresie rekonwalescencji zaczął przypominać sobie niektóre szczegóły zdarzenia. Pamiętał, że zabrano go do statku kosmicznego. „Leżałem na stole (...) Dookoła mnie stało kilka dziwnych istot. Wpadłem w histerię i zeskoczyłem ze stołu. Próbowałem ich do siebie nie dopuścić, jednak byłem tak słaby, że upadłem. Położyli mnie z powrotem na stole, nałożyli mi na twarz maskę, po czym straciłem przytomność."

TYLKO U NAS

Świadek

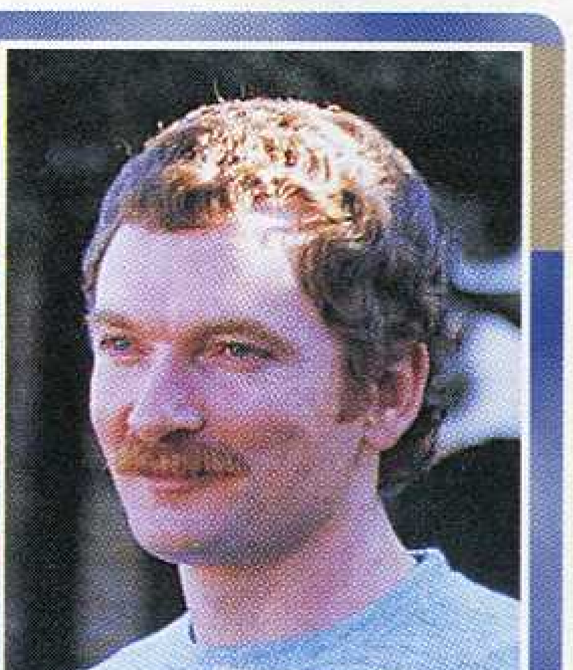

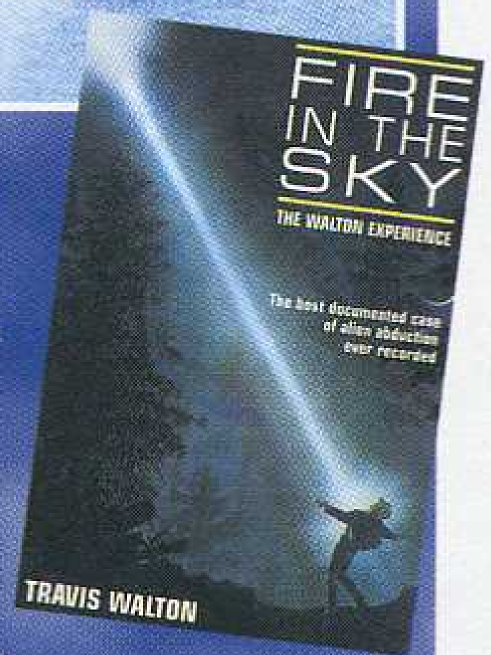
FIRE IN THE SKY
THE WALTON EXPERIENCE
The best documented case of alien abduction ever recorded
TRAVIS WALTON

TRAVIS WALTON

Walton został porwany w 1975 roku. Od tamtej pory był wielokrotnie oskarżany o oszustwo. Dlatego w 1996 r. napisał książkę zatytułowaną *Fire in the Sky* (Ogień z nieba), w której szczegółowo opisuje, co mu się przytrafiło. Zapytaliśmy go, jak wyraźne są obecnie jego wspomnienia z porwania.

No cóż, całkiem wyraźne. Coś takiego nie znika po prostu z pamięci z biegiem lat. Doskonale pamiętam swoje uczucia. Doskonale pamiętam swój strach. Kiedy człowiek zmuszony jest radzić sobie z czymś takim, stara się dostrzec w tym także jakieś pozytywne elementy. Wolałbym jednak, żeby mi się to nie przydarzyło.

Jak pan myśli, dlaczego odnotowujemy obecnie tak nagły wzrost liczby doniesień o porwaniach dokonanych przez kosmitów?

W swojej książce kładę nacisk na to, żeby nie podważać prawdziwości relacji przed zebraniem wystarczających informacji. Nie znam wszystkich przypadków. Aby poradzić sobie z tym, co mnie spotkało, zamknąłem się w sobie, dlatego nie zgłębiałem tego, co przydarzyło się innym.

Znam jednak relacje, które z całą pewnością są fałszywe, co jest bardzo frustrujące, ponieważ podważają one wiarygodność autentycznych przypadków uprowadzenia.

Dlaczego, pana zdaniem, kosmici uprowadzają ludzi?

Nie mam pojęcia.

Dennis Stacy/Fortean Picture Library. Środek: Marlowe & Company

▼ **Przez dwa lata Betty i Barneya Hill nawiedzały nocne koszmary, dopóki w drodze hipnozy nie zostały ujawnione szczegóły ich porwania przez kosmitów. Dopiero wtedy przypomnieli sobie statek kosmiczny i kosmitów, którzy pokazali im skąd przybywają. Szkic Betty (na dole) jest całkiem wiernym odwzorowaniem Zeta Reticuli w gwiazdozbiorze Reticulum.**

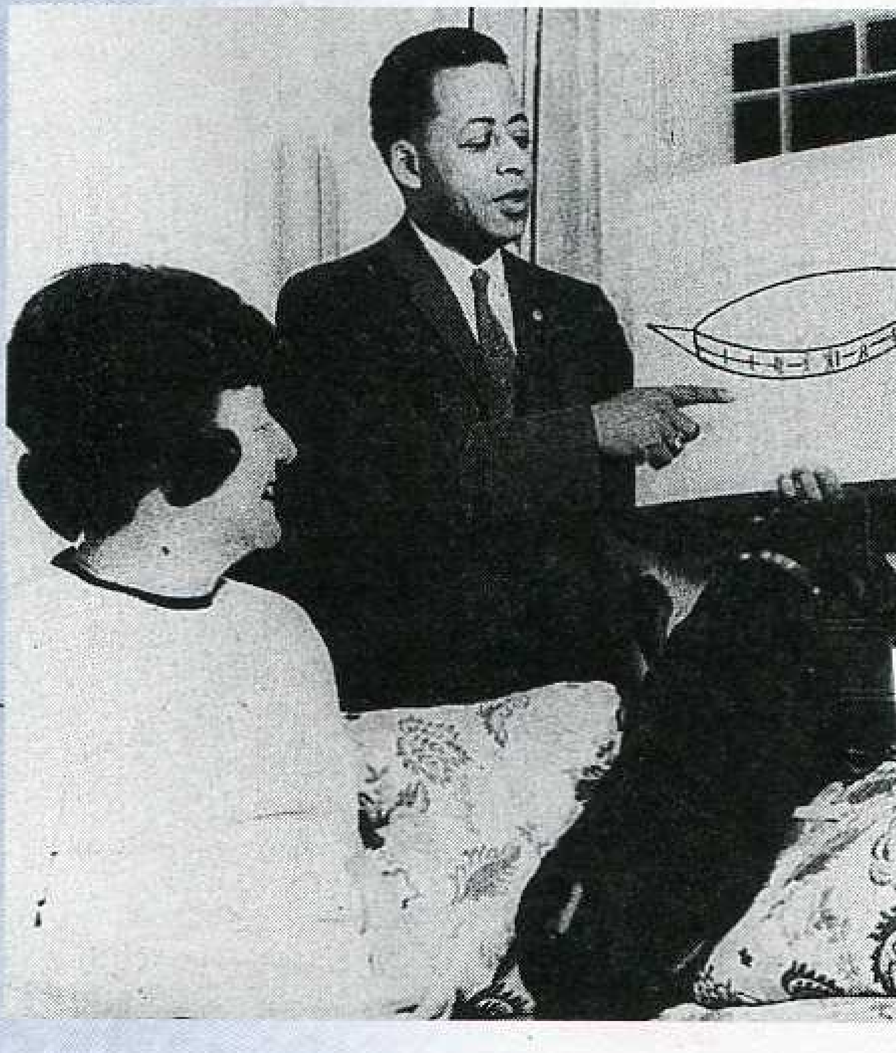

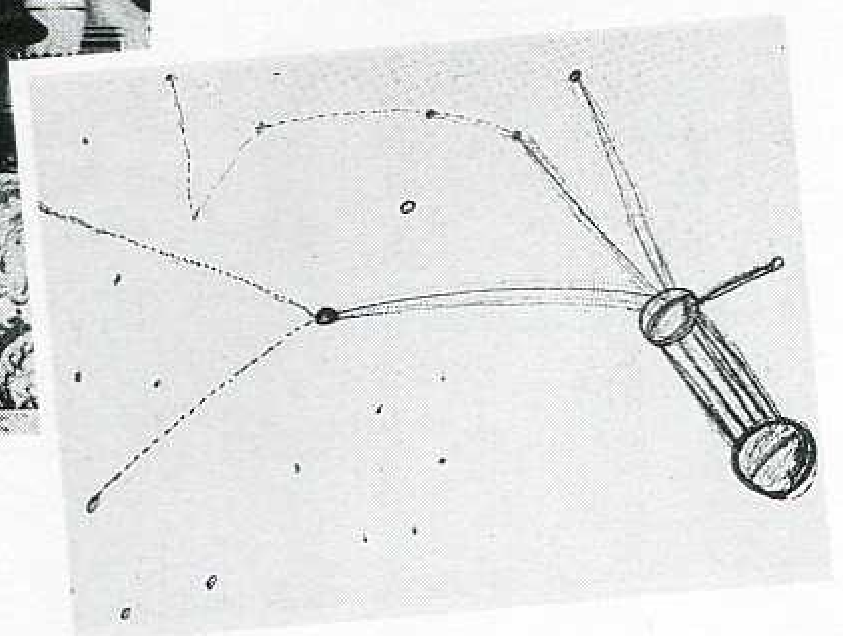

Fortean Picture Library

WYJĄTKOWY PRZYPADEK

W porównaniu z innymi relacjami o uprowadzeniu przez UFO przypadek ten był wyjątkowy z dwóch względów. Po pierwsze, świadkami porwania Waltona było kilka osób. Po drugie, zniknął on na pięć dni – w większości przypadków porwana osoba odnajdywała się po kilku godzinach.

Bardzo często próbowano podważyć autentyczność zeznań Waltona. Ponieważ doniesienia o porwaniach przez kosmitów należały w latach 70. do rzadkości, Walton i jego koledzy stali się wygodnym celem ataków – na każdym kroku oskarżano ich o oszustwo i próbowano ośmieszyć. Jednak wszyscy świadkowie wydarzenia pozytywnie przeszli testy na wykrywaczu kłamstwa, a okoliczności porwania nie zostały wyjaśnione pomimo wielu lat intensywnego śledztwa.

Charakterystyczną cechą relacji o uprowadzeniu przez kosmitów, składanych przez tysiące ludzi z całego świata, jest to, że w większości wypadków są one spójne, a w wielu miejscach pokrywają się ze sobą. Co ciekawe, jest to fenomen typowo powojenny, obserwowany właściwie tylko w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat.

PIERWSZE SPOTKANIE

Większość badaczy za pierwszy przypadek uprowadzenia człowieka przez kosmitów uznaje incydent z 20 września 1961 r. W tym dniu, około północy, Betty i Barney Hill jechali samochodem przez New Hampshire (USA), kiedy nagle spostrzegli „obiekt w kształcie naleśnika, z dwoma rzędami okien", który sprawiał wrażenie, jakby ich śledził. W końcu Barney zjechał z autostrady i zbliżył się na odległość 25 m do unoszącego się w powietrzu, „ogromnego, okrągłego statku powietrznego, z wystającymi statecznikami i wydającymi warczący odgłos czerwonymi światłami".

Przerażeni państwo Hill przyspieszyli, próbując uciec, jednak kilka chwil później ich samochód wpadł w drgania. Następnie dał się słyszeć niezwykły, pulsujący dźwięk, a auto spowiło coś w rodzaju mgły. Później, kiedy już Betty i Barney wrócili do domu, spostrzegli, że ich zegarki późnią się o dwie godziny. Nie mogli sobie jednak przypomnieć, co działo się z nimi w ciągu tych dwóch „brakujących" godzin.

> **Porwanie odciska głębokie piętno na życiu uprowadzonych. Jego wpływ na psychikę jest bardzo dramatyczny, niekiedy także powoduje całkowitą przemianę osobowości**
>
> Dr John Mack, psychiatra

Po tym incydencie zaczęły ich nawiedzać koszmarne sny, co skłoniło ich do poddania się terapii hipnotycznej, w trakcie której mieli nadzieję przypomnieć sobie, co na prawdę im się przytrafiło.

Hipnoza pozwala wydobyć podświadome treści naszego umysłu i głęboko ukryte wspomnienia. Pod hipnozą państwo Hill opisali scenę, w której „nieowłosione istoty pozaziemskie, wzrostu około 1,5 metra, z zielonkawą skórą, głowami w kształcie gruszki

◄ **Whitley Strieber twierdzi, że w 1985 r. został uprowadzony przez kosmitów. W swojej książce zatytułowanej *Communion* (Wspólnota) opisuje on, w jaki sposób był „psychicznie i fizycznie gwałcony" przez porywaczy. W swojej kolejnej książce, zatytułowanej *Transformation* (Przemiana) Strieber stara się przekonać czytelników, że tak naprawdę kosmici przybyli tu, by nam pomóc.**

Kaluzny/Frank Spooner

i skośnymi, kocimi oczami" zabierają ich na pokład statku kosmicznego.

Wspomnienia Betty, dotyczące tego, co miało miejsce w ciągu tych dwóch „brakujących" godzin, były szczególnie wyraźne. Pamiętała ona, że poddano ją badaniom medycznym, w czasie których pobrano próbkę tkanki z jej ciała, a do pępka wsadzono długą igłę, co, jak to określiła, było częścią „testu ciążowego". Pokazano jej również gwiezdną mapę Zeta Reticuli. Betty uważa, że kosmici chcieli w ten sposób poinformować ją, skąd przybywają.

NIESTWORZONE HISTORIE

Relacja Betty i Barneya Hill krańcowo różniła się od fantastycznych opowieści o spotkaniach z kosmitami wypełniających pierwsze strony amerykańskich gazet w latach 50.

Pierwszym i najgłośniejszym przypadkiem była sprawa niejakiego George'a Adamskiego, który twierdził, że wielokrotnie odwiedzali go kosmici, którzy wyglądem przypominali ludzi, i zabierali go na przejażdżki na Wenus, Marsa i Saturna. Adamski i jemu podobni szybko zostali zdyskredytowani, jednak ich historie rzuciły cień na wszystkie relacje dotyczące spotkań z UFO. Dopiero na początku lat 80. doniesienia o uprowadzeniu przez kosmitów zaczęły być traktowane poważnie, najpierw przez ufologów, a następnie przez coraz większą część opinii publicznej.

POWAŻNA DYSKUSJA

W czerwcu 1992 r. w słynnym Massachusetts Institute of Technology (MIT) odbyła się konferencja dotycząca domniemanych przypadków uprowadzenia przez kosmitów. Była to pierwsza naukowa debata na ten temat, w trakcie której czołowym badaczom przedmiotu pozwolono na przedstawienie wyników swoich badań, stwarzając tym samym forum do poważnej, merytorycznej dyskusji.

W konferencji uczestniczyli trzej eksperci, których badania dostarczyły najwięcej świadectw przemawiających za realnością fenomenu uprowadzania ludzi przez kosmitów. Byli to: Budd Hopkins, który przeprowadził jedne z pierwszych śledztw w tej sprawie; dr David Jacobs, profesor historii na Temple University, od 25 lat zajmujący się kwestią UFO; oraz prowadzący konferencję, prawdopodobnie najbardziej renomowany ze wszystkich, których zainteresowała sprawa uprowadzeń przez kosmitów, dr John E. Mack, psychiatra ze Szkoły Medycznej Harvarda i laureat Nagrody Pulitzera.

Notatnik

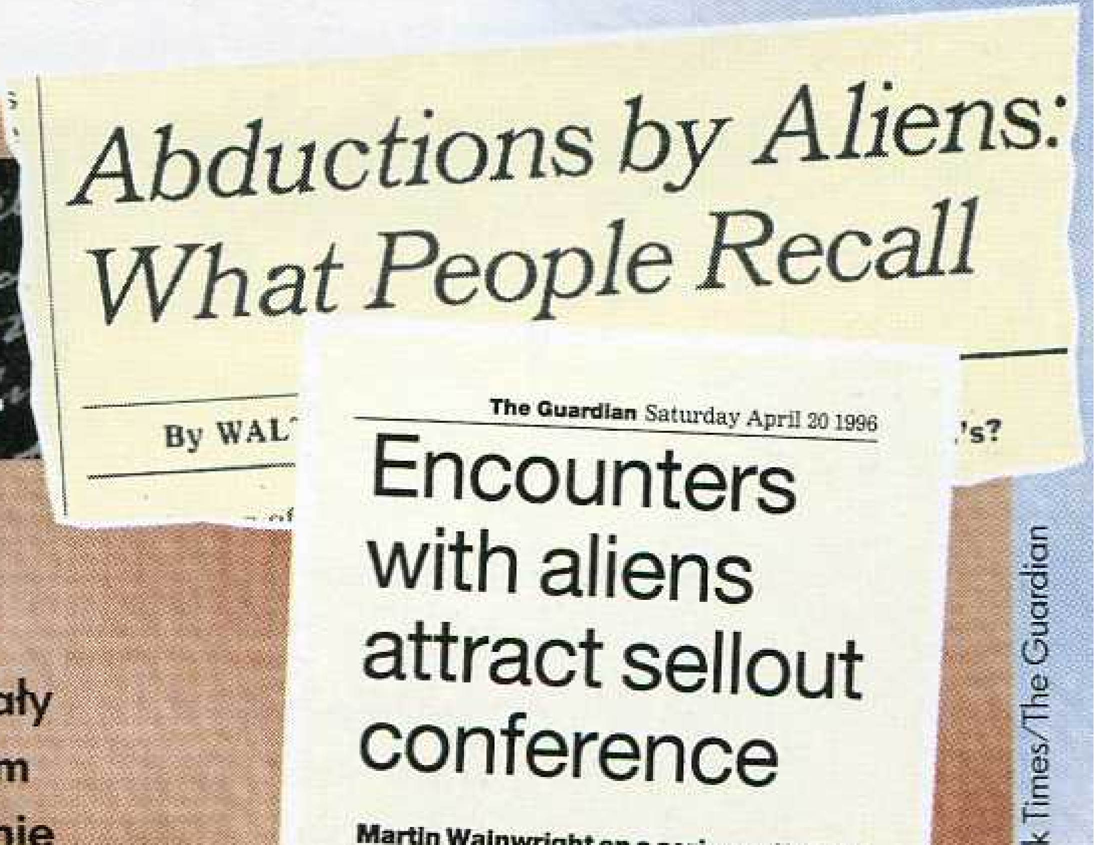

Abductions by Aliens: What People Recall

By WAL

The Guardian Saturday April 20 1996

Encounters with aliens attract sellout conference

Martin Wainwright on a serious attempt to grapple with the 'visitor' experience

The New York Times/The Guardian

ODROBINA STATYSTYKI

Sprawą uprowadzeń ludzi przez kosmitów od początku interesowały się media, a za ich pośrednictwem pobudziła ona również wyobraźnię milionów ludzi. Z tego powodu w 1995 r. Amerykanin Robert Durant postanowił zebrać niektóre dane statystyczne na ten temat. Według jego raportu w ciągu ostatnich 50 lat 50 milionów Amerykanów zgłosiło fakt uprowadzenia przez UFO. To daje średnio 274 porwania dziennie, do czego potrzebnych byłoby 1644 kosmitów (zwykle na jedno porwanie przypada 6 kosmitów).

Collette Dowell twierdzi, że przez wiele lat kosmici porywali ją i wielokrotnie zapładniali. Aby zapobiec dalszym przypadkom zapłodnienia zdesperowana kobieta poddała się histerektomii (operacji usunięcia macicy).

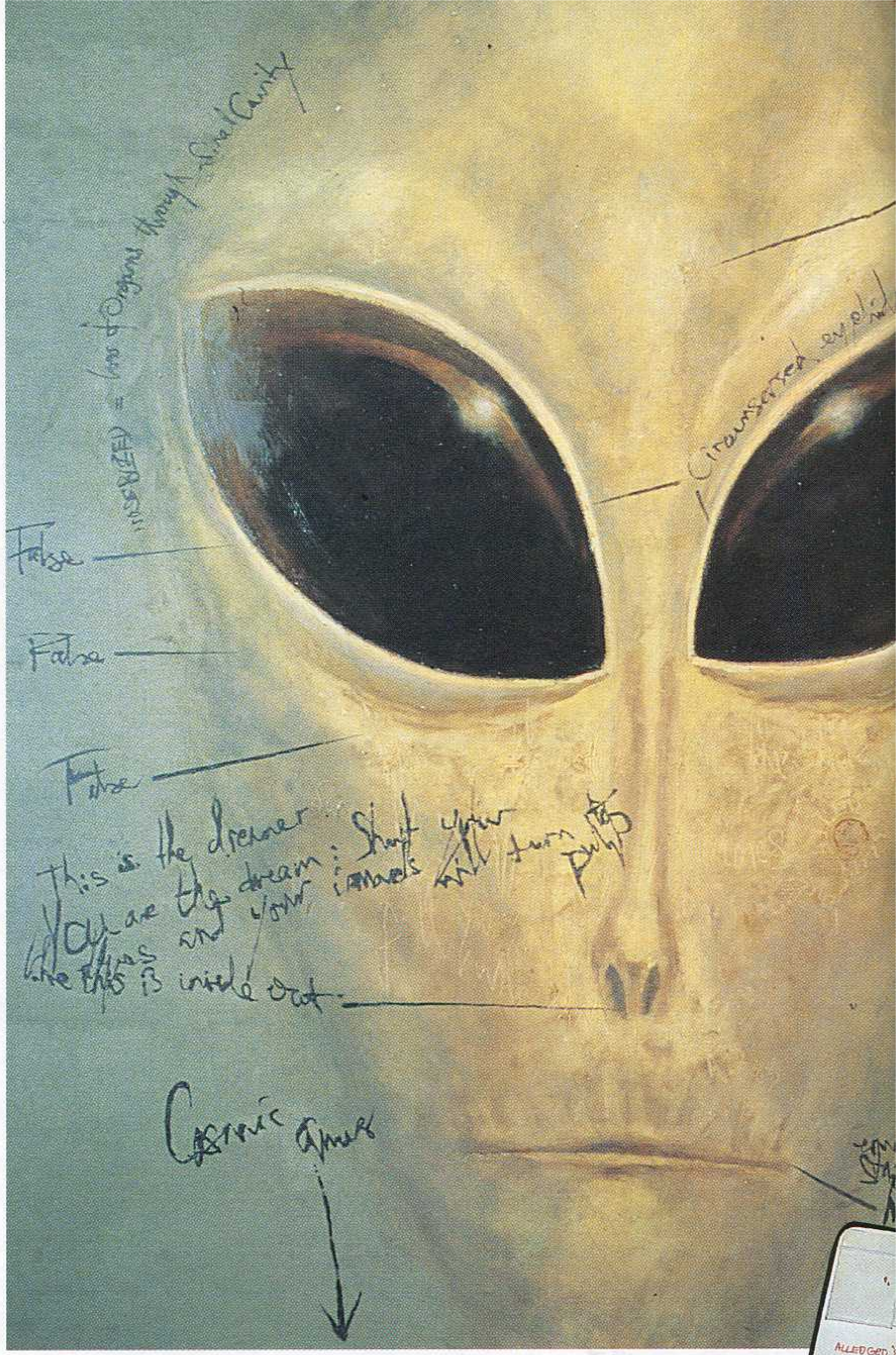

Jednym z podstawowych wniosków, do jakich doszli uczestnicy konferencji, było to, że zeznania wielu niezależnych świadków pokrywały się w takich aspektach, jak: procedura uprowadzenia, badania, jakim porwani zostali poddani oraz wygląd kosmitów. Zdaniem badaczy przemawia to za tezą, że porwania były rzeczywiste, jeżeli bowiem byłyby one wyłącznie rezultatem zaburzeń psychicznych poszczególnych ludzi, musiałyby znacznie się od siebie różnić.

POD KONTROLĄ KOSMITÓW

Wewnątrz statku kosmicznego porwany znajduje się pod całkowitą kontrolą kosmitów. Zwykle zmuszony zostaje do rozebrania się, a następnie umieszczony na stole, gdzie poddaje się go przerażającym, często bolesnym zabiegom chirurgicznym. Pamięć większości ofiar zostaje w jakiś sposób oczyszczona ze wspomnień dotyczących uprowadzenia, które po powrocie są nie do odtworzenia, chyba że w stanie hipnozy.

Dr Mack wymienia szereg świadectw przemawiających za realnością porwań. Twierdzi on, że „ludzie wracają z całkowicie zagojonymi bliznami, których wcześniej nie mieli. Ponadto, na ich ciele znajdują się często dziwne implanty (...), niektóre z nich nawet usunięto i poddano analizie."

Jak dotąd, chemiczna analiza wykazała, że implanty te składają się z pierwiastków występujących na Ziemi. Znajomy doktora Macka zajmujący się biologią molekularną dokonał analizy implantu pobranego z nosa osoby uważającej, że została porwana przez kosmitów. Jego zdaniem zbadana tkanka nie występuje w formie naturalnej w przyrodzie i prawdopodobnie została uzyskana laboratoryjnie.

Zdaniem sceptyków jednak, żaden przekonywujący dowód realności porwań nie istnieje poza wyobraźnią uprowadzonych. Z największą krytyką jak dotąd spotkała się metoda wydobywania ukrytych wspomnień za pomocą hipnozy.

NARZUCONE WSPOMNIENIA

Kevin McClure, członek Towarzystwa Badań Psychologicznych, twierdzi, że wielu badaczy UFO wykorzystujących technikę hipnozy nie posiada wystarczających kwalifikacji. Ci natomiast, którzy je posiadają, często narzucają badanym określone wspomnienia, zachęcając ich do wymieniania szczegółów potwierdzających hipotezę porwania zadając odpowiednio ukierunkowane pytania. McClure uważa, że za relacje z uprowadzeń odpowiedzialny może być także tzw. syndrom fałszywej pamięci. Występuje on wtedy, kiedy podświadomość kreuje „nowe"

SYLWETKA

Dennis Stacy/Fortean Picture Library

DR JOHN E. MACK

John Mack jest jednym z najbardziej renomowanych zwolenników autentyczności przypadków uprowadzenia ludzi przez kosmitów. Jest on założycielem departamentu psychiatrii na Uniwersytecie Harvarda, a ponadto przewodzi programowi badań nad fenomenem niezwykłych przeżyć u ludzi realizowanemu w Ośrodku Psychologii i Badań Społecznych.

Jego przełożeni wpadli we wściekłość, kiedy w 1994 r. opublikował on książkę *Abductions: Human Encounters with Aliens* (Porwania: spotkania ludzi z kosmitami). Dziekan jego wydziału stwierdził, że badania Macka nie odpowiadały standardom obowiązującym na Harvardzie.

Prawnik Macka powiedział, że uczony niekoniecznie wierzy w istnienie istot pozaziemskich, ale równocześnie nie zgadza się z tym, że badane przez niego osoby były umysłowo chore.

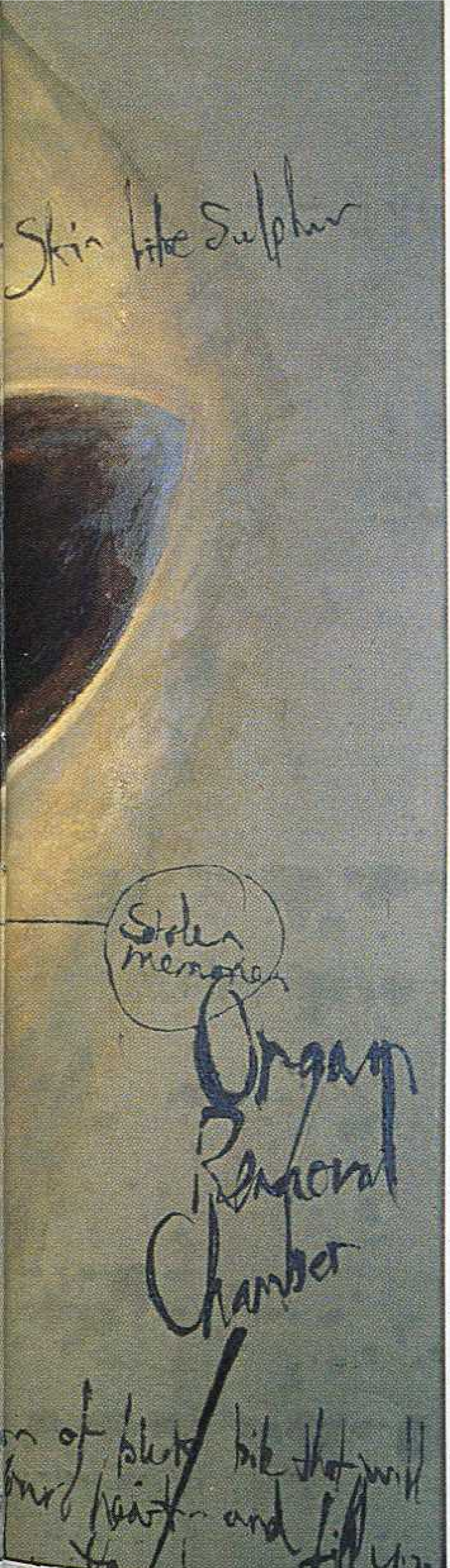

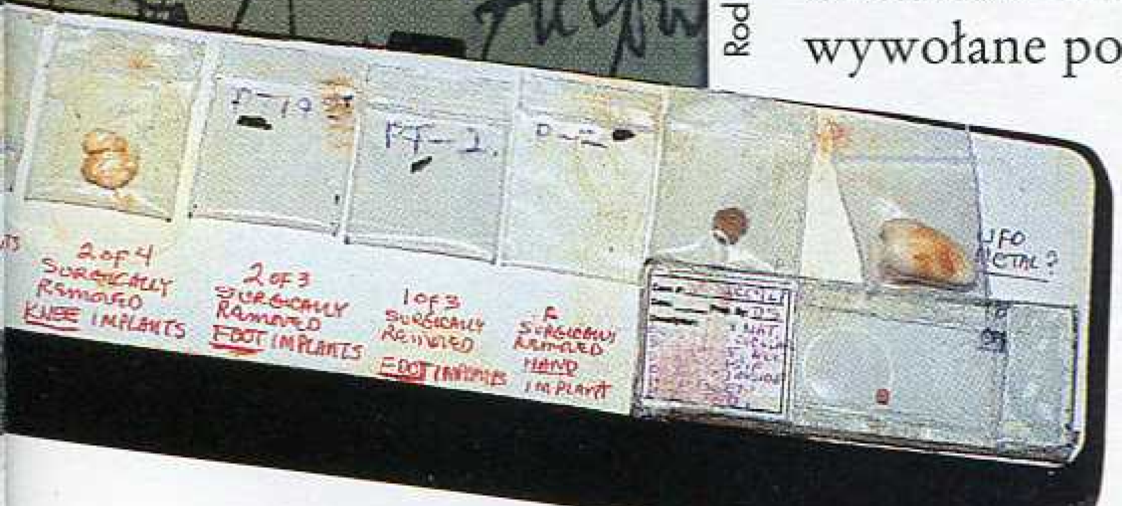
2 of 4 Surgically Removed Knee Implants
2 of 3 Surgically Removed Foot Implants
1 of 3 Surgically Removed Foot Implants
Surgically Removed Hand Implant
PF-2
UFO Metal?

▲ Sceptycy twierdzą, że zielone istoty, których opis w wielu relacjach z domniemanych porwań przez kosmitów powtarza się, stanowią jedynie współczesny odpowiednik demonów albo złych duchów od zawsze obecnych w ludowych wierzeniach. Jak jednak w takim razie wyjaśnić obecność implantów znalezionych w ciałach osób twierdzących, że zostały uprowadzone?

Rod Dickinson/Fortean Picture Library. Środek: Tim Coleman

Analiza

WSZYSTKO W GŁOWIE

Dr Michael Persinger z uniwersytetu w Sudbury w Kanadzie postanowił odtworzyć wrażenie bycia porwanym przez kosmitów poprzez skierowanie na płaty skroniowe ludzkiego mózgu impulsów magnetycznych generowanych przez specjalnie skonstruowany hełm.

Dr Susan Blackmore z University of West England wypróbowała działanie hełmu (z prawej). Po zakończeniu doświadczenia stwierdziła, że „czuła, jakby ktoś ciągnął ją za ręce i nogi" oraz że doświadczyła „nagłego i niekontrolowanego przypływu różnych uczuć".

Zdaniem Blackmore oznacza to, że doświadczenia bycia porwanym przez kosmitów to po prostu emocje odczuwane przez ludzi o bardzo aktywnych płatach skroniowych, a nie wynik rzeczywistego uprowadzenia.

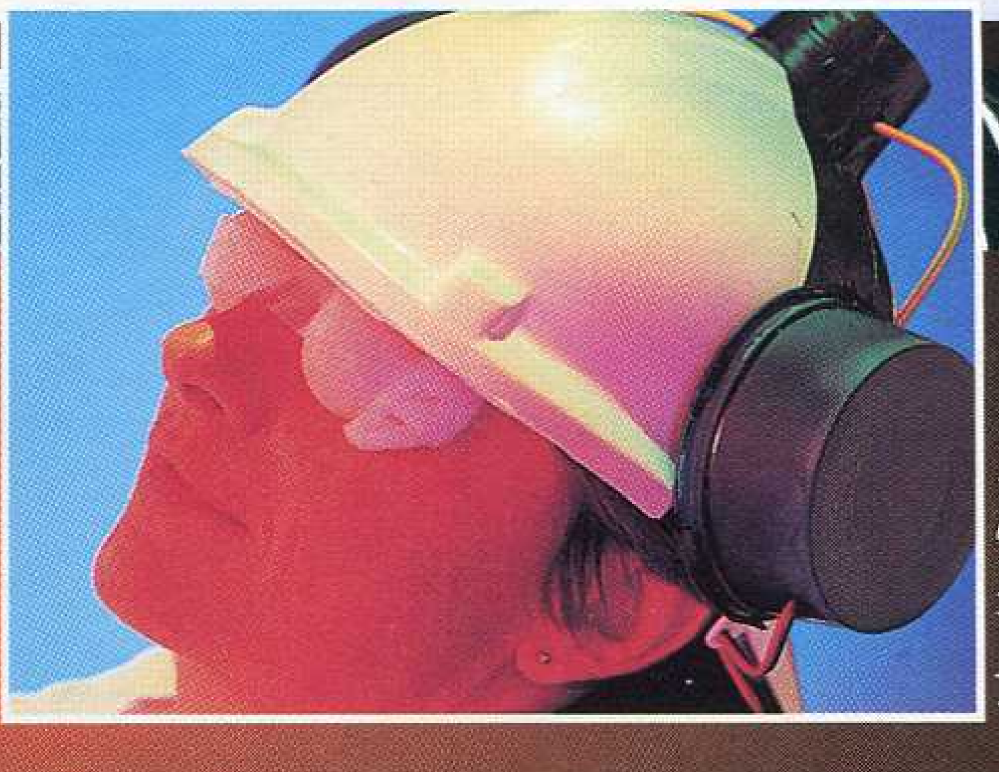

Adam Hart-Davis

wspomnienia, które mają zastąpić pamięć o pewnych bolesnych przeżyciach z okresu dzieciństwa, na przykład związanych z wykorzystywaniem seksualnym. Wielu sceptyków twierdzi, że historie o uprowadzeniu są podświadomie wytworzoną zasłoną, której zadaniem jest ukrycie jakiś traumatycznych doświadczeń z przeszłości.

SZTUCZNA STYMULACJA

Psycholog Susan Blackmore uważa, że doświadczenie bycia porwanym przez kosmitów może być w sztuczny sposób wywołane poprzez stymulację płatów skroniowych (część mózgu odgrywająca ważną rolę w procesach pamięci). Teoria ta została potwierdzona eksperymentalnie przez grupę kanadyjskich badaczy. Skonstruowali oni urządzenie generujące pole magnetyczne, które, oddziałując na tylne części mózgu, wywoływały wspomnienia o uprowadzeniu przez kosmitów u osób, które wcześniej takich wspomnień nie miały.

Autorem podobnej teorii jest Albert Budden, autor książki zatytułowanej *Allergies and Aliens* (Alergie i kosmici). Uważa on, że doświadczenia bycia porwanym spowodowane są przez elektromagnetyczne „zanieczyszczenie" atmosfery, które jest tak silne, że może w odpowiedni sposób stymulować płaty skroniowe ludzi. „Nie ulega wątpliwości", twierdzi Budden, „że wszyscy rzekomo uprowadzeni są nadwrażliwi na elektryczność, a ich doświadczenia są symptomem reakcji alergicznej na działanie pól elektromagnetycznych obecnych w naszym środowisku."

Jednak żadna z powyższych teorii nie przekonuje Hopkinsa, Jacoba czy Macka. Ich zdaniem dowody świadczące o realności porwań są znacznie silniejsze niż psychologiczne hipotezy stawiane przez niektórych sceptyków. Badacze ci są pewni, że w momencie uprowadzenia Walton nie cierpiał na żadną chorobę psychiczną. Ponadto, mało prawdopodobne jest, aby sześciu jego kolegów miało w tym samym czasie identyczne halucynacje.

Wybujała wyobraźnia i stymulacja płatów skroniowych nie tłumaczy także obecności blizn i implantów na ciałach porwanych. Obecnie ufolodzy poszukują związków pomiędzy tajemniczymi przypadkami uprowadzenia ludzi a sprawą niewyjaśnionych okaleczeń bydła, które mogłyby stanowić dowód na to, że szeroko zakrojony program badawczy kosmitów obejmuje oprócz ludzi także inne ziemskie organizmy.

> **„W relacjach ludzi twierdzących, że zostali uprowadzeni przez kosmitów, nie znajduję niczego ponad majaczenia umysłu cierpiącego na schizofrenię"**
>
> Dr Sue Davidson, psychoterapeutka

ŚLEDZTWO W TOKU

W następnym numerze poddamy analizie przypadki tajemniczych okaleczeń zwierząt i postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy odpowiedzialnością za nie można obarczać kosmitów.

ŚLĄSKI OLIMP

30 KM NA POŁUDNIOWY ZACHÓD OD WROCŁAWIA, NA WYSOKOŚĆ 718 M N.P.M. WZNOSI SIĘ GÓRA ŚLĘŻA. OD ZARANIA DZIEJÓW BYŁO TO MIEJSCE SZCZEGÓLNE, WYRÓŻNIAJĄCE SIĘ Z OTOCZENIA WŁASNOŚCIAMI, KTÓRE KAZAŁY NASZYM PRZODKOM WIERZYĆ, IŻ TUTAJ WŁAŚNIE SIEDZIBĘ SWOJĄ MAJĄ BOGOWIE.

▲ Ślęża nie przestaje interesować naukowców, eksploratorów, badaczy zjawisk paranormalnych i zwykłych ludzi. Od wielu tysięcy lat urzeka swoim tajemniczym pięknem i nic nie wskazuje na to, że miałoby się to zmienić w przyszłości. Rycina przedstawia widok na Ślężę w 1730 r., w okresie kiedy dokonano odkrycia pierwszych zagadkowych rzeźb kultowych.

Góra Ślęża jest centralnym i najwyższym szczytem Masywu Ślęży. Wznosi się ponad 500 m nad przylegającą doń z północnego wschodu Równinę Wrocławską, stanowiącą część Niziny Śląskiej. Chociaż sam grzbiet nie jest szczególnie wysoki, to różnica poziomów w stosunku do otaczającej go równiny czyni zeń najwyższą górę wyspową w Polsce. Nic więc dziwnego, że na wielu robi duże wrażenie. Roman Zmorski, XIX-wieczny poeta, tłumacz i folklorysta, tak opisał swoje wrażenia z odbytej w 1844 r. wycieczki na Ślężę: „Ogromny ten kopiec (...) leży całkiem samotnie, rzucony wśród równiny niby straż przednia poczynającego się o kilka mil dalej nieprzejrzanego wojska gór [Sudety], co pomimo skromnych jego w porównaniu do innych wyżyn rozmiarów, nadaje mu dziwnie wspaniałą i imponującą powierzchowność.”

MIEJSCE STAROŻYTNEGO KULTU

Niemiecki kronikarz Thietmar wspomina w początkach XI w. o górze jako miejscu ożywionego kultu pogańskiego plemienia Ślężan. „Ową górę – pisał on – wysoce czcili wszyscy mieszkańcy z powodu jej wielkości i jakości, ponieważ czczono tam przeklęte pogaństwo”. Kult ten musiał być bardzo silny, skoro rozwijał się w okresie krzewienia chrześcijaństwa i istnienia nieopodal wrocławskiego biskupstwa. Zresztą – jak w swojej książce *Między Ślężą a Chełmcem* pisze prof. Wojciech Walczak – ruch pogański opanował na pewien czas Śląsk na tyle, że biskup i kler musieli opuścić Wrocław i mogli do niego powrócić dopiero po kilkunastu latach, kiedy pogaństwo zostało siłą na Śląsku wykorzenione”.

Zdaniem prof. Walczaka kult pogański na Ślęży miał już w tym czasie za sobą wielowiekową tradycję, a góra od dawna przyciągała pielgrzymów z całej

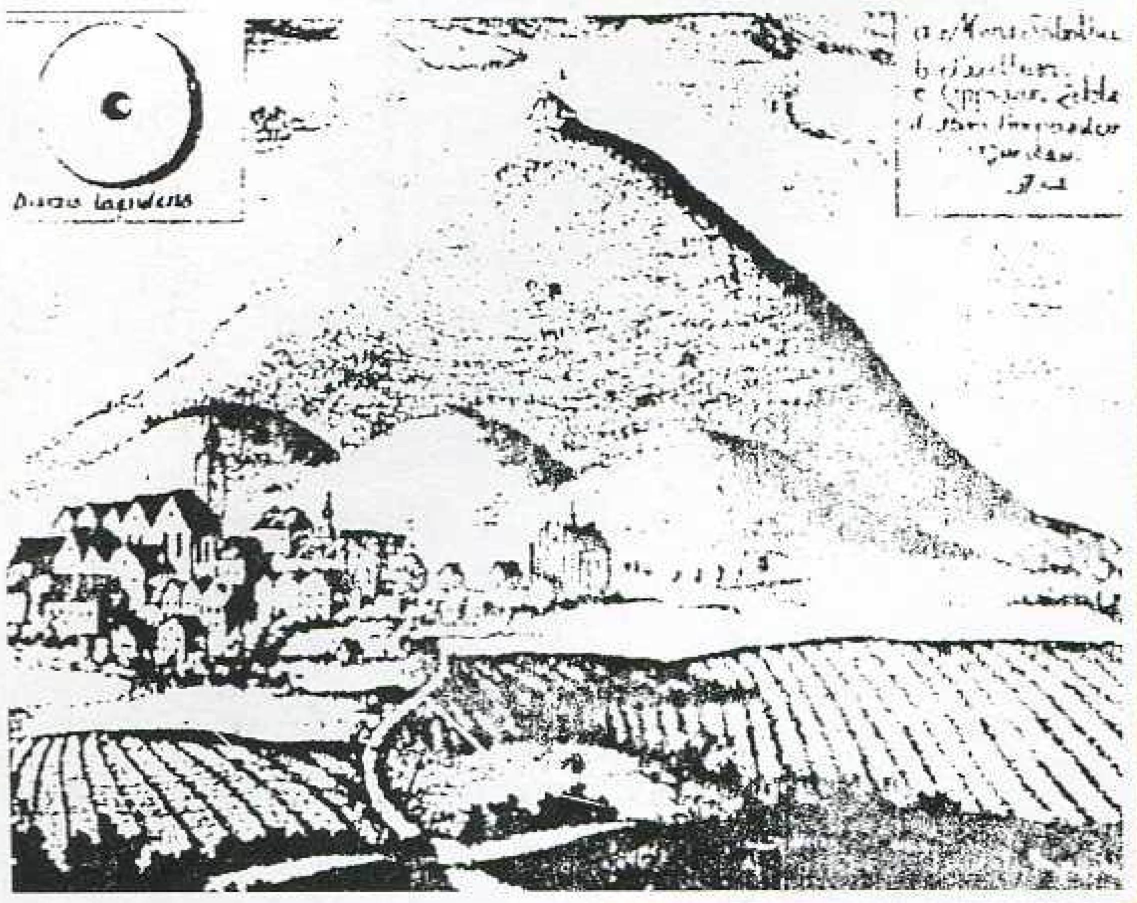

P. Hawałej/F. B. Heintze

Słowiańszczyzny: „ (...) Masyw Ślęży stanowił dla śląskich plemion kultury łużyckiej [ok. 1400-300 p.n.e.] święte miejsce przeznaczone dla bóstwa słonecznego (Ślęża-Wieżyca) i bóstwa księżyca (Radunia). Było ono celem pielgrzymek pątniczych, w czasie których, po oczyszczającej ciało i duszę ablucji w świętych źródłach, przekraczano kamienne kręgi i w cieniu drzew oddawano cześć bogom, rzucając w tych miejscach krążki gliniane i inne przedmioty symbolizujące słońce i księżyc. Wtedy to (...) na szczycie i na stokach góry ustawiono prawdopodobnie monumentalne rzeźby granitowe przedstawiające postaci zwierzęce i ludzkie (...)".

Wspomniane rzeźby stanowią jedną z największych zagadek ślężańskich. Pierwsze z szeregu tajemniczych posągów znaleziono w 1733 roku. Były to: niedźwiedź (według innych dzik lub lew) i postać ludzka z rybą (tzw. panna z rybą), wykonane z szarego granitu. W połowie XIX wieku odkryto posąg drugiego niedźwiedzia oraz tzw. mnicha, a po nich grzyba. Badacze nie są zgodni co do tego, kiedy każda z rzeźb powstała, co one rzeczywiście przedstawiają i kto jest ich autorem, a także jaką funkcję spełniały. Historyk Wacław Korta w swojej książce *Tajemnice góry Ślęży* napisał: „Czas powstania każdej z tych rzeźb i ich kulturowo-etniczna przynależność stanowiły od dawna i nadal stanowią przedmiot szczególnych dociekań archeologów i historyków sztuki, a wysunięte przez nich hipotezy, różniące się nieraz diametralnie od siebie, nie zapowiadają końca dyskusji i polemik na ten temat; (...) jedni badacze skłonni są widzieć w niektórych pozostałościach monumentalnej plastyki ślężańskiej dzieła ludności kultury łużyckiej z końca epoki brązu i początków epoki żelaza [ok. VIII w. p.n.e.], inni datują je na wiek XII n.e."

Więcej argumentów, zdaniem Korty, przemawia jednak za starożytnością rzeźb, które prawdopodobnie powstały w okresie, kiedy na terenach dzisiejszej Polski kwitła tzw. kultura łużycka. Nie rozwiązuje to jednak zagadki, kto jest autorem posągów – ludy prasłowiańskie, pragermańskie czy jeszcze wcześniejsze plemiona staroeuropejskie. Po drugie rzeźby te są na tle innych znanych wytworów kultury łużyckiej czymś wyjątkowym.

SPUŚCIZNA CELTÓW?

Znaczną popularność zyskała teza o celtyckim rodowodzie rzeźb ślężańskich. Wiadomo, że około IV w. p.n.e. rozpoczął się kolejny okres wędrówek Celtów, którzy ze swoich siedzib w okolicach środkowego i dolnego Renu wyruszyli w kierunku południowo-wschodnim. Pod ich panowaniem znalazły się obszary Bawarii, Czech, Moraw, części Słowacji, Austrii i Węgier. To jednak, czy osiedlili się na terenie Śląska, pozostaje kwestią sporną. Przeciwko niej przemawia to, że na obszarze Polski jak

Notatnik

STONEHENGE

Pierwsze kręgi kamienne o charakterze kultowym powstały już w neolicie, a ich celem było oddzielenie miejsc świętych, w których odbywały się uroczystości magiczno-religijne, od świata zewnętrznego. Najsłynniejszą budowlą tego rodzaju jest Stonehenge w południowej Anglii. Została ona wzniesiona około 2800 r. p.n.e., a następnie przebudowana około 2000 r. p.n.e. Nikt nie wie na pewno, w jakim celu powstała – prawdopodobnie była miejscem kultu słońca lub obserwatorium astronomicznym. Krąg kamienny Stonehenge otoczony jest mgłą tajemnicy, a wielu widzi w nim jedno z ważniejszych światowych „miejsc mocy".

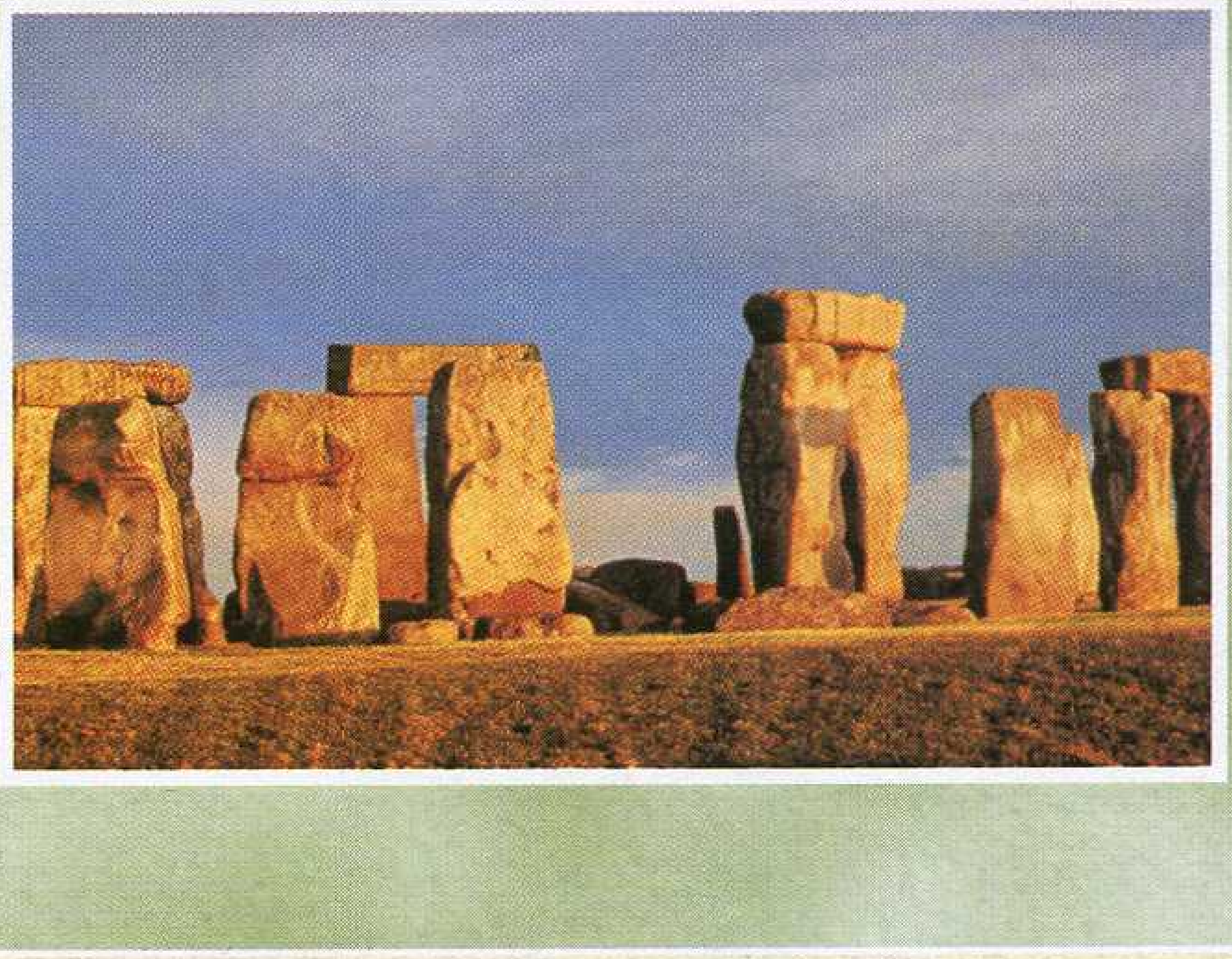

Tony Stone Images

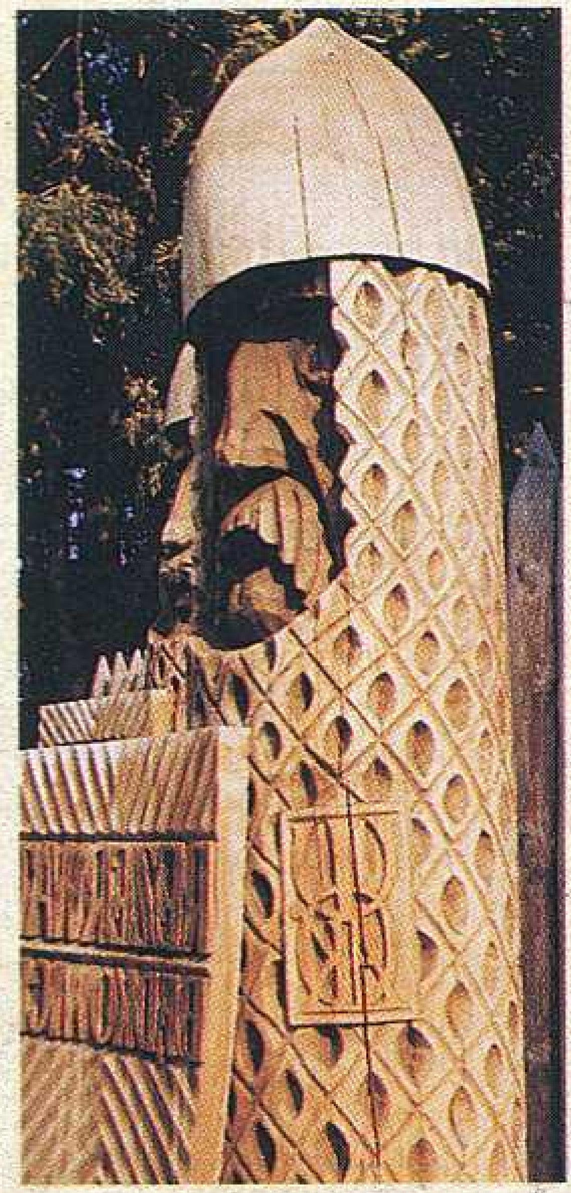
M. Malinowski

▶ Współczesna rzeźba stojąca przed skansenem założonym w miejscu odkrycia starożytnego cmentarzyska kurhanowego w Będkowicach u stóp góry Ślęży. Pierwsze ślady człowieka w tych okolicach pochodzą sprzed czterech i pół tysiąca lat i należą do najstarszych w Polsce.

dotąd nie stwierdzono obecności śladów celtyckich osad obronnych, odkrytych między innymi w Czechach i na Morawach.

Zwolennicy celtyckiego pochodzenia rzeźb ślężańskich powołują się na analogiczne, ich zdaniem, zabytki kultury celtyckiej znalezione m.in. w Hiszpanii, Portugalii i Irlandii. Chodzi tu o kamienne rzeźby przedstawiające postaci zwierząt. Niedźwiedzie ze Ślęży byłyby więc symbolem celtyckiej bogini Artio, a jeżeli uznać, że dwa posągi z tej góry przedstawiają nie niedźwiedzie, lecz dziki, to mielibyśmy odniesienie do zwierzęcia uosabiającego boginię Arduinę. Rozumowanie to łatwo jednak poddać krytyce: po pierwsze – dzik i niedźwiedź występują także w innych mitologiach euroazjatyckich (szczególną czcią otaczali niedźwiedzia Słowianie); po drugie - tak klarowna analogia dotyczy właściwie tylko dwóch ślężańskich rzeźb.

KRZYŻE I KRĘGI

To, co niewątpliwie łączy wszystkie z omawianych tu rzeźb z Masywu Ślęży, to wyryte na nich ukośne krzyże, obecne również na wielu okolicznych blokach skalnych. Dla niektórych badaczy stanowi to kolejny dowód celtyckiego pochodzenia rzeźb (ukośny krzyż jest symbolem religijnym Celtów oznaczającym słońce). Byłoby to również świadectwo przemawiające za solarnym (poświęconym słońcu) charakterem ślężańskiego kultu. Jak jednak w swojej książce wykazał Wacław Korta, krzyże obecne na skałach i rzeźbach wokół Ślęży są zwykłymi znakami granicznymi, umieszczonymi w XIII w. na rzeźbach i głazach usytuowanych wzdłuż linii podziału ziemi na terytoria książęce i kościelne.

Trudniej natomiast odmówić kultowo-magicznej funkcji kamiennym kręgom znajdującym się na trzech największych górach masywu – Raduni, Wieżycy i Ślęży. Podobnie jak w przypadku kamiennych posągów rozpiętość w datowaniu kręgów jest ogromna, jednak najwięcej argumentów przemawia za końcem epoki brązu i początkiem epoki żelaza.

> **Nie ma na terenie całej Polski drugiego takiego miejsca, które by obok piękna krajobrazu miało tak odległą i bogatą, a zarazem okrytą niezwykłą tajemniczością przeszłość (...)**
>
> Wacław Korta, historyk

Początkowo badacze skłonni byli widzieć w nich szczątki murów obronnych okalających rozległe grody, przeciwko czemu przemawiała niewielka wysokość wałów (w przypadku Raduni i Wieżycy), które nie mogły raczej spełniać funkcji obronnych. W przypadku kręgu na Ślęży wał był większy, co wobec braku świadectw wskazujących na stałe osadnictwo, sugeruje, że znajdował się tam tzw. gród refugialny, w którym okoliczna ludność znajdowała schronienie w czasie zwiększonego zagrożenia zewnętrznego.

Najprawdopodobniej jednak wszystkie kręgi spełniały funkcję strażnicy jakiegoś świętego miejsca, gdzie siedzibę swoją mieli bogowie i gdzie oddawano się praktykom religijnym. Przemawia za tym również teza wybitnego religioznawcy rumuńskiego Mircey Eliadego, którego zdaniem tego typu kręgi „(...) zanim stały się

▼ Niektórzy naukowcy opowiadający się za hipotezą głoszącą, że założycielami sanktuarium na Ślęży byli Celtowie, powołują się na podobieństwo ślężańskich posągów, przedstawiających postaci zwierzęce (zdjęcie) do wytworów celtyckiej sztuki plastycznej odkrytych w kilku miejscach Europy. Zwierzęta te miały swoje miejsce w celtyckiej mitologii, szczególną czcią otaczany był dzik.

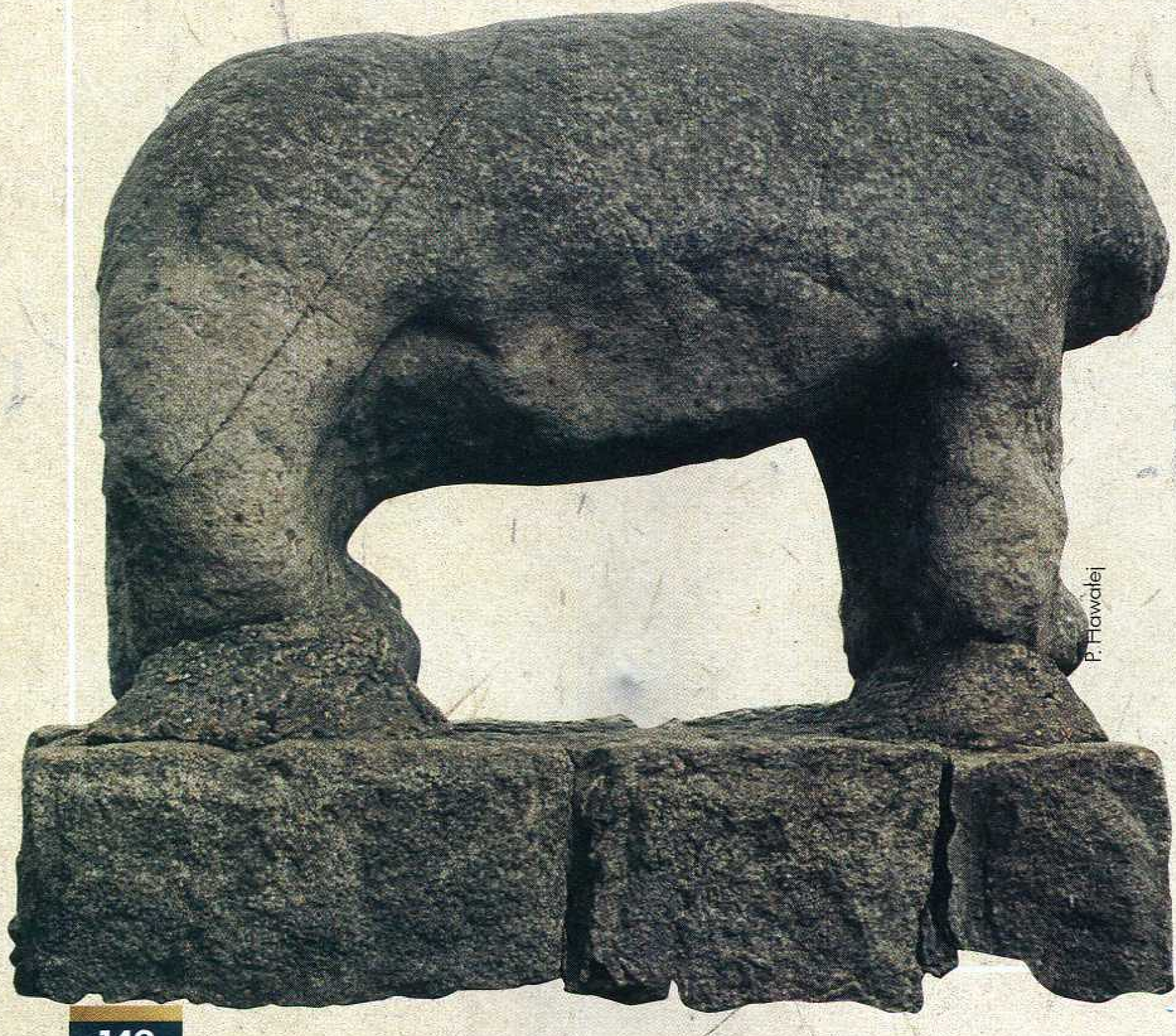
P. Hawałej

JNTO

▶ Święte góry spotkać można na całym świecie. Do najbardziej znanych należą: Olimp w Grecji, Fudżijama w Japonii (na zdjęciu) czy Kilimandżaro w Tanzanii. W Polsce, obok Ślęży, świętą górą jest na przykład Łysa Góra, gdzie znajduje się krąg kamienny zbliżony do budowli w Masywie Ślęży. Święte góry były dla człowieka prehistorycznego źródłem mocy i wrotami do innego świata.

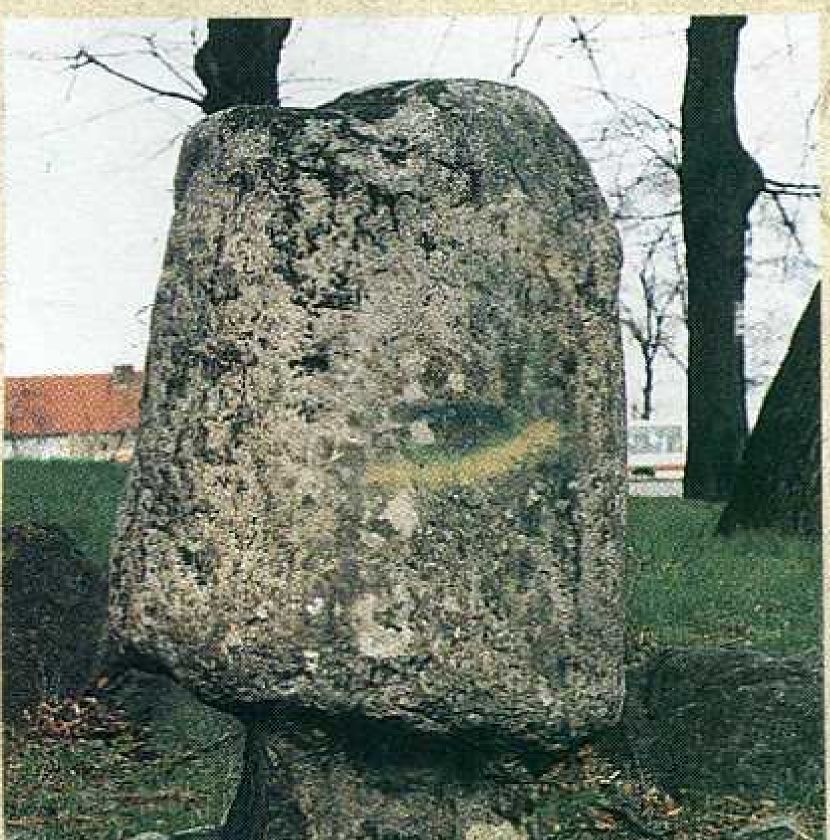

P. Hawałej

▼ Jedna ze ślężańskich rzeźb kultowych. W języku ludowym nazywana jest grzybem, chociaż uczeni dostrzegają w niej fragment uproszczonej postaci ludzkiej, a ściślej dolną część człowieka od stóp do pasa. Losy górnej części, prawdopodobnie odbitej, nie są znane, a dokładne znaczenie samej rzeźby oraz jej pochodzenie – podobnie jak innych posągów ślężańskich – pozostaje tajemnicą.

konstrukcjami o charakterze militarnym, miały znaczenie obrony magicznej, albowiem pośrodku przestrzeni chaotycznej, zaludnionej demonami i upiorami, wydzielają enklawę, przestrzeń zorganizowaną, uporządkowaną (...)".

ŚRODEK ŚWIATA

Eliade starał się wykazać, że we wszystkich mitologiach istnieje motyw „świętej góry", która znajduje się w środku świata, tam gdzie spotykają się ze sobą ziemia i niebo. Jest ona siedzibą bogów, ponieważ z tego miejsca rozpoczęło się stworzenie świata, dlatego też na jej szczycie lokalizowano sanktuarium. Co ciekawe, miejsca takiego nie można było po prostu wybrać na sanktuarium, ono musiało się „objawić", innymi słowy człowiek musiał „odkryć", że tu właśnie znajduje się ten szczególny punkt stanowiący centrum świata i łącznik ze światem bogów. Eliade pisze: „miejsce to przekształca się w ten sposób w niewyczerpane źródło siły i świętości, które pozwala człowiekowi, jeśli ma do niego dostęp, uczestniczyć w tej sile i łączyć się z tą świętością", i dalej, „dlatego też owe ośrodki z trudem wyzbywają się swoich przywilejów i przechodzą jakby w spadku z jednego plemienia na drugie i z jednej religii na drugą".

Ślęża jest górą idealnie pasującą do opisów świętego miejsca. Wydaje się, że od zamierzchłych czasów jakąś magiczną siłą przyciągała ona człowieka – pierwsze ślady osadnictwa pochodzą z ok. 4,5 tysiąca lat p.n.e. i należą do najstarszych w Polsce. Kolejne ludy przybywały tu i odchodziły, jednak góra zachowywała swój kultowy charakter, którego najdobitniejszym wyrazem są wspomniane wyżej kręgi i monumentalne rzeźby. Okoliczna ludność do czasów II wojny światowej składała u stóp jednej z rzeźb – „mnicha" – ofiary z żywności, co stanowiło pozostałość po pogańskim kulcie zmarłych. Także fakt, że od jej słowiańskiego miana prawdopodobnie pochodzi nazwa całej krainy geograficznej – Śląska – wskazuje, że nie tylko miejscowi ludzie tutaj właśnie sytuowali centrum świata, z którego wszystko wzięło swój początek. X

Notatnik

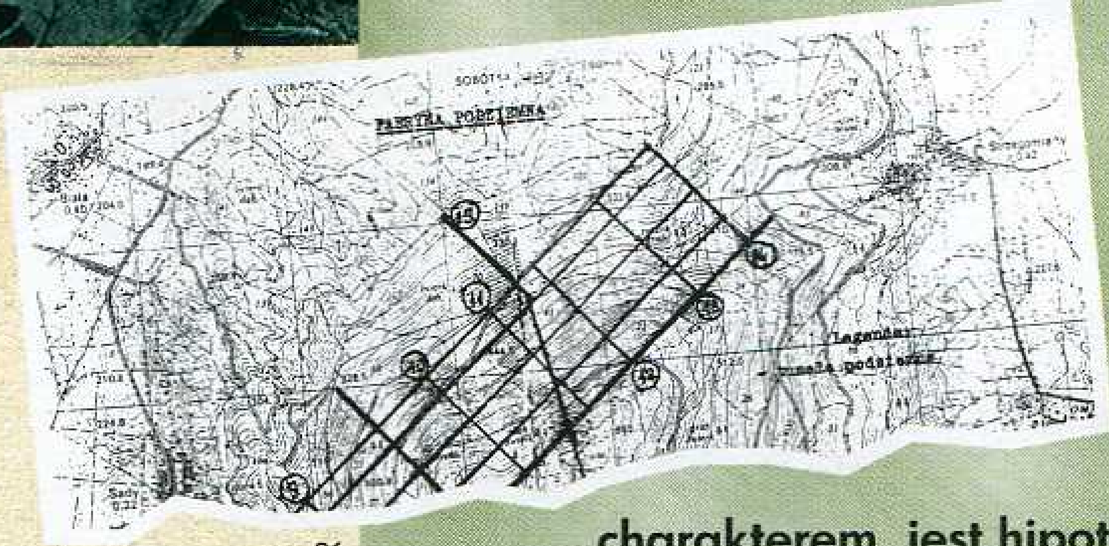

EXPLORATOR

UKRYTY SKARB?

Jedną z zagadek Ślęży, niekoniecznie wiążącą się z jej kultowym charakterem, jest hipoteza o istnieniu w tym miejscu podziemnych korytarzy, w których hitlerowcy mieli ukryć pod koniec wojny skrzynie z różnorodnymi dobrami upadającej III Rzeszy. O prawdziwości tej hipotezy świadczą relacje nielicznych, cudem ocalałych świadków (większość uczestników operacji ukrywania skrzyń, w tym także Niemców, wymordowano, a ich zwłoki pozostawiono w podziemiach), jak również pewne cechy terenu.

Ślęża mogła zostać wybrana jako miejsce tymczasowego ukrycia „skarbu", ponieważ leży na lewym brzegu Odry, który w przekonaniu Niemców miał po wojnie należeć do Niemiec. Badania, jakie przeprowadził jeden z najlepszych polskich radiestetów – Bronisław Porzuczek – potwierdziły istnienie tuneli pod górą (powyżej).

BADACZKA ZJAWISK PARANORMALNYCH

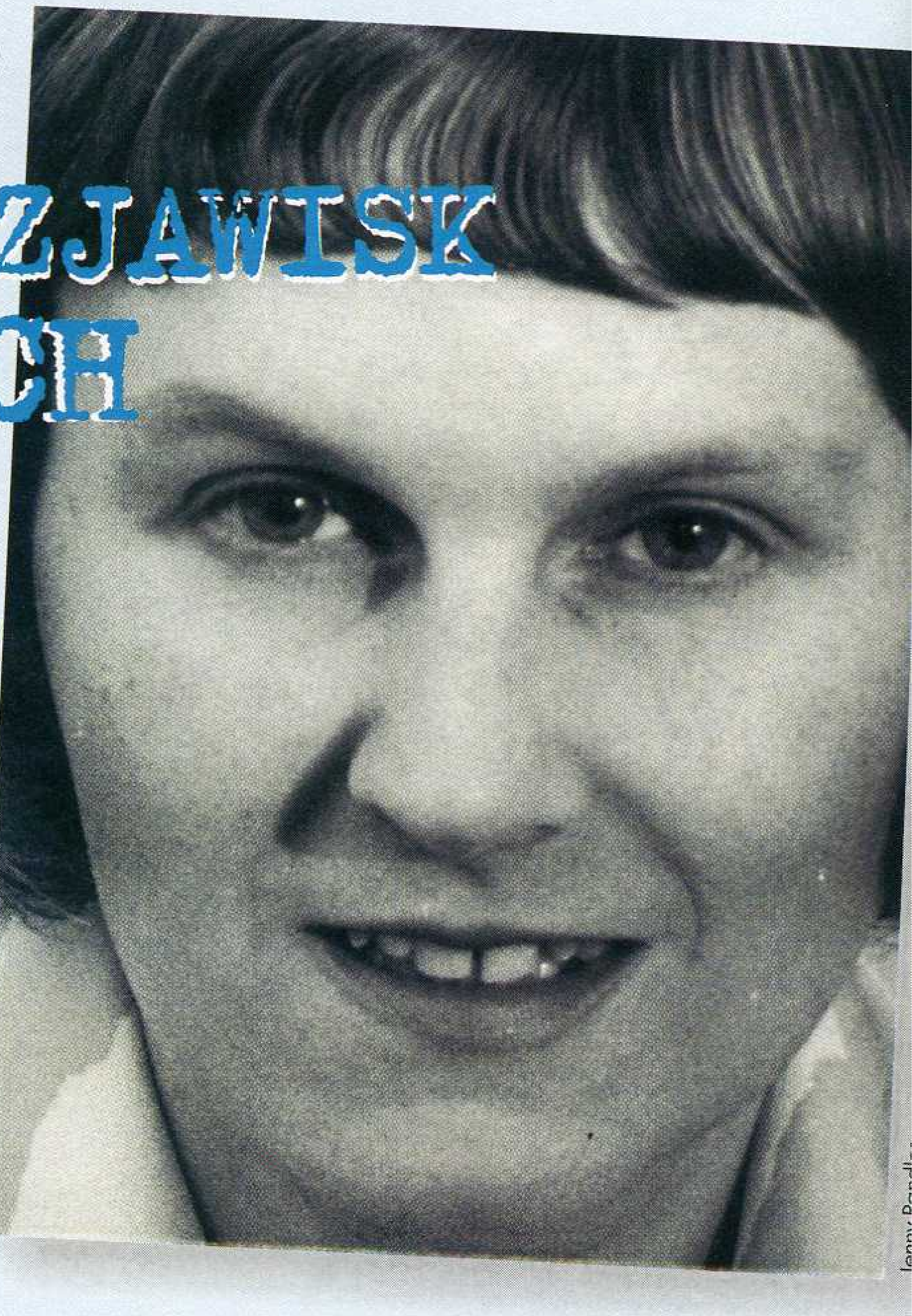

Jenny Randl

KIEDY ZACHODNI WYDAWCY LUB STACJE TELEWIZYJNE POTRZEBUJĄ EKSPERTA OD ZAGADNIEŃ UFO I ZJAWISK PARANORMALNYCH, KONTAKTUJĄ SIĘ Z JENNY RANDLES. PONIŻEJ DZIELI SIĘ ONA Z NAMI SWOJĄ WIEDZĄ NA TEMAT NIE WYJAŚNIONYCH FENOMENÓW.

Jenny Randles zaczęła fascynować się zjawiskami paranormalnymi w latach 60. kiedy, jeszcze jako nastolatkę, przestały ją satysfakcjonować niekompletne wyjaśnienia, jakimi nauka tłumaczyła niektóre fenomeny. Zebrała pieniądze, roznosząc gazety, by móc wstąpić do BUFORA (ang. British UFO Research Organization – Brytyjska Organizacja Badania UFO). Później brała udział w pracach badawczych BUFORA, a w latach 1981–93 stała na czele zespołu badaczy tej grupy, pomagając w ustanowieniu kryteriów, jakim powinny podlegać poważne badania nad zjawiskami paranormalnymi.

Dzisiaj Jenny jest już uznaną badaczką i pisarką. Napisała ponad 30 książek, na tematy tak od siebie odległe, jak przypadki samoistnego zapalenia się ludzi i podróże w czasie. W 1996 r. zrealizowała dla BBC film dokumentalny na temat UFO, jest także konsultantem programu *Strange But True*? (Dziwne lecz prawdziwe?) emitowanego przez brytyjską telewizję ITV.

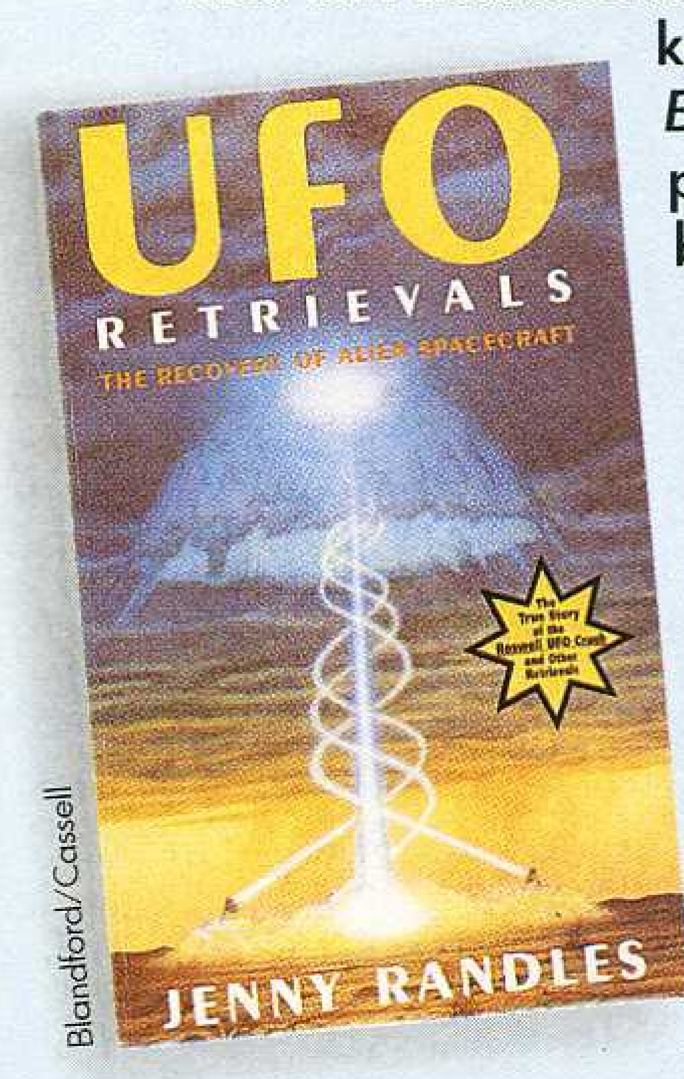

UFO
RETRIEVALS
THE RECOVERY OF ALIEN SPACECRAFT
The True Story of the Roswell UFO Crash and Other Retrievals
JENNY RANDLES

Blandford/Cassell

◄ W swojej ostatniej książce Jenny Randles zajmuje się przypadkami domniemanych katastrof UFO w różnych zakątkach świata. Badaczka ta zawsze prezentuje różne możliwości interpretacji, a dzięki zrównoważonemu i racjonalnemu podejściu zyskała sobie szacunek zarówno entuzjastów, jak i sceptyków.

W swym nadmorskim domu Jenny z pasją opowiada o swojej pracy, wyjaśniając, że ze zjawiskami paranormalnymi miała do czynienia od dzieciństwa, a wśród jej najbliższych uchodziły one za całkowicie naturalne.

❞ Od dzieciństwa stykałam się z paranormalnymi zdolnościami, takimi jak postrzeganie pozazmysłowe, a stało to się za pośrednictwem mojej babki. Zawsze kiedy ktoś zachorował, zjawiała się w naszym domu – po prostu wiedziała, że coś jest nie tak. Nie widziałam w tym nic niezwykłego, byłam zbyt młoda, by rozpatrywać rzeczy w kategoriach „normalny" czy „paranormalny" – wydawało mi się, że każdy obdarzony jest takimi umiejętnościami. Poza tym, wychowałam się w Rossenndale Valley w hrabstwie Lancashire – obszarze zwanym „Aleją UFO", ze względu na liczbę przypadków zaobserwowania w tym miejscu niezidentyfikowanych obiektów latających. Moje pierwsze UFO – serię dziwnych świateł na niebie – zobaczyłam jednak w czasie podróży do rodziny w Blackpool. Wiedziałam, że to, co zauważyłam, było rzeczywiste, a moje przekonanie potwierdzone zostało przez innych świadków zjawiska, których relacje ukazały się w prasie.

Czy zobaczenie UFO miało wpływ na wybór twojej kariery zawodowej?

Tak. Przygotowywałam się do zawodu nauczyciela nauk przyrodniczych, jednak zauważyłam, że coraz częściej kwestionuję sposób, w jaki nauka tłumaczy zjawiska, których byłam świadkiem. Dlatego w październiku 1972 r. wstąpiłam do zespołu badawczego BUFORA. W 1976 r. organizowałam konferencję BUFORA w Birmingham, gdzie w moje ręce wpadła książka o UFO, która była fatalna pod względem merytorycznym i językowym. Autorem był Amerykanin, który miał zamiar napisać kolejną książkę – o przypadkach pojawienia się UFO w Wielkiej Brytanii – bazując wyłącznie na wycinkach prasowych. Byłam poruszona tym, że ktoś w oparciu o tak ograniczone źródła chce się podjąć takiego zadania. Napisałam, co o tym myślę, do jego wydawcy. Większość wydawców wyrzuciłaby mój list do śmieci, ten natomiast zaproponował mi napisanie książki.

Czy doszłaś do konkluzji dotyczących istnienia UFO – czy uważasz, że sprawa ta jest otoczona zmową milczenia?

Spiskowe teorie dziejów bywają bardzo atrakcyjne, uważam jednak za wysoce nieprawdopodobną możliwość istnienia jakiejś ogólnoświatowej zmowy milczenia – ktoś na pewno wygadałby się do tej pory, jeżeli istniałyby niezbite dowody w tej sprawie. Myślę, że mamy tu do czynienia z ogólnoświatową ignorancją, a nie z próbą ukrycia prawdy. Jeżeli rządy wielu krajów zainteresowane są kwestią UFO – na co wskazuje sporo faktów – to prawdopodobnie ze względu na chęć zapoznania się z pozaziemską technologią, co mogłoby mieć duże znaczenie militarne i gospodarcze. Dlatego służby wywiadowcze mogą trzymać w tajemnicy informacje, jakie posiadają na ten temat, chociaż nie wydaje mi się, by miały coś rzeczywiście niezwykłego do ukrycia. Ich wiedza jest równie skromna, jak reszty ludzi i zapewne jedyną rzeczą, którą próbują ukryć, jest ich własna ignorancja.

> *„Pomimo prawa do informacji pewne dokumenty nie są udostępniane. Nikt racjonalnie myślący nie może zaprzeczyć, że władze próbują coś ukryć”*

Czy nie uważasz, że niektórzy ufolodzy celowo podtrzymują mit ogólnoświatowego spisku?

Tak, to prawda. Spiskowe teorie są propagowane przez tych, którzy fenomenem UFO zajmują się z chęci zysku. Wymyślają oni niestworzone historie i zarabiają na tym pieniądze, wykorzystując panujący obecnie klimat ogólnej podejrzliwości i niedowierzania. Stwarza to niebezpieczeństwo, że każdy chłam może być opublikowany, w nadziei na dobre wyniki sprzedaży. Późniejsza dyskredytacja sensacyjnej historyjki rzuca cień na uczciwych badaczy. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym do ukrywania niewiedzy – jest to świadome propagowanie nonsensu. Obydwa mają swój udział w kreowaniu atmosfery niezrozumienia i dezinformacji otaczającej zagadnienia UFO.

BUFORA jest organizacją zrzeszającą poważnych badaczy i generalnie mam szacunek dla jej pracy, jednak zagrożenie komercjalizacją stało się w którymś momencie tak duże, że postanowiłam zrezygnować z uczestnictwa w zarządzie grupy.

W grę zaczęła wchodzić coraz większa władza i polityka, co mnie przeraziło, nadal jednak członkami BUFORA jest wielu wspaniałych ludzi, których poglądy całym sercem popieram, pozostaję więc wiernym członkiem zrzeszenia. Tak naprawdę mam nadzieję, że obecny zarząd w przyszłości ujrzy rzeczy jaśniej niż obecnie.

Badałaś także przypadki osób twierdzących, że zostały uprowadzone przez kosmitów. Jaki jest twój pogląd na tą kontrowersyjną kwestię?

Coś z pewnością ma miejsce, nie wydaje mi się jednak, że chodzi tu wyłącznie o małych zielonych ludzików porywających ludzi w kosmos. Uważam, że kwestia ta jest zwykle rozpatrywana bardzo jednostronnie: badacze, sceptycy, naukowcy – niemal wszyscy – zakładają, że zjawisko to wiąże się albo z rzeczywistymi porwaniami dokonanymi przez kosmitów, albo też jest wynikiem halucynacji. Ogranicza to bardzo pole ewentualnej interpretacji. Zamiast zajmować się poszukiwaniem pośrednich dowodów, takich jak statek kosmitów, badacze powinni skoncentrować się na „wewnętrznym” fenomenie wiary danych osób w to, że zostały uprowadzone. To, że zjawisko to jest bardzo częste, jak również podobieństwo wielu relacji, każe przypuszczać, że mamy tu do czynienia z rodzajem zbiorowej psychozy. Nie oznacza to, że uważam, iż przyczyna twierdzeń o byciu uprowadzonym leży w całości w ludzkiej wyobraźni – po prostu coś niezwykle

Notatnik

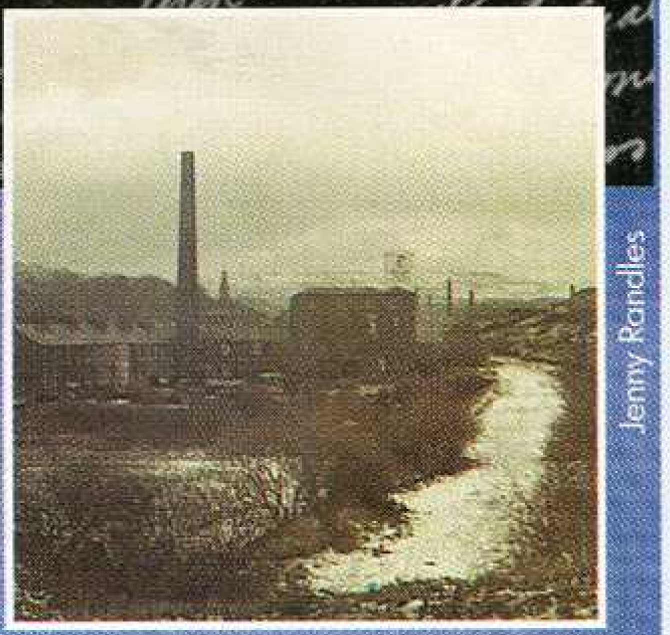

Jenny Randles

OSOBISTE DOŚWIADCZENIA

Na zainteresowania Jenny Randles wpływ miały dwa czynniki. Pierwszy z nich to częste relacje o pojawianiu się UFO w okolicach jej domu w Rossendale (na zdjęciu), kiedy była jeszcze dzieckiem.

Drugim było wydarzenie z jej własnego życia, a mianowicie uczucie wyjścia poza własne ciało, którego doświadczyła w styczniu 1971 r. „Spałam w domu moich przyjaciół. W środku nocy obudziłam się i spostrzegłam, że unoszę się nad własnym ciałem. To było najbardziej przerażające doświadczenie mego życia.”

W tym czasie Jenny przygotowywała się do zawodu nauczyciela nauk przyrodniczych, a to, co się jej przytrafiło, stało w sprzeczności ze wszystkim, czego jej uczono. Mówiono jej potem, że to był sen, jednak wyjaśnienie takie nie było dla niej przekonujące. „Później miewałam bardzo wyraźne sny, które sprawiały wrażenie rzeczywistych, zawsze jednak wiedziałam, że to tylko sny. Doświadczenie bycia poza ciałem było natomiast całkowicie prawdziwe.”

OPINIE

UFOLOGIA W ZAGROŻENIU

Jednym z powodów wystąpienia Jenny Randles z zarządu BUFORA w listopadzie 1993 było jej rosnące niezadowolenie z metod prowadzenia badań nad UFO w Wielkiej Brytanii i poza nią.

„W strukturach naszej organizacji jest kilku ludzi, którzy podświadomie pragną, by zagadka UFO nigdy nie została rozwiązana, ponieważ gdyby to nastąpiło, ich dalsza działalność straciłaby sens", twierdzi Randles, „ich pragnieniem jest prowadzenie działalności wywrotowej, a nie naukowej.

W USA sytuacja jest jeszcze gorsza, ponieważ niektóre organizacje skupiają wystarczającą liczbę członków, by móc zatrudniać pełnoetatowych pracowników. A jeśli w grę wchodzą źródła czyjegoś utrzymania, trudno mówić o obiektywizmie."

Z wielotysięcznych obrotów BUFORA Randles przysługiwało na badania zaledwie 250 funtów rocznie. „To nie jest odosobniony przypadek", twierdzi badaczka, „problem ten dotyczy całej ufologii."

John Bradley/ Rex Features

Randles stanowczo sprzeciwiała się promowaniu, jakiego BUFORA udzieliła materiałowi filmowemu Raya Santilliego, przedstawiającemu domniemaną autopsję kosmity. „Obawiam się, że ufologia stała się obecnie towarem, dającym nadzieję na tak duże zyski, że straciliśmy kontrolę nad naszym własnym przedmiotem na rzecz różnych firm i mass mediów." Komercjalizacja ufologii (na zdjęciu) sprawiła, że z jeszcze większą determinacją stosuje ona rygorystyczne procedury badawcze.

fascynującego ma miejsce, a nauka jak na razie nie potrafi tego wytłumaczyć.

Czy myślisz, że relacje ludzi poddanych hipnozie mają jakąś wartość?

Podchodzę z dużą rezerwą do tej techniki jako sposobu dowodzenia autentyczności porwań. Miałam nawet istotny udział w wydaniu przez BUFORA w 1988 r. zarządzenia zawieszającego stosowanie hipnozy – jak dotąd żadna inna organizacja zajmująca się UFO tego nie uczyniła.

Z metodą regresji w hipnozie wiąże się kilka niebezpieczeństw. Jeśli ktoś szczerze wierzy w to, że został uprowadzony przez kosmitów, a wprowadzający go w stan hipnozy bardzo chce udowodnić, że było to zdarzenie obiektywne, nie trudno o swojego rodzaju samospełniające się przepowiednie. Łatwo za pomocą hipnozy generować wspomnienia na podstawie fantazji. Znam przypadek badacza z USA, nie posiadającego żadnego przygotowania medycznego, który wprowadził w stan hipnozy 6-letnie dziecko, podejrzewając, że zostało uprowadzone przez kosmitów. Uważam takie praktyki za skrajnie nieetyczne.

> *Niebezpieczne jest to, że ufologia wymyka się z rąk badaczy UFO i staje się towarem podlegającym wyłącznie prawom rynku*

Niebezpieczeństwa związane ze stosowaniem tej metody wyszły na jaw także przy okazji przypadków domniemanego wykorzystywania dzieci przez szatana, jakie miały miejsce kilka lat temu. Wiele rodzin doznało wtedy znacznych szkód moralnych z powodu wątpliwych dowodów uzyskanych dzięki zastosowaniu hipnozy.

Dlaczego badaczom zjawisk paranormalnych generalnie nie udaje się sformułować ostatecznych odpowiedzi?

Ponieważ stosowane zazwyczaj testy laboratoryjne nie stymulują badanych ludzi we właściwy sposób. W życiu spotykamy się z przypadkami percepcji pozazmysłowej wtedy, kiedy jest ona potrzebna – na przykład w przypadku zagrożenia czy rozpaczy. Na takich sytuacjach należy się skoncentrować. Eksperymenty naukowe przeprowadzane w laboratoriach nie mogą dostarczyć nam wystarczających odpowiedzi, dlatego trzeba poszukać innych sposobów.

Jak w przyszłości powinny rozwijać się badania nad zjawiskami paranormalnymi?

Jestem zdania, że emocje stanowią kluczowy aspekt zjawisk paranormalnych, które często pojawiają się jako reakcja na emocjonalne potrzeby naszej podświadomości. Dlatego, by eksperymenty były udane, należy znaleźć metody stymulacji emocjonalnej. Niezbędna w takich przypadkach wydaje się długotrwała współpraca z badanymi osobami, najlepiej z udziałem psychologa lub psychiatry.

Niektórzy ludzie nie akceptują udziału lekarzy, ponieważ obawiają się, że oznacza to, iż są nienormalni lub że badacz ma ich za takich. Tymczasem w większości przypadków badani ludzie nie są psychicznie upośledzeni. Psychologowie pomagają jedynie w utrzymaniu obiektywności przeprowadzanych badań.

Często staramy się odkryć prawdę, kryjącą się za osobistą wiarą danej osoby w prawdziwość relacjonowanych wydarzeń. To może trwać miesiące, nawet lata – z jedną osobą twierdzącą, że uprowadzili ją kosmici, współpracuję od połowy lat 70.

Umysł zdradza swoje tajemnice we własnym tempie. Można próbować wydobyć informacje za pomocą inwazyjnych metod, takich jak hipnoza, jednak ja uważam, że najlepiej jest dać ludziom czas na uzmysłowienie sobie i zrozumienie własnych doświadczeń. Prawdziwe wspomnienia, jakkolwiek długo trzeba na nie czekać, są lepsze niż te stymulowane za pomocą hipnozy.

FANTASTYKA NAUKOWA A RZECZYWISTOŚĆ

TELEPORTACJA, WEHIKUŁY CZASU I PODRÓŻE MIĘDZYGWIEZDNE NALEŻĄ JESZCZE DO ŚWIATA FANTASTYKI NAUKOWEJ. MOŻE JEDNAK WKRÓTCE FIKCJA STANIE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ?

Kapitan James T. Kirk wchodzi do teleportera, kiwa głową w kierunku głównego inżyniera i wypowiada fatalne w skutkach słowa: „Energizacja, Mr Scott.” Chwilę później statek kosmiczny Enterprise eksploduje, a promienie czystej energii o mocy 1000 megatonowych bomb wodorowych rozrywają jego kadłub na strzępy, wraz z kapitanem, załogą i całym wyposażeniem. Drobne szczątki rozpraszają się w przestrzeni kosmicznej.

Coś takiego nigdy nie mogłoby mieć miejsca w serialu *Star Trek*, jednak zdaniem fizyków tak właśnie zdarzenie to wyglądałoby w rzeczywistości. Przyczyną katastrofy byłaby ogromna energia uwolniona podczas próby zamiany ciała kapitana Kirka w promień przeznaczony do teleportacji.

Zanim jednak by do tego doszło, teleporter musiałby sporządzić dokładny obraz wszystkich atomów w ciele kapitana, których jest około 10^{28}. Oprócz technicznych trudności związanych ze zmagazynowaniem takich ilości informacji oraz czasu koniecznego do ich odczytania, w świetle praw mechaniki kwantowej (opisującej zachowania cząstek elementarnych) niemożliwe byłoby dokładne odczytanie takiej konfiguracji atomów.

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE?

Profesor Lawrence Krauss, fizyk z Case Western Reserve University i autor książki: *The Physics of Star Trek* (Fizyka w Star Trek), podaje przykład teleportera jako prawdopodobnie najbardziej fantastycznego urządzenia na pokładzie Enterprise, jednak nie uważa on, że wszystkie pomysły science fiction są nierealne.

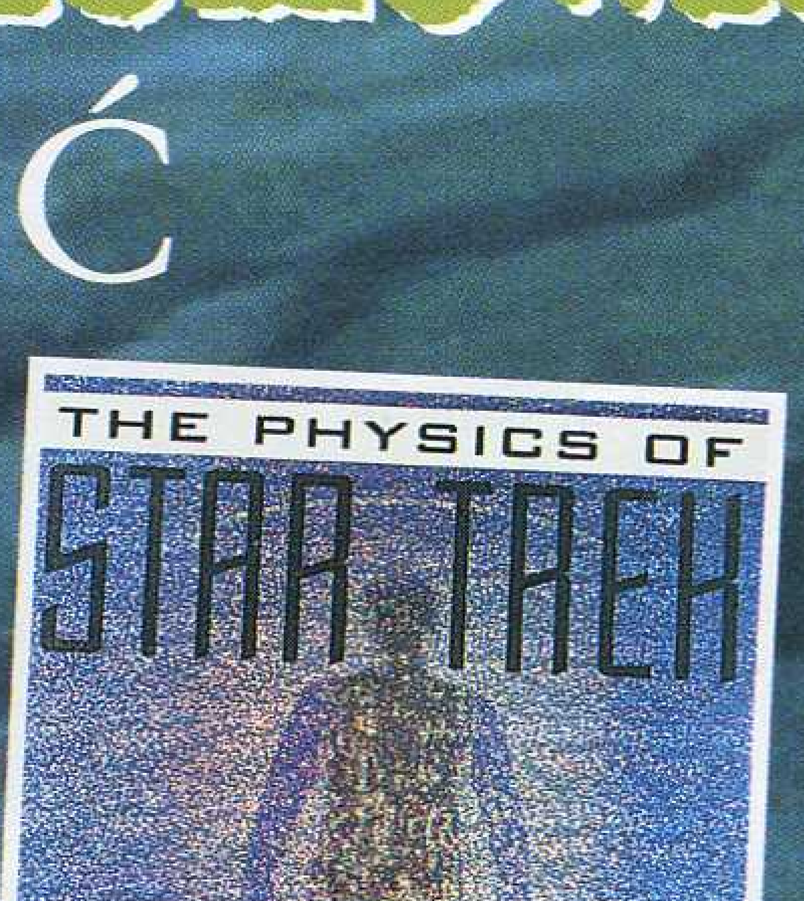

▲ Niemal w każdej scenie filmu *Star Trek* mamy do czynienia z pojazdami przemieszczającymi się z prędkością światła, działaniem sił antymaterii czy teleportacją. Jednak zdaniem Lawrence'a Kraussa, autora książki *Fizyka w Star Trek* (powyżej), długo jeszcze żadne z tych zjawisk nie będzie możliwe do zaobserwowania w rzeczywistości.

The Kobal Collection. Środek: Basic Books

W rzeczywistości wiele z nich jest możliwych do realizacji, a niektóre już zostały wdrożone w życie.

Jeszcze 100 lat temu Jules Verne został wyśmiany za swój pomysł podróży kosmicznych, a idea przemieszczania się w czasie H. G. Wellesa traktowana była jako czysta fantazja. Jednak obecnie loty kosmiczne są jednym z

NAUKA CZY FANTASTYKA NAUKOWA?

Jeszcze sto lat temu pisarze i reżyserzy filmowi wyśmiewani byli za swoje pomysły futurystyczne. Obecnie jesteśmy bardziej ostrożni w ocenianiu tego, co jest możliwe, a co nie – fakty często bywają bardziej fantastyczne od fikcji.

JURASSIC PARK

The Kobal Collection

Cetus Corp., Peter Arnold Inc./SPL

▲1 W *Parku jurajskim* dinozaury zostały odtworzone z fragmentów DNA znalezionych w żołądku prehistorycznego owada. W rzeczywistości złożoność DNA praktycznie uniemożliwiłaby odbudowanie całego łańcucha w ten sposób, naukowcy jednak usilnie pracują nad rozwiązaniem tego problemu. Za pomocą specjalnych enzymów, zwanych polimerazami, można próbować „wzmocnić" szczątki materiału genetycznego, w celu uzyskania kopii oryginalnego łańcucha (mniejsza ilustracja). Teoretycznie, ubytki w odtworzonym DNA mogłyby zostać wypełnione tymi kopiami. Niemniej jednak, większość naukowców zgadza się z tym, że dinozaury były zbyt złożonymi organizmami, aby możliwa była ich rekonstrukcja za pomocą powyższej metody typu „wytnij i wklej".

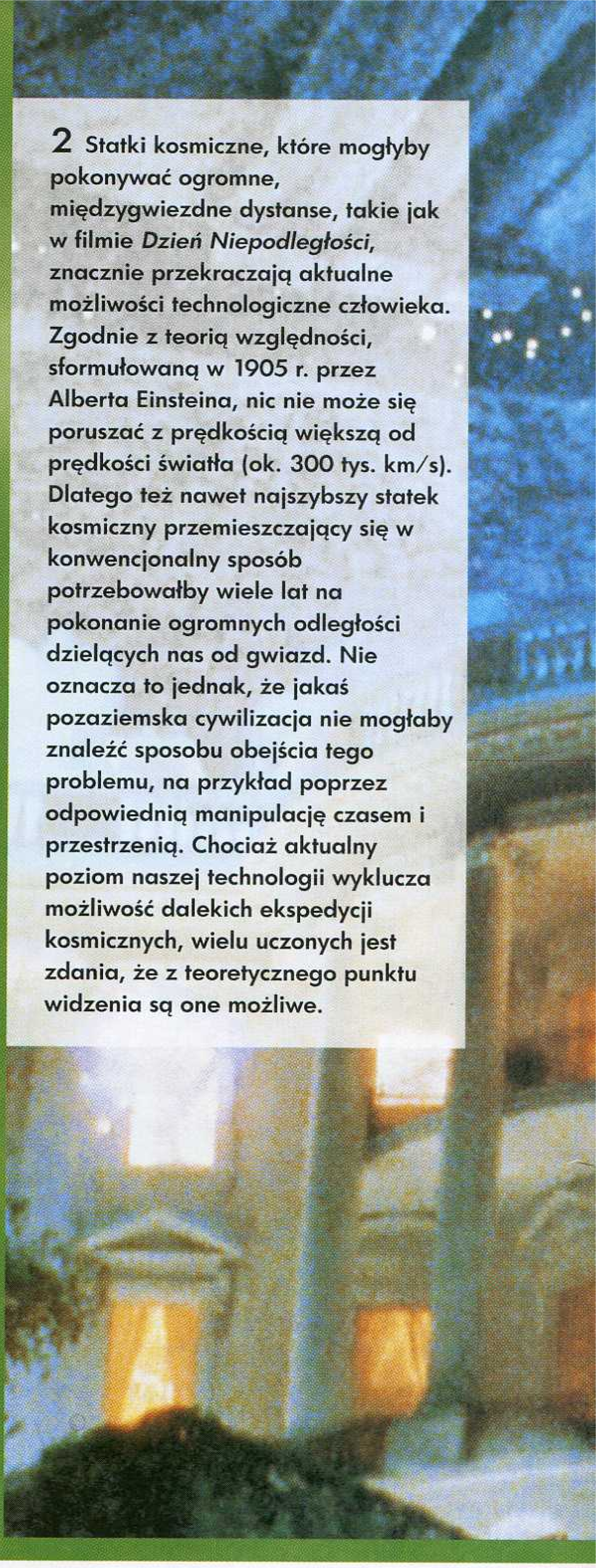

2 Statki kosmiczne, które mogłyby pokonywać ogromne, międzygwiezdne dystanse, takie jak w filmie *Dzień Niepodległości*, znacznie przekraczają aktualne możliwości technologiczne człowieka. Zgodnie z teorią względności, sformułowaną w 1905 r. przez Alberta Einsteina, nic nie może się poruszać z prędkością większą od prędkości światła (ok. 300 tys. km/s). Dlatego też nawet najszybszy statek kosmiczny przemieszczający się w konwencjonalny sposób potrzebowałby wiele lat na pokonanie ogromnych odległości dzielących nas od gwiazd. Nie oznacza to jednak, że jakaś pozaziemska cywilizacja nie mogłaby znaleźć sposobu obejścia tego problemu, na przykład poprzez odpowiednią manipulację czasem i przestrzenią. Chociaż aktualny poziom naszej technologii wyklucza możliwość dalekich ekspedycji kosmicznych, wielu uczonych jest zdania, że z teoretycznego punktu widzenia są one możliwe.

najlepszych przykładów fikcji, która stała się rzeczywistością, a podróże w czasie są przez niektórych naukowców uważane, przynajmniej w teorii, za możliwe.

Osiągnięcia człowieka w zakresie badań kosmosu, zapoczątkowanych w latach 60., są rzeczywiście imponujące, jednak daleko nam jeszcze do rutynowych lotów międzygwiezdnych, które są chlebem powszednim bohaterów literatury i kina science fiction. Nic nie wskazuje też na to, żebyśmy prędko mieli doczekać się takich lotów.

Podróże międzygwiezdne wiązałyby się z pokonywaniem niewyobrażalnych odległości. Nasza galaktyka ma szerokość ok. 100 000 lat świetlnych. Oznacza to, że podróżując z prędkością światła (ok. 300 000 km/s) potrzebowalibyśmy 100 000 lat na przebycie z jednego jej końca na drugi.

OBIEKTYWNE OGRANICZENIA

Podstawowym problemem jest to, że zgodnie z teorią względności Einsteina nic, co charakteryzuje się jakąś masą, nie może poruszać się z prędkością większą od prędkości światła. A nawet w przypadku, gdybyśmy przemieszczali się z prędkością zbliżoną do tej granicy, podróż do najbliższych gwiazd zajęłaby lata.

Innym problemem byłaby tzw. dylatacja czasu. Zegary na statku kosmicznym chodziłyby tym wolniej, im jego prędkość bliższa byłaby prędkości światła. Astronauci po powrocie z dalekiej wyprawy trafiliby na Ziemię, na której upłynęły setki, a nawet tysiące lat od ich odlotu, tak jak w przypadku Charltona Hestona z filmu *Planeta małp*.

Wydaje się to stawiać pod znakiem zapytania możliwość podróży międzygwiezdnych, nie wszystko jednak jest stracone.

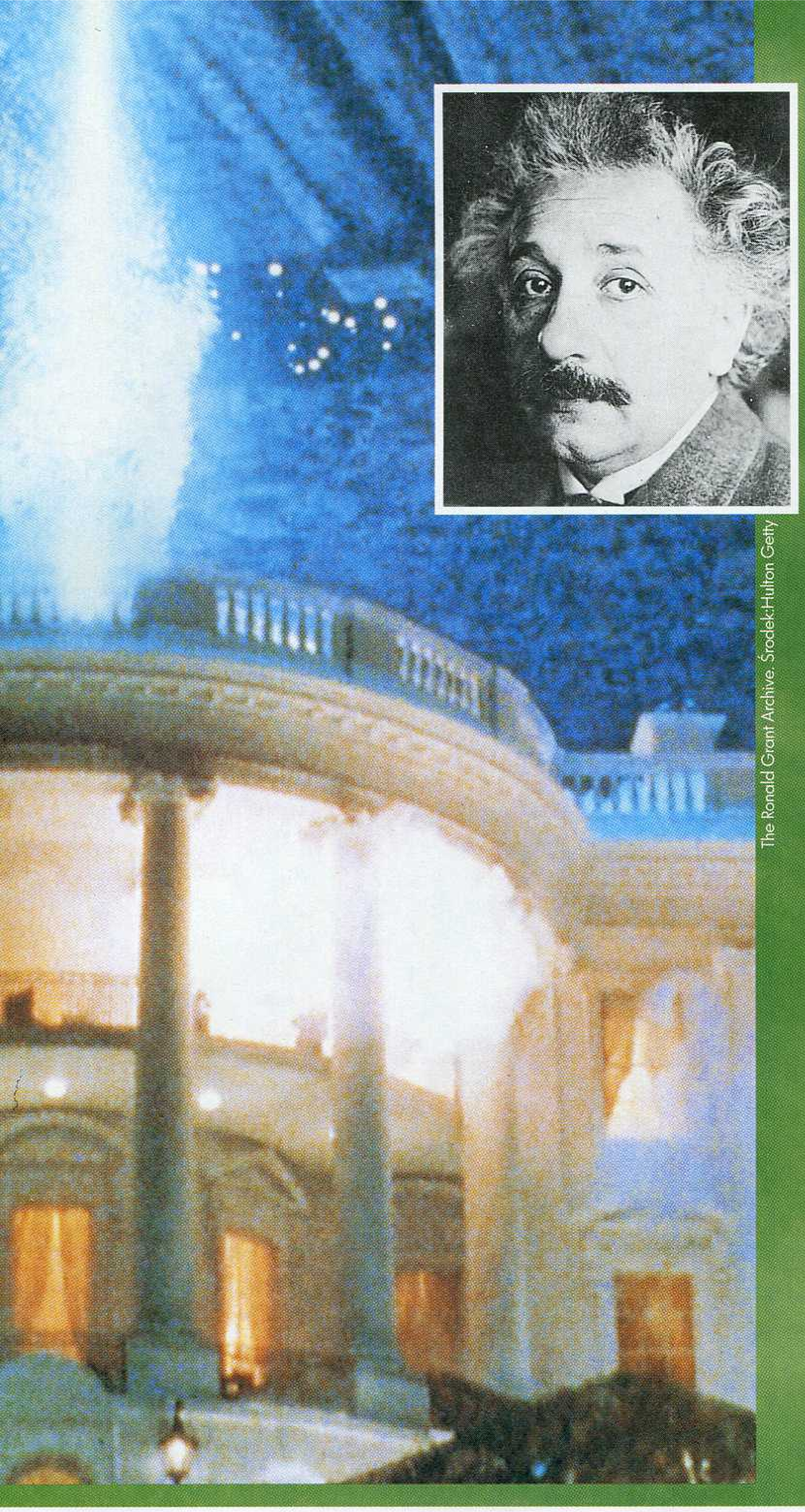

The Ronald Grant Archive. Środek: Hulton Getty

▼3 W serii filmowej *Obcy* życie pozaziemskie przyjmuje formę zaopatrzonego w macki, metalicznie lśniącego potwora, jednak w rzeczywistości wygląd istot z innych planet nie musi wcale być w tak oczywisty sposób „pozaziemski". Zgodnie z teorią Darwina ludzie w drodze ewolucji ukształtowani zostali tak, by jak najlepiej przystosować się do specyficznego środowiska, w jakim przyszło im żyć. W podobny sposób kosmici musieliby przystosować się do ich własnego środowiska – określonych warunków fizycznych, chemicznych i biologicznych. Wprawdzie wściekły drapieżca z innej planety robi wielkie wrażenie na ekranie kinowym, to jednak ostatnie odkrycia na Marsie wskazują, że o wiele bardziej prawdopodobne jest, iż pierwsze istoty pozaziemskie, z jakimi się spotkamy, będą raczej przypominać mikroskopijne bakterie.

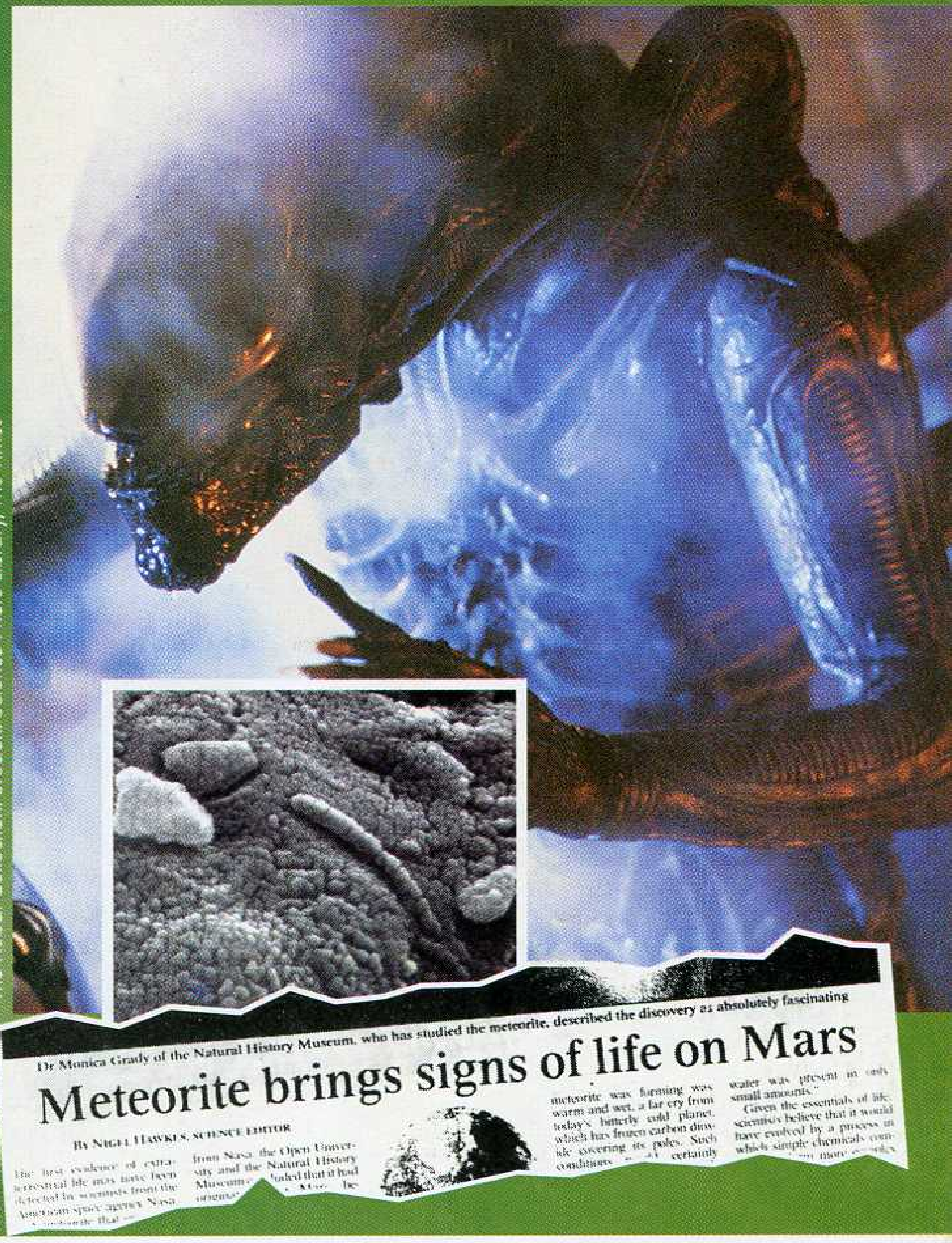

The Kobal Collection. Środek: Science Photo Library, The Times

Dr Monica Grady of the Natural History Museum, who has studied the meteorite, described the discovery as absolutely fascinating

Meteorite brings signs of life on Mars

By Nigel Hawkes, Science Editor

The first evidence of extra-terrestrial life may have been detected by scientists from the American space agency Nasa [illegible] from Nasa, the Open University and the Natural History Museum [illegible]

meteorite was forming was warm and wet, a far cry from today's bitterly cold planet, which has frozen carbon dioxide covering its poles. Such conditions [illegible] certainly [illegible] water was present in only small amounts."

Given the essentials of life, scientists believe that it would have evolved by a process in which simple chemicals com-

Teoretycznie bowiem można podróżować w kierunku odległych obiektów z prędkością większą od prędkości światła, równocześnie nie zmieniając położenia względem swojego najbliższego otoczenia.

Niezbędne do tego byłoby wytworzenie „fałdy czasoprzestrzeni", czyli taka manipulacja czterema wymiarami – długością, szerokością, wysokością i czasem – aby przestrzeń za nami gwałtownie rozszerzyła się, a przed nami skurczyła lub zapadła. Utrzymując, że przestrzeń wokół statku i jego celu nie uległaby deformacji, właściwie bez upływu czasu dotarlibyśmy do odległego miejsca, przy czym zegary w miejscu startu i celu pozostałyby zsynchronizowane.

BADANIA KOSMOSU

Z matematycznego punktu widzenia wydaje się to łatwe, jednak w praktyce takie zagięcie czasoprzestrzeni wymagałoby odpowiedniego rozłożenia materii i energii w kosmosie, które spowodowałoby powstanie potężnych pól grawitacyjnych. Naukowcy przyznają, że nie bardzo wiedzą, jak można by to osiągnąć.

Tak więc podróże międzygwiezdne są od nas odległe o całe lata świetlne, a wyzwania, z którymi być może przyjdzie nam się zmierzyć w najbliższym czasie, są nieco skromniejsze. Jednym z nich jest budowa baz księżycowych, na potrzeby badań naukowych i eksploatacji surowców naturalnych (przykładowo, z gleby znajdującej się na Księżycu można bardzo łatwo pozyskiwać tlen). Takie punkty mogłyby także służyć jako bazy w czasie wypraw człowieka na Marsa.

Naukowcy uważają, że gdyby w jakiś sposób udało się uwolnić dwutlenek węgla obecny w

The Kobal Collection. Środek: Adam Hart-Davis/SPL

▲4 W filmie *Terminator* z Arnoldem Schwarzeneggerem wykorzystano dwa popularne pomysły z repertuaru kina science fiction – podróże w czasie i cyborgi. Tylko nieliczne istniejące roboty przypominają wyglądem ludzi, z tego prostego powodu, że sposób poruszania się człowieka jest zbyt skomplikowany, by mogła go naśladować maszyna. Naukowcy ograniczają się do konstruowania maszyn, które dla potrzeb badań wyposażone są w niektóre atrybuty ludzkie. „Ryszard I" (małe zdjęcie) ma „uszy" i „oczy" rozmieszczone tak, jak odpowiadające im narządy człowieka i może być wykorzystywany do badania sposobu, w jaki ludzie odbierają sygnały dźwiękowe w trzech wymiarach.

Z podróżami w czasie wiąże się jeden zasadniczy problem. Cyborg grany przez Schwarzeneggera w *Terminatorze* cofa się w czasie, by zamordować chłopca i w ten sposób zapobiec rebelii, na czele której w przyszłości stanie. Jeżeli jednak misja ta zakończyłaby się powodzeniem, rebelia nie wybuchłaby, a więc nie pojawiłaby się również potrzeba skonstruowania i wysłania cyborga. Paradoks ten skłania niektórych naukowców do tezy, że istnieje jakieś nieznane jeszcze prawo fizyczne, które uniemożliwia podróże w czasie.

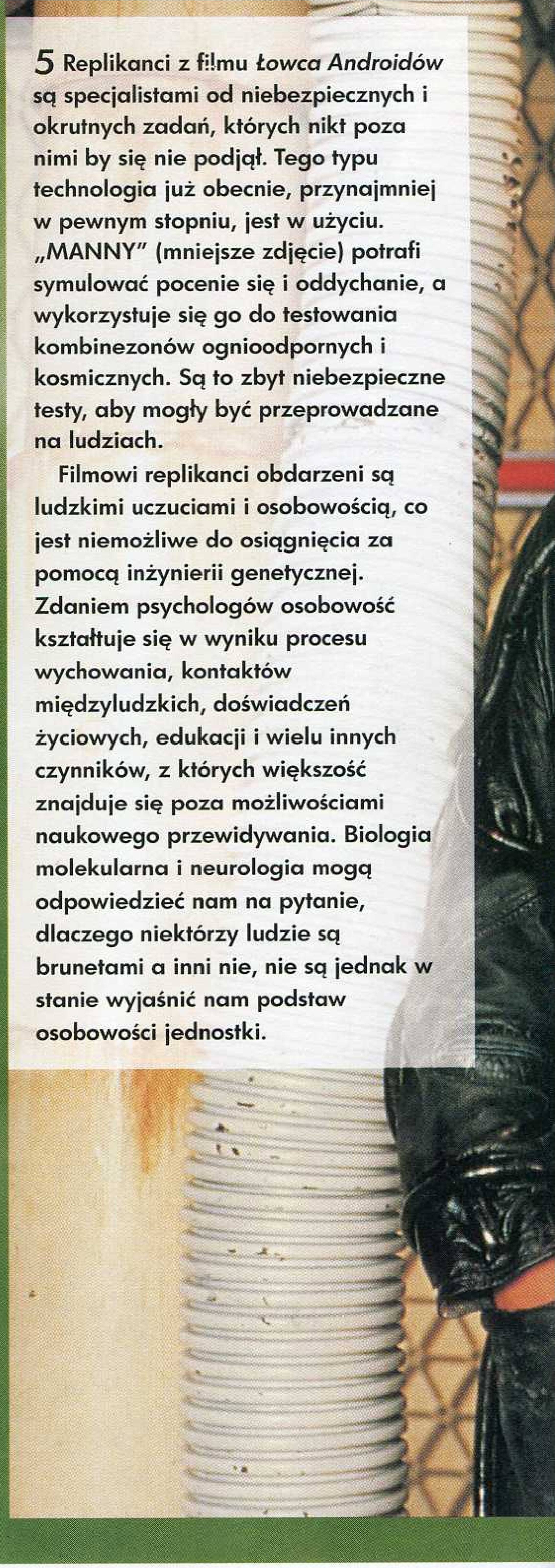

5 Replikanci z filmu *Łowca Androidów* są specjalistami od niebezpiecznych i okrutnych zadań, których nikt poza nimi by się nie podjął. Tego typu technologia już obecnie, przynajmniej w pewnym stopniu, jest w użyciu. „MANNY" (mniejsze zdjęcie) potrafi symulować pocenie się i oddychanie, a wykorzystuje się go do testowania kombinezonów ognioodpornych i kosmicznych. Są to zbyt niebezpieczne testy, aby mogły być przeprowadzane na ludziach.

Filmowi replikanci obdarzeni są ludzkimi uczuciami i osobowością, co jest niemożliwe do osiągnięcia za pomocą inżynierii genetycznej. Zdaniem psychologów osobowość kształtuje się w wyniku procesu wychowania, kontaktów międzyludzkich, doświadczeń życiowych, edukacji i wielu innych czynników, z których większość znajduje się poza możliwościami naukowego przewidywania. Biologia molekularna i neurologia mogą odpowiedzieć nam na pytanie, dlaczego niektórzy ludzie są brunetami a inni nie, nie są jednak w stanie wyjaśnić nam podstaw osobowości jednostki.

Świadek

STANTON T. FRIEDMAN

Zwróciliśmy się z pytaniem do fizyka jądrowego Stantona T. Friedmana, specjalizującego się w konstrukcjach systemów napędowych, jakie jest prawdopodobieństwo podróży międzygwiezdnych:

Nie posiadamy jeszcze takich możliwości, co nie oznacza, że nie będziemy ich kiedyś mieli. Przyszłości nie da się przewidzieć na podstawie prostej ekstrapolacji teraźniejszości. Kalkulatory kieszonkowe nie zostały zbudowane z coraz mniejszych kółek zębatych, sprężyn i śrubek. Postęp wymaga czasu, badań i pieniędzy – tylko w ten sposób możliwe było przejście od urządzeń mechanicznych do tranzystorów i układów scalonych.

Ale, że zacytujemy tu Scotty'ego ze *Star Trek*, „nie da się zmienić praw fizyki."

Ale można wykorzystać teorię względności Einsteina. Zarówno teoria, jak i doświadczenie wskazują, że jeżeli obiekty posiadające masę – takie jak ludzie czy statki kosmiczne – zbliżają się do prędkości światła, czas płynie dla nich wolniej. Im bliżej tej prędkości, tym upływ czasu wolniejszy. Dlatego też podróż na Andromedę, odległą od nas o jakieś 2 miliony lat świetlnych, zajęłaby jedynie niecałe 60 lat, gdyby udało się stworzyć napęd pozwalający na rozwinięcie takiej prędkości.

węglanach tworzących skały znajdujące się na Marsie, mogłoby to spowodować pojawienie się efektu cieplarnianego, obserwowanego na przykład na Ziemi czy Wenus. Stopniowe ocieplenie klimatu na całej planecie pozwoliłoby na rozwój form życia przystosowanych do wysokiego stężenia dwutlenku węgla w atmosferze (na przykład roślin) i stosunkowo niskich temperatur. To, czy ludzie chcieliby na taką planetę podróżować, to inna sprawa, tym bardziej, że koszty takich wycieczek byłyby ogromne.

STRZAŁKA CZASU

Podróże w czasie to kolejny stały element literatury i kina science fiction, jednak problem ten zaczął być także całkiem poważnie traktowany przez naukowców od momentu, kiedy zainteresował się nim Stephen Hawking.

Zdaniem tego wybitnego fizyka brytyjskiego podróże w czasie są możliwe, jednak tylko w pobliżu czarnych dziur. Są to gwiazdy, których masa mniej więcej tysiąckrotnie przekroczyła masę Słońca, co spowodowało, że zapadły się pod wpływem własnych

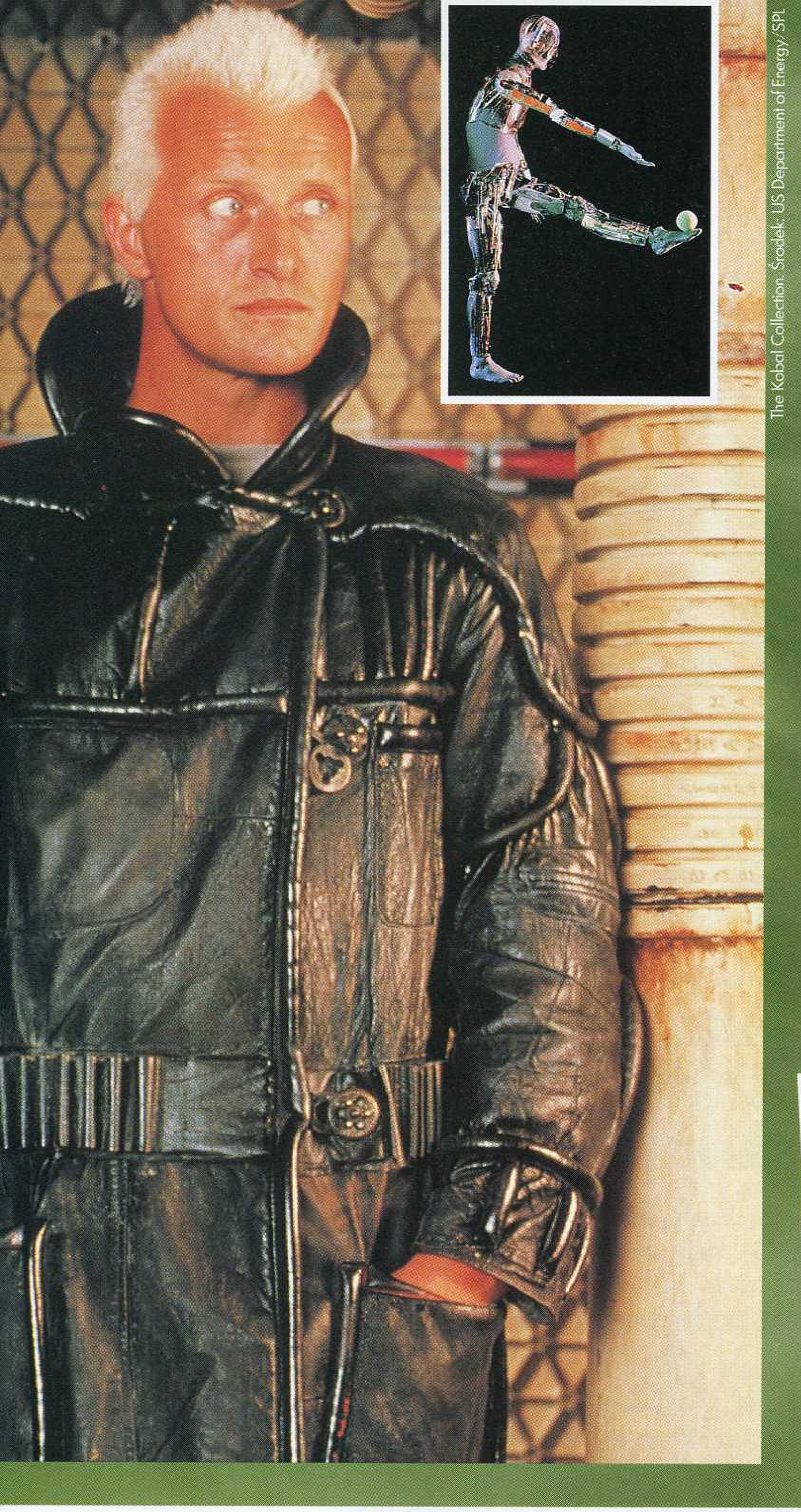

The Kobal Collection. Środek: US Department of Energy/SPL

▼6 Badania nad „myślącą maszyną", taką jak HAL z *Odysei kosmicznej 2001*, prowadzone są obecnie na całym świecie. Chodzi o to, by skonstruować urządzenie, które będzie potrafiło uczyć się na własnych błędach i podejmować decyzje, i nie polegałoby wyłącznie na instrukcjach człowieka, tak jak obecne komputery. Stworzenie „sztucznej inteligencji" jak dotąd nie powiodło się, przede wszystkim dlatego, że trudno jest dokonać symulacji kreatywności, jaką charakteryzuje się ludzki umysł. Urządzenia takie jak CM-5 (niższe zdjęcie) posiadają ogromną zdolność obliczeniową, pozwalającą w pewnym stopniu naśladować sposób, w jaki mózg człowieka przetwarza informacje, jednak nie mogą one odtworzyć emocjonalnych funkcji umysłu, które legły u podstaw najważniejszych osiągnięć człowieka.

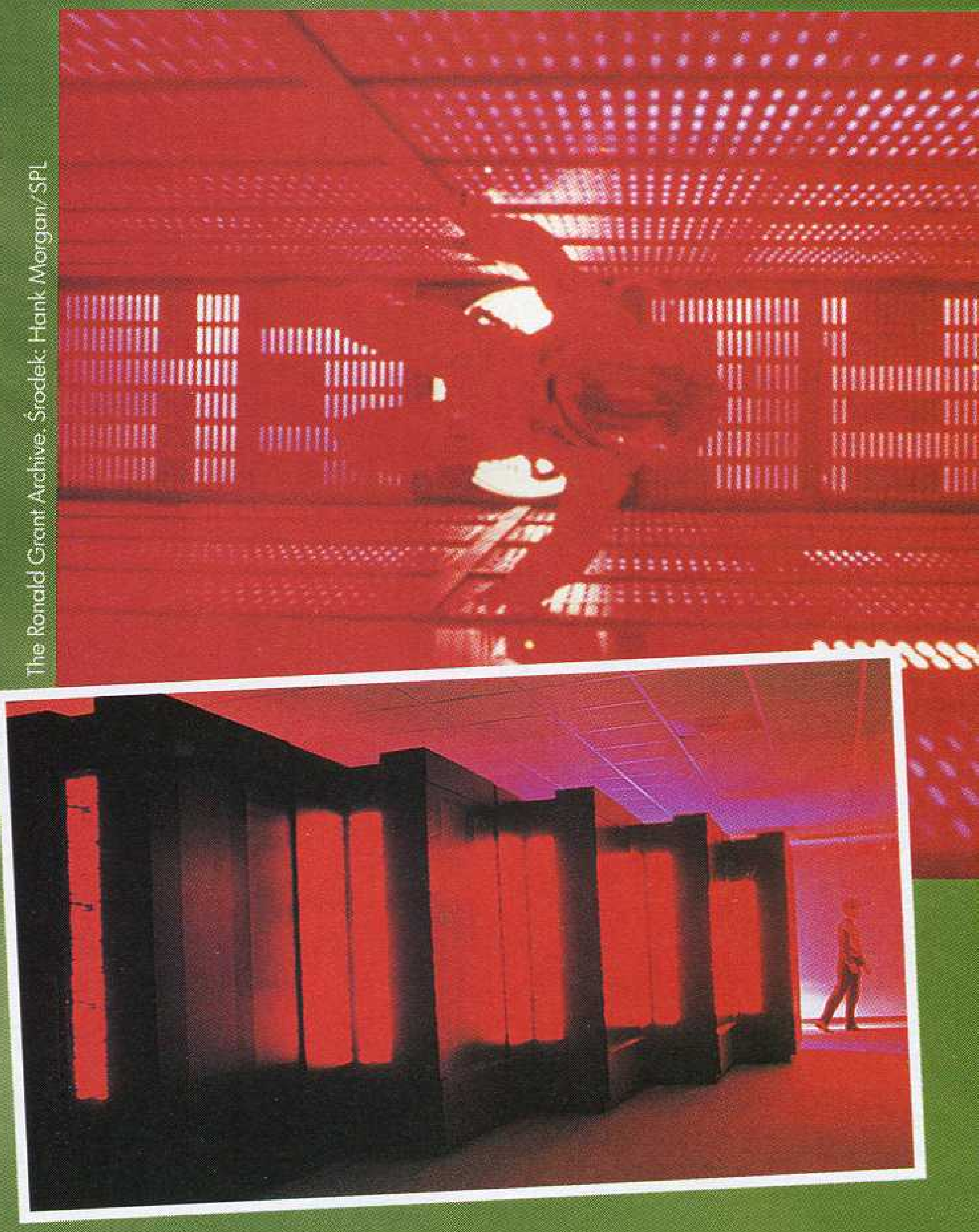

The Ronald Grant Archive. Środek: Hank Morgan/SPL

sił grawitacyjnych. Nazwa „czarne dziury" wzięła się stąd, że ich przyciąganie jest tak ogromne, iż pochłaniają one nawet światło.

Teoretycznie, jeżeli połączyłoby się takie dwie czarne dziury, powstałoby coś w rodzaju tunelu w czasoprzestrzeni, podobnego do tego, który pojawia się w jednej z części *Star Trek*. Tunel taki umożliwiałby podróż do innego miejsca w przestrzeni i czasie.

ŻYCIE W KOSMOSIE

W praktyce, siła grawitacji każdej z czarnych dziur nie tylko przerwałaby połączenie pomiędzy nimi, ale dosłownie rozerwałaby na strzępy każdego, kto chciałby wkroczyć do tunelu. Naukowcy uważają, że problem ten dałby się ominąć, gdyby czarne dziury można było „zablokować" za pomocą materii, która osłabiałaby siłę ich przyciągania, nikt jednak na razie nie ma pojęcia, jak tego dokonać.

Aby uniknąć problemów natury technologicznej, związanych z podróżami w czasie i na duże odległości, pisarze literatury science fiction często stosują prosty wybieg – wprowadzają do akcji stojące od nas wyżej intelektualnie istoty pozaziemskie. Zakłada się, że przybywający do nas z daleka kosmici musieli znaleźć sposób obejścia praw fizyki, skoro udało im się dotrzeć na Ziemię.

Większość naukowców skłania się obecnie ku tezie, że gdzieś w kosmosie obecne jest życie. Swoje przekonania opierają na tzw. prawie wielkich liczb – wobec miliardów galaktyk, z których każda składa się z miliardów gwiazd, prawdopodobieństwo, że oprócz Ziemi istnieje gdzieś przynajmniej jeszcze jedna

FAKTY

MOC ANTYMATERII

Żaden ze statków kosmicznych w *Star Treku* nie zaleciałby tak daleko, gdyby nie wspaniałe paliwo, jakim jest antymateria. Inaczej niż zwykłe paliwo rakietowe, antymateria produkuje energię zamieniając materię w promieniowanie. Z kilograma konwencjonalnego paliwa można uzyskać 10 mln dżuli energii, podczas gdy reakcja tej samej ilości materii i antymaterii wyzwoliłaby energię 100 mln dżuli.

Wykorzystując akcelerator cząstek wielkości trzypiętrowego domu, naukowcom z Genewy udało się otrzymać pewne ilości antymaterii - jednak o wiele za małe, by móc nią napędzać statek kosmiczny. Na ekranie komputera (z prawej) widać zderzenie materii i antymaterii we wnętrzu akceleratora, w wyniku czego powstaje czysta energia (niebieskie i fioletowe linie).

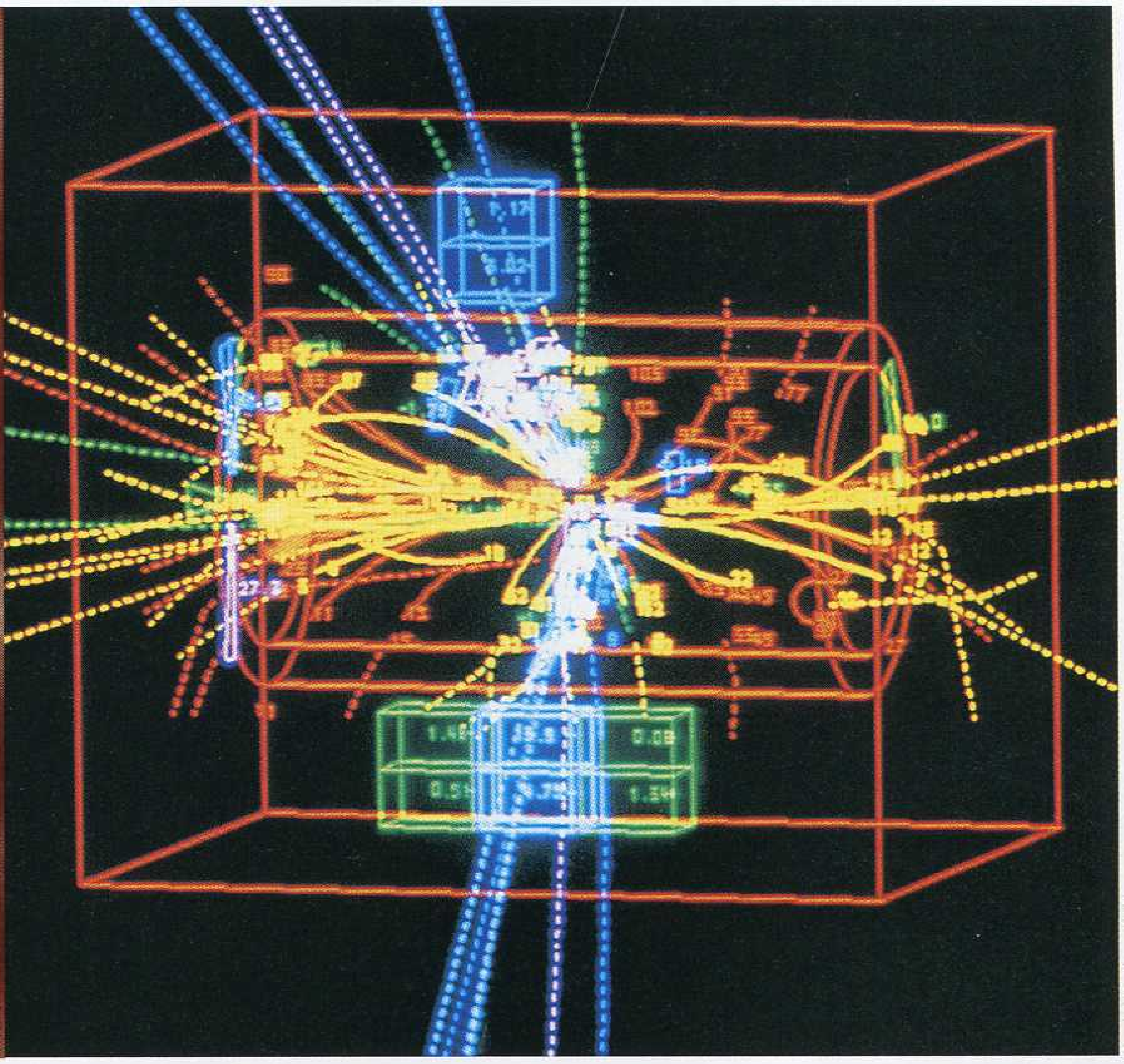

David Parker/SPL

planeta, na której rozwija się życie, jest bardzo duże.

Chociaż jak dotąd nie znaleziono żadnych niezbitych dowodów istnienia życia poza Ziemią, to jednak astronomowie regularnie odkrywają nowe gwiazdy, wokół których, ich zdaniem, krążyć mogą planety, na których z kolei istnieć może życie.

MIKROSKOPIJNE ORGANIZMY

Nikt jednak tak naprawdę nie wie, jakich form życia należy oczekiwać na tych planetach. W literaturze i filmach fantastyczno-naukowych pytania dotyczące tego tematu ograniczają się właściwe do kwestii, czy przybysze z kosmosu będą przyjaźnie nastawieni (jak w *ET*), czy też wrogo (jak w *Dniu niepodległości*). Jednak niedawne odkrycie śladów wskazujących na obecność życia na Marsie, dowodzi, że jeżeli w ogóle grozi nam jakaś inwazja z zewnątrz, to w najbliższej przyszłości może być ona co najwyżej inwazją mikroorganizmów, a nie jakiś zaawansowanych ewolucyjnie czy cywilizacyjnie stworzeń. Możliwość przeniesienia zabójczych zarazków jest brana pod uwagę podczas prac przygotowawczych do lotu człowieka na Marsa, który ma się odbyć w XXI wieku. Jeżeli rzeczywiście istnieje tam jakieś życie, zadaniem będzie przewiezienie jego próbek na Ziemię pod całkowitą kontrolą, a nie na przykład na butach któregoś z astronautów.

Jeżeli natomiast gdzieś w kosmosie żyją inteligentne istoty, to nawet jeżeli posiadałyby one możliwości obserwacji kosmosu oraz wiedzę, w której jego części żyją ludzie, prawdopodobieństwo, że nas odnajdą, jest niewielkie. Z powodu ogromnego dystansu dzielącego ich od nas, obraz Ziemi, jaki docierałby do ich oczu, pochodziłby sprzed milionów lat, czyli z okresu na długo przed pojawieniem się *Homo Sapiens* na naszej planecie. Wydaje się to oddalać niebezpieczeństwo inwazji istot pozaziemskich w nieokreśloną przyszłość oraz podważać autentyczność relacji z porwań dokonanych przez kosmitów. Chyba, że „kosmitami" tymi są przybysze z przyszłości, którzy kiedyś zamieszkiwać będą Ziemię.

> **W science fiction pojawiają się idee, które naukowcy uwzględniają w swoich teoriach, czasami jednak nauka formułuje tezy o wiele dziwniejsze niż jakakolwiek fikcja**
>
> Stephen Hawking, fizyk

NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

Przestrzeń kosmiczna okazuje się przeszkodą trudniejszą do pokonania niż mogłoby się to wydawać. Jednak twórcy science fiction, pragnący roztoczyć przed nami wizję niesamowitej przyszłości, którą równocześnie moglibyśmy uznać za możliwą, mają poza astronautyką do wyboru jeszcze kilka innych dziedzin, takich jak bionika, inżynieria genetyczna czy badania nad rozwojem sztucznej inteligencji.

Wiele z futurystycznych idei wygląda dzisiaj na aż nadto fantastyczne, nie ma jednak powodu, by niektóre z nich nie stały się kiedyś rzeczywistością. Jak twierdzi prof. Krauss, historia nauki pokazuje, że naukowcy zwykle mylili się, uznając jakieś rzeczy za niemożliwe.

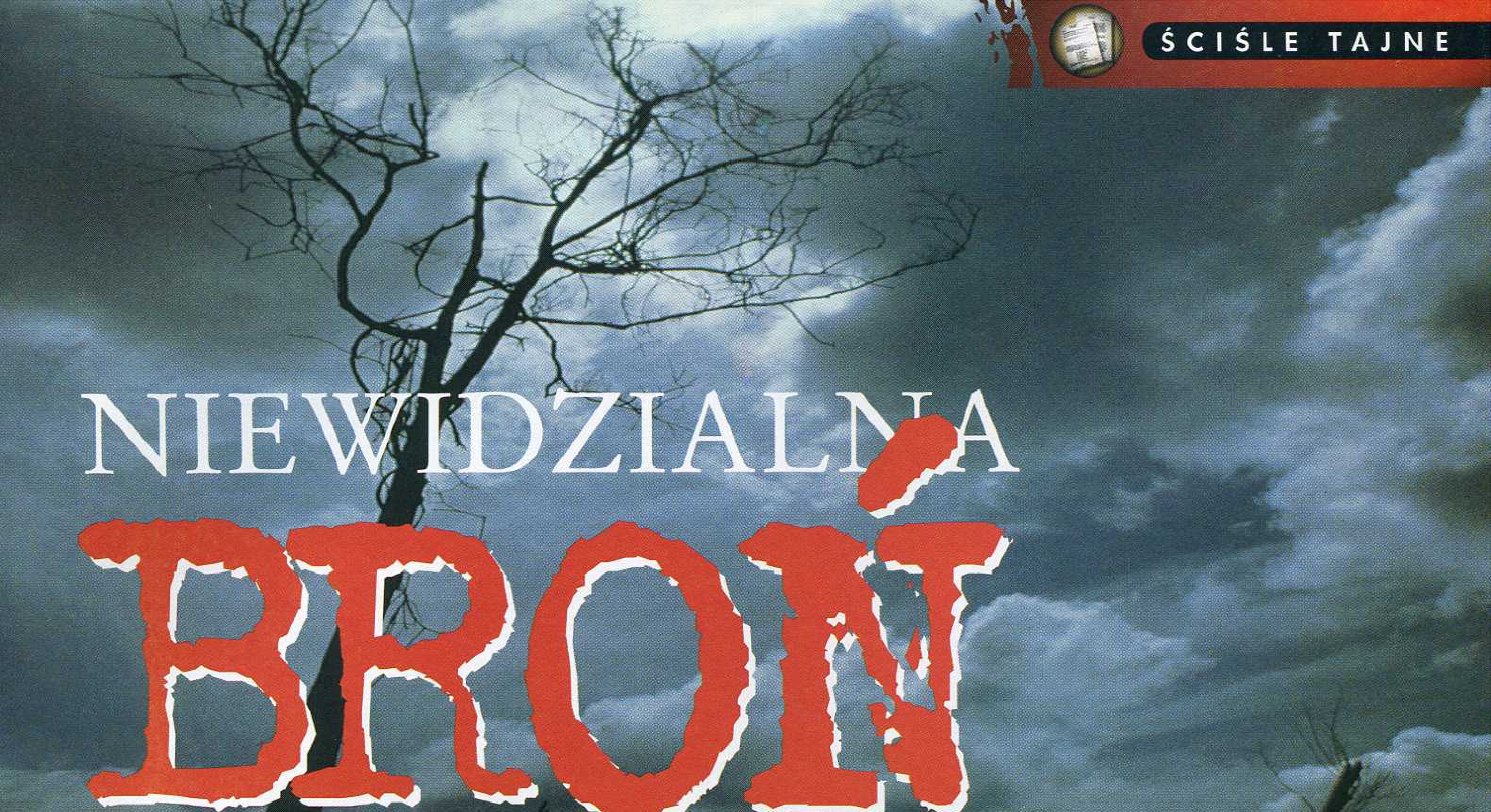

NIEWIDZIALNA BROŃ

PRZEZ PONAD 40 LAT RZĄDY USA I WIELKIEJ BRYTANII TESTOWAŁY BROŃ BIOLOGICZNĄ NA NIEŚWIADOMYCH TEGO CYWILACH. JAK UDAŁO IM SIĘ TAK DŁUGO UTRZYMAĆ TO W TAJEMNICY PRZED OPINIĄ PUBLICZNĄ?

▲ Martwe kikuty drzew są jedyną pozostałością na tych obszarach Wietnamu, nad którymi rozpylono defolianty. Zastosowanie bojowych środków trujących w czasie wojny w Wietnamie było poprzedzone 20 latami tajnych badań. Badania te otoczone były większą tajemnicą niż eksperymenty z bronią jądrową.

Philip Jones Griffiths/Magnum; Środek: Peter Russel/Military Picture Library

Broń biologiczna i chemiczna to najbardziej przerażające środki masowego rażenia. Tanie i łatwe w produkcji, pozwalają dziesiątkować armie wroga, zatruwają zwierzęta hodowlane i uprawy, a u ofiar, którym jakimś cudem udało się ujść z życiem, wywołują szereg straszliwych chorób. Wszystko za cenę wielokrotnie niższą niż koszty produkcji broni jądrowej oraz bez konieczności zaangażowania licznych oddziałów bojowych.

Pod koniec 1947 r. wywiad amerykański wszedł w posiadanie bezcennych informacji na temat tej broni, dzięki otrzymaniu sprawozdań z tajnych badań przeprowadzonych w czasie wojny przez Oddział 731 – japoński zespół lekarzy wojskowych pod dowództwem Shirô Ishii. Oddział ten przetestował działanie szeregu substancji i środków na jeńcach wojennych.

Aby uniknąć skandalu straszliwe opowieści amerykańskich jeńców zostały utajnione, a władze państw zachodnich zapewniły członkom Oddziału 731 całkowitą nietykalność w zamian za udostępnienie wyników ich badań. Raport Pentagonu z grudnia 1947 r. chłodno stwierdza: „Takie informacje nie byłyby możliwe do uzyskania w drodze własnych badań laboratoryjnych ze względu na skrupuły, jakie wywołują eksperymenty na ludziach. Całkowity koszt pozyskania tych danych wyniósł 250 000 dolarów, tyle co nic (...)"

WSTYDLIWY SEKRET

Tak więc, za „tyle co nic" władze amerykańskie i brytyjskie weszły w posiadanie szczegółowych informacji o wpływie broni biologicznej na ludzi. Oprócz tego w ich rękach znalazły się dokładne opisy sekcji wykonanych na żyjących jeszcze ludziach i doświadczeń na płodach i niemowlętach. Przebieg śmiertelnych chorób, takich jak dżuma, dur brzuszny, syfilis, ospa, gangrena, płonica, błonica, tężec, ksztusiec i inne, został starannie udokumentowany i przekazany. To, że Zachód pomógł generałowi Ishii uniknąć procesu, było jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic w historii powojennej, a informacje na ten temat przez kilkadziesiąt lat były skrzętnie

ukrywane przed opinią publiczną.

Bogatsi o wiedzę dotyczącą tego, jakie środki stanowią najlepszy materiał na broń biologiczną, rządy państw zachodnich rozpoczęły szokujący program „pozorowanych" ataków na niektóre ze swoich największych aglomeracji miejskich. Celem programu było ustalenie najbardziej efektywnych metod rozprzestrzeniania chorób.

W latach 50., wraz z nastaniem zimnej wojny, Pentagon zaczął obawiać się, że sowiecka łódź podwodna mogłaby podpłynąć do brzegów USA, wypuścić chmurę zaraźliwych bakterii i zniknąć, zanim ktokolwiek zorientowałby się, że tysiące ludzi zostało zainfekowanych. Dlatego we wrześniu 1950 r. dwie łodzie patrolowe marynarki wojennej USA wypuściły w zatoce San Francisco chmurę Serratia Marcescens – stosunkowo niegroźnej bakterii otrzymanej w brytyjskim laboratorium w Porton Down.

KRÓLIKI DOŚWIADCZALNE

Po sześciu takich próbnych atakach bakterie rozproszyły się na terytorium o powierzchni 300 km². Około 800 000 ludzi z rejonu San Francisco zostało zainfekowanych.

W latach 50. armia amerykańska przeprowadziła także szereg testów w Savannah w Georgii i w Avon Park na Florydzie. Chmary komarów zostały zrzucone z samolotów na osiedla mieszkalne (jedna z metod Oddziału 731). Ukąszeni przez owady ludzie zapadli na tajemniczą chorobę, część z nich zmarła. Następnie członkowie personelu wojskowego, podający się za przedstawicieli służby zdrowia, przeprowadzili serię testów medycznych na ofiarach. Chociaż szczegóły badań zostały utajnione, uważa się, że komary zostały zainfekowane wirusami żółtej febry – choroby wywołującej wysoką temperaturę, wymioty i powodującej

Tony James/Military Picture Library

FAKTY

SYNDROM WOJNY W ZATOCE

Około 70 000 weteranów cierpi na tzw. syndrom wojny w Zatoce. Syndrom ten mógł zostać spowodowany działaniem wielu różnych, stosunkowo łagodnych środków trujących. Niemniej jednak władze państw zachodnich nie potwierdzają istnienia takiego syndromu, ponieważ nie ustalono stałego zespołu objawów. Może to być rezultatem tego, iż w czasie działań wojennych żołnierze ONZ atakowani byli wieloma środkami, których kombinacje mogły w odmienny sposób oddziaływać na różne osoby. Inna hipoteza głosi, że syndrom jest wynikiem podawania żołnierzom nie przetestowanych pigułek i szczepionek przeciw środkom trującym. Jeszcze inni uważają, że odmowa uznania istnienia syndromu wojny w Zatoce to dowód na to, że władze nie chcą się przyznać, iż niemożliwa jest skuteczna ochrona żołnierzy przed atakiem chemicznym czy biologicznym.

TRH/US Army. Środek: Philip Jones Griffiths/Magnum Photos Inc

▲ Amerykanie tłumaczyli wykorzystanie środków defoliacyjnych w czasie wojny w Wietnamie tym, że służyły one do niszczenia roślin i jako takie nie były zakazane przez protokół genewski z 1925 r. Przeciwnicy wojny twierdzili, że niszczenie roślinności miało na celu obniżenie zbiorów i spowodowanie klęski głodu. Ludzie, którzy przeżyli ten atak, jak Vu Thi Lam (małe zdjęcie, w środku), do dziś odczuwają jego skutki, podobnie jak ich dzieci, z których wiele urodziło się z genetycznymi deformacjami.

śmierć w jednym przypadku na trzy.

Testy mające na celu ustalenie podatności na ataki biologiczne przeprowadzono w latach 50. i 60. w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA, a ich kulminacją był „atak" na Nowy Jork w 1966 r. Agenci specjalnej dywizji operacyjnej w godzinach szczytu rozpylili bakterie na stacjach metra. Turbulencje powietrza spowodowane przejazdem kolejek gwarantowały szybkie rozprzestrzenienie się bakterii.

WZAJEMNA DESTRUKCJA

Oszacowano, że zainfekowanych zostało około miliona ludzi, a naukowcy po raz kolejny przekonali się, że nie istnieje żadna skuteczna metoda obrony przed tego typu atakami. Amerykanie rozpoczęli badania nad znalezieniem ofensywnych zastosowań broni biologicznej – jeżeli niemożliwa była obrona, to przynajmniej należało dołożyć starań, by w razie konfliktu także wróg ucierpiał wskutek masowej infekcji.

Doświadczenie nabyte w drodze testów przeprowadzonych na własnych obywatelach zostało wykorzystane po raz pierwszy w czasie wojny w Korei. Jeden z ataków miał miejsce w okolicach Min-Chung. Mieszkańcy tej wsi słyszeli w nocy odgłos przelatującego samolotu. Następnego dnia rano odkryli w okolicy ogromną liczbę nornic, większość zdechłych, a niektóre z połamanymi kończynami. Wybuchła panika, wieśniacy zabili i spalili wszystkie znalezione gryzonie oprócz czterech sztuk. Testy wykonane na jednej z nich wykazały, że była ona zainfekowany pałeczkami dżumy.

> **Nigdy nie zapomnę, jak on wyglądał (...) Nie mógł się położyć, nic nie widział. Jego oczy, podobnie jak moje, konwulsyjnie drgały**
>
> Dan Bowen, były żołnierz armii USA

Ten i inne incydenty stały się tak głośne, że sprawą zajęła się międzynarodowa komisja. Wyniki jej śledztwa zostały opublikowane w specjalnym raporcie na temat zastosowania broni biologicznej w Korei i Chinach. W odniesieniu do zdarzenia z Min-Chung raport stwierdzał: „Nie ma żadnych wątpliwości, że ogromna liczba nornic zarażonych dżumą została dostarczona do okręgu Kan-Nan w nocy z 4 na 5 kwietnia 1952 r. przez samolot, którego odgłos słyszeli mieszkańcy okolicznych wsi.

Ustalono, że samolotem tym był amerykański myśliwiec do nocnych operacji F-82." Amerykanie odrzucili wszystkie oskarżenia.

ŚMIERĆ W DŻUNGLI

Bojowe środki trujące zostały użyte ponownie w czasie wojny w Wietnamie. Lasy były spryskiwane defoliantami (środkami do usuwania liści) aby odsłonić te obszary dżungli, gdzie mogli się ukrywać partyzanci. Niszczono uprawy zbóż, co miało na celu zagłodzenie oddziałów wroga i udzielających im pomocy chłopów. W razie ewentualnego zastosowania w czasie wojny przetestowanych zostało ok. 26 000 różnego rodzaju herbicydów i defoliantów. Z tego do oczyszczania dżungli z roślinności wybrano sześć. Nadano im nazwy, które pochodziły od kolorów, jakimi oznaczono ich pojemniki: fioletowy, zielony, niebieski, biały, pomarańczowy i różowy. Najsilniejszym z nich był środek pomarańczowy, którego używano do ogołacania najgęstszych miejsc w dżungli. Składał się on z defoliantu 245-T i pewnej ilości zabójczych dioksyn. Kombinacja ta przyspieszała wzrost drzew i krzewów, powodując, że łamały się pod własnym ciężarem i obumierały. Działanie tego środka było bardzo szkodliwe także dla ludzkiego organizmu.

Notatnik

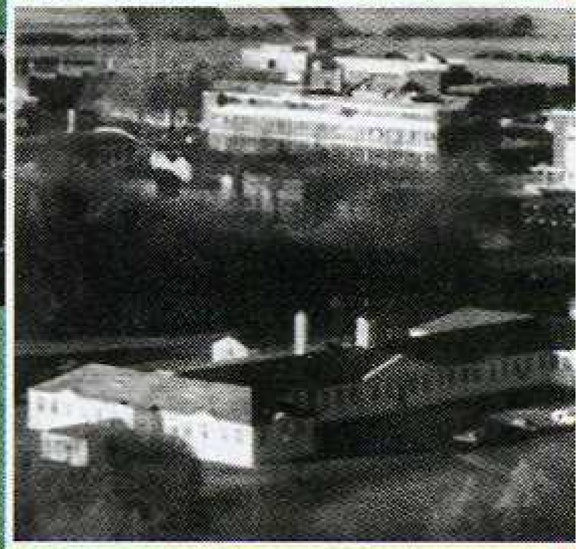

BRYTYJSKIE EKSPERYMENTY Z BRONIĄ BIOLOGICZNĄ

W latach 60. pracownicy laboratorium chemicznego w Porton Down (powyżej) wspólnie z lekarzami rozpoczęli tajny program badań nad bronią biologiczną. W latach 1960–1963 trzydziestu trzech pacjentów ze szpitala im. św. Tomasza – wszyscy zdiagnozowani jako nieuleczalnie chorzy na raka – zostało zainfekowanych różnymi wirusami. Wszyscy zmarli. Dwóch z nich zachorowało na zapalenie mózgu, objawiające się wysoką gorączką, drgawkami i porażeniem kończyn.

Władze brytyjskie dołożyły wszelkich starań, by te i inne podobne testy pozostały ukryte przed opinią publiczną.

W czasie operacji „Ranch Hand" środek pomarańczowy został rozpylony nad obszarem wielkości Izraela. W sumie 110 kg trucizny znalazło się na terytorium Wietnamu – dla porównania, zaledwie 85g, wprowadzonych do kanalizacji Waszyngtonu, wystarczyłoby do uśmiercenia całej populacji tego miasta. Później zarejestrowano wiele przypadków dzieci urodzonych ze straszliwymi deformacjami ciała, trzykrotnie wzrosła liczba noworodków z rozszczepieniem podniebienia, a dwukrotnie liczba martwych płodów.

W odpowiedzi na wzrastającą liczbę dowodów na to, że w Wietnamie stosowana jest broń chemiczna, przedstawiciele Pentagonu stwierdzili, że wykorzystanie środków chemicznych do niszczenia lasów nie narusza umów międzynarodowych. Pomimo takiego oświadczenia oczywistym było, że działanie rozpylanych substancji nie sprowadzało się wyłącznie do niszczenia roślinności, a amerykańska opinia publiczna zaczęła domagać się zaprzestania używania defoliantów.

Stosowania broni chemicznej w konfliktach zbrojnych od 1925 r. zabraniało zwyczajowe prawo międzynarodowe. W 1975 r. natomiast weszła w życie konwencja zakazująca rozwoju, produkcji i magazynowania broni biologicznej. Jednak tajne prace badawcze trwały nadal.

FAKTY

AIDS: BROŃ DOSKONAŁA?

W lipcu 1969 r. armia amerykańska otrzymała 10 mln dolarów na rozwój środka biologicznego, który atakowałby bezpośrednio układ odpornościowy człowieka. Przed rokiem 1990 bez nagłaśniania sprawy odtajniono memo (MSN 200) napisane przez Henry Kissingera, doradcę Nixona w sprawach bezpieczeństwa narodowego, o wzrastającej populacji krajów Trzeciego świata. Stwierdza ono, że: „redukcja liczby ludności tych krajów jest sprawą istotną dla bezpieczeństwa USA".

Na tej podstawie niektórzy zaczęli wysuwać wnioski, że wirus HIV (powyżej) został stworzony w laboratoriach amerykańskich w trakcie tego tajnego programu.

CDC/Science Photo Library

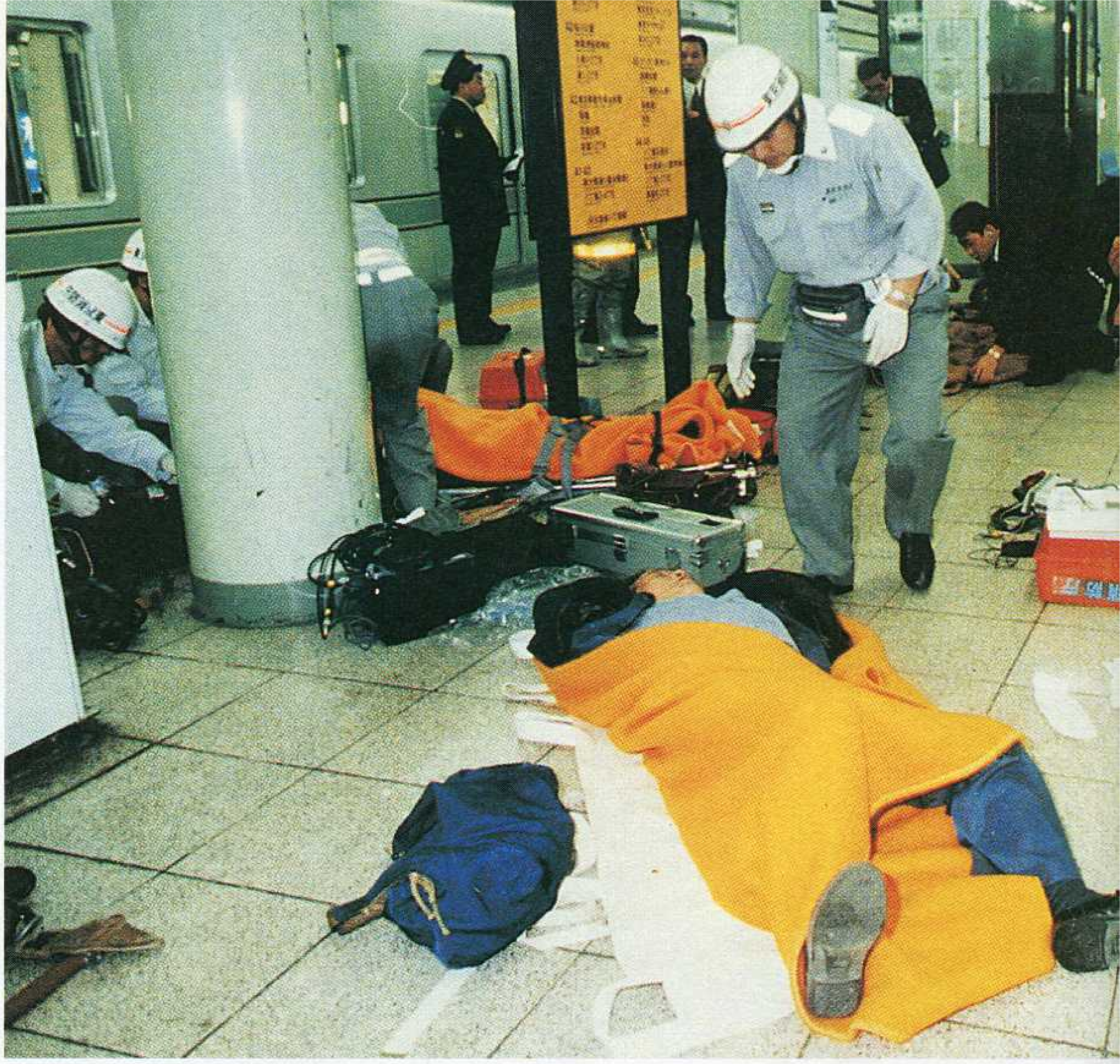

▲ Ofiary ataku gazem sarin leżące na peronie tokijskiego metra. Chociaż wiadomo, że obwiniana o atak sekta Aum Shinriyko w 1991 r. weszła za pośrednictwem rosyjskich służb specjalnych w posiadanie różnego typu broni, wielu badaczy zaczyna wątpić, że to jej członkowie dokonali ataku. Zgodnie z jedną z hipotez, znacznie potężniejsza, międzynarodowa organizacja chciała w ten sposób albo zdyskredytować członków sekty, albo odwrócić uwagę od innych swoich działań.

WOJNA PRZYSZŁOŚCI

Obecnie kwestia nierozprzestrzeniania broni biologicznej jest jednym z najważniejszych problemów polityki międzynarodowej, a rząd amerykański poświęca jej szczególnie dużo uwagi. Nazywana „bombą atomową biednych", broń ta jest dostępna dla wielu krajów nie mogących sobie pozwolić na wyprodukowanie innego rodzaju środków masowego rażenia. W czasie wojny w Zatoce Perskiej wojska ONZ były szczególnie wyczulone na ataki z użyciem broni biologicznej, która przy wysokich temperaturach i obfitym poceniu się byłaby szczególnie groźna dla żołnierzy.

Jeszcze przed inwazją na Kuwejt wiadomo było, że Irak ma w swoim arsenale liczne rodzaje broni biologicznej i chemicznej oraz że opracowuje metody skutecznego jej przenoszenia. Po zbombardowaniu magazynu z taką bronią wojska ONZ odnalazły 28 pocisków SCUD wypełnionych sarinem, 800 bomb wypełnionych substancjami porażającymi układ nerwowy, 60 ton środka paralityczno-drgawkowego o nazwie tabun oraz 250 ton gazu musztardowego. Istnieje podejrzenie, że Saddam Hussein – który w końcu lat 80. nie zawahał się zaatakować substancjami trującymi buntujących się przeciwko jego władzy Kurdów – mógł eksperymentować z tymi środkami na żołnierzach ONZ.

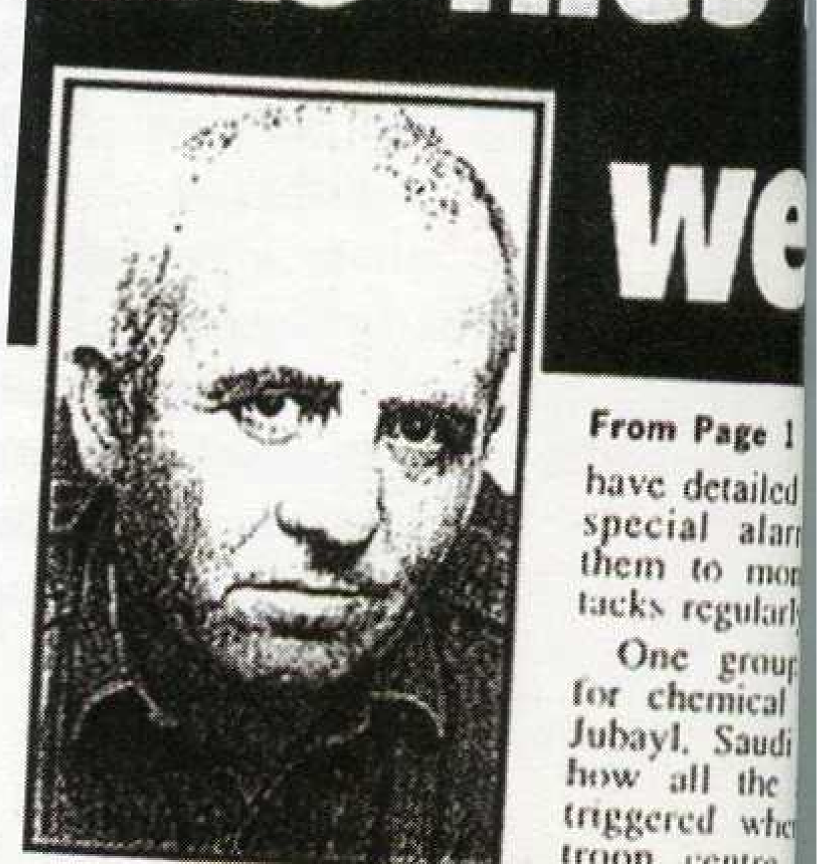

SAS files

we

From Page 1

have detailed
special alar
them to mon
tacks regularl

One group
for chemical
Jubayl. Saudi
how all the
triggered wh

Frank Spooner

TERROR W METRZE

Obecnie coraz więcej obaw zaczyna wzbudzać możliwość, że w posiadanie środków trujących wejdą grupy terrorystyczne i użyją ich do ataku na niewinnych mieszkańców zatłoczonych aglomeracji miejskich. Jeden taki wypadek miał już miejsce i wiadomość o nim odbiła się szerokim echem po całym świecie. W marcu 1995 r. w tokijskim metrze rozpylony został sarin, przypuszczalnie przez członków sekty Aum Shinriyko, powodując śmierć 12 osób. Gdyby skład substancji był nieco inny, a sposób jej rozprowadzenia skuteczniejszy, liczba ofiar wyniosłaby dziesiątki tysięcy.

Wiadomo, że członkowie sekty Aum Shinriyko są fanatycznymi przeciwnikami Zachodu, któremu wypowiedzieli świętą wojnę, trujące substancje natomiast mogły pochodzić z Rosji. Niektórzy uważają, że sekcie udało się dokonać penetracji przemysłu zbrojeniowego tego kraju dzięki pomocy agentów rosyjskich służb specjalnych.

> **Mój syn zmarł nieprzytomny z bólu. Czy kiedyś dowiem się prawdy? Utraciłam swój największy skarb**
>
> *Matka weterana wojny w Zatoce Perskiej Michaela Adcock*

Powstanie ogromnego podziemia przestępczego w Rosji wzbudza na Zachodzie obawy o to, że wiedza na temat bojowych środków trujących może stać się jednym z towarów na przestępczym czarnym rynku. Do przeprowadzenia ataku o podobnej skali wystarczy przerażająco mała ilość substancji, która w związku z tym jest łatwa do ukrycia i przenoszenia. Wynalezienie tzw. „binarnej amunicji chemicznej” – w której dwie nieszkodliwe substancje dopiero w wyniku syntezy dają środek trujący – oznacza, że bojowe środki trujące mogą być wyprodukowane przez każdą organizację, której będzie na tym zależeć.

BROŃ NOWEJ GENERACJI

Wątpliwe jest, żeby w momencie, kiedy postanowiono otoczyć tajemnicą sprawę Oddziału 731, władze USA i Wielkiej Brytanii mogły przewidzieć zagrożenia, jakie dzisiaj stwarzają bojowe środki trujące. Nie usprawiedliwia to jednak eksperymentów z tak groźną bronią, zwłaszcza przeprowadzanych prawie natychmiast po przerażających atakach jądrowych na Hiroszimę i Nagasaki. Przygotowując się do ewentualnej III wojny światowej, Zachód położył podwaliny pod rozwój technologii, której produkty zagrażają obecnie całej ludzkości. X

Notatnik

TAJNE EKSPERYMENTY

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się o wszystkich tajnych testach amerykańskich z bronią biologiczną i chemiczną, jednak wymienione niżej przykłady dają wyobrażenie o skali i typie przeprowadzonych eksperymentów:

1952	Chmury „nieszkodliwych” gazów rozproszone nad sześcioma amerykańskimi i kanadyjskimi miastami.
1955	Wywołanie przez CIA infekcji krztuśca w Tampa Bay na Florydzie.
1956	Wypuszczenie chmary komarów zainfekowanych prawdopodobnie żółtą febrą w Georgii i na Florydzie.
1965	Więźniowie w Filadelfii poddani działaniu dioksyn, jednego ze składników środków defoliacyjnych.
1968	Agenci CIA wprowadzają substancję chemiczną do kanalizacji budynku rządowego w Waszyngtonie, aby ustalić jakie jest zagrożenie ewentualnego zatrucia wody pitnej.
1980	Uchodźcy haitańscy w więzieniach w Miami i Puerto Rico otrzymują zastrzyki prowadzące do ginekomastii, rozrostu gruczołów sutkowych u mężczyzn.
1985	Wybuch epidemii dengi w Nikaragui –ostrej, wirusowej choroby, nigdy przedtem nie notowanej w tym kraju – po serii amerykańskich lotów zwiadowczych.
1987	Departament Obrony przyznaje się do prowadzenia badań nad bronią USA.

▼ W latach 80. europejscy i amerykańscy producenci dostarczali do Iraku sprzęt i substancje potrzebne do produkcji bojowych środków trujących, wykorzystanych później przez Saddama Husseina do straszliwego ataku na Kurdów 17 marca 1988 r. Wskutek ataku zginęło 5000 ludzi. Także u weteranów wojny w Zatoce Perskiej zaobserwowano objawy wskazujące na zatrucie środkami bojowymi, jednak władze państw zachodnich zaprzeczyły, jakoby miały miejsce jakiekolwiek ataki chemiczne czy biologiczne na żołnierzy ONZ.

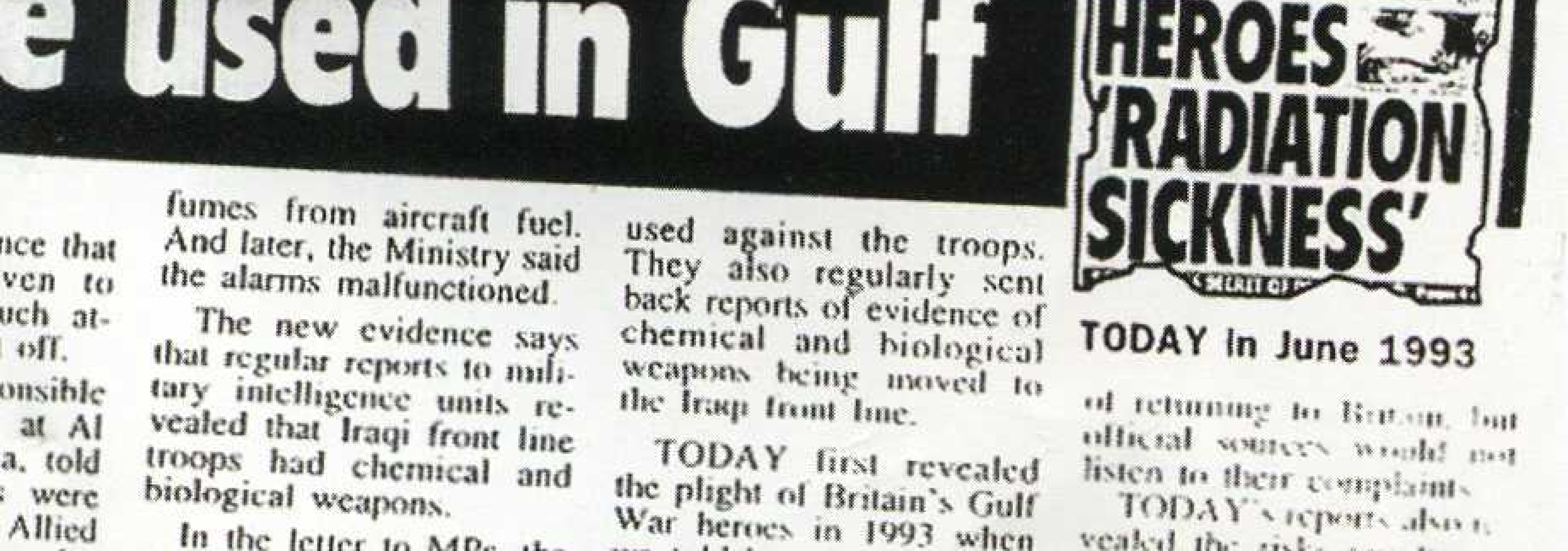

how chemicals

e used in Gulf

fumes from aircraft fuel. And later, the Ministry said the alarms malfunctioned.

The new evidence says that regular reports to military intelligence units revealed that Iraqi front line troops had chemical and biological weapons.

In the letter to MPs, the

used against the troops. They also regularly sent back reports of evidence of chemical and biological weapons being moved to the Iraqi front line.

TODAY first revealed the plight of Britain's Gulf War heroes in 1993 when

TODAY

Woman

SLIMLINE DIET? FAT CHANCE!

GULF WAR HEROES 'RADIATION SICKNESS'

TODAY in June 1993

of returning to Britain, but official sources would not listen to their complaints.

TODAY's reports also re-

Today

NIEZWYKŁA MOC DERWISZY

OD PONAD TYSIĄCA LAT CZŁONKOWIE PEWNYCH BLISKOWSCHODNICH SEKT POTRAFIĄ W STANIE TRANSU DOKONAĆ NIEZWYKŁYCH RZECZY ZE SWYM CIAŁEM. PROWADZONE OD NIEDAWNA BADANIA MAJĄ NA CELU ODNALEZIENIE ŹRÓDEŁ ICH MOCY.

W połowie XIX wieku wyznający doktrynę sufizmu szejk Abdul Karim z północnego Kurdystanu za namową swojego mistrza udał się do pustelni w górach. Przez dwa lata nie dawał znaku życia i w końcu jego rodzina uznała, że umarł.

Pewnej nocy Karim ukazał się we śnie swemu bratu, zdradzając mu miejsce swojego pobytu. Następnego dnia rodzina odnalazła go w górach i sprowadziła do domu. Po powrocie Karim twierdził, że przez te dwa lata obcował z Bogiem i że w stanie głębokiej medytacji powierzony mu został „kasnazan” – „sekret, którego nie zna nikt”. Z tego powodu bractwo sufich założone przez Karima przyjęło nazwę „Tariqa Kasnazaniyyah”, co oznacza „droga nieznana nikomu”.

DUCHOWE BRACTWO

Sufizm jest kierunkiem mistycznym w islamie, koncentrującym się na poszukiwaniu pozazmysłowego kontaktu z Bogiem. Ukształtował się na przełomie VII i VIII w. i od tego czasu jego wyznawcy znani byli ze swoich paranormalnych zdolności, na przykład umiejętności zadawania sobie ran, które w sposób bezbolesny i natychmiastowy goiły się.

Także sekta Tariqa Kasnazaniyyah stała się słynna z tego, że w czasie specjalnej inicjacji obdarza swoich członków zdolnością zadawania sobie bezbolesnych ran, które natychmiast się goją.

Od połowy lat 80. Jamal N. Hussein, młody fizyk, który

Frank Spooner Pictures

▶ W trakcie malezyjskiej ceremonii Kaavadi w ciało znajdującego się w stanie transu ascety wbijanych jest 108 igieł. Po ich wyciągnięciu nie widać śladu krwi ani ran.

> **Gojenie się ran zadanych w czasie samookaleczenia derwiszy znajduje się poza możliwościami samouzdrawiającymi ludzkiego ciała w normalnych warunkach**
>
> Raport Paramann Programme

ukończył uniwersytet w Bagdadzie, próbuje wyjaśnić fenomen niezwykłych umiejętności członków Tariqa Kasnazaniyyah. Husseinowi udało się dotrzeć do szejka Muhammada al-Kasnazani, obecnego mistrza sekty, którego poprosił o zgodę zbadania niektórych derwiszy w warunkach laboratoryjnych. Naukowiec miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się odkryć źródło ich mocy.

POCZĄTEK BADAŃ

Ku radości Husseina szejk wyraził zgodę na przeprowadzenie testów i poprosił swoich uczniów o dobrowolne poddanie się badaniom. Mistrz zgłosił nawet gotowość pokrycia części kosztów badań, o ile Husseinowi uda się znaleźć także inne źródła finansowania.

W ten sposób powstał Paramann Programme Laboratories w Ammanie w Jordanii, gdzie w 1988 roku przeprowadzono 50 eksperymentów z udziałem 28

OPINIE

TAJEMNICA SAMOOKALECZENIA

Większość zachodnich naukowców uważa, że zdolności derwiszy, jeżeli nie są zwykłą sztuczką, związane są z samouzdrawiającymi możliwościami ludzkiego organizmu. Wynika to z tego, że nauka zachodnia zaczyna powoli akceptować pogląd, iż każda choroba ma swój aspekt psychologiczny. Czynniki takie jak nastawienie, sugestia czy wyobraźnia mogą mieć istotne znaczenie w procesie leczenia.

Natomiast koncepcja przekazywania leczniczej energii jest znacznie trudniejsza do przyjęcia przez konwencjonalną naukę i najczęściej bywa odrzucana na wstępie. A właśnie zewnętrzne pochodzenie zdolności leczniczych może, zdaniem badaczy z Paramann Programme Laboratories, leżeć u podstaw niezwykłej mocy derwiszy. Idea somouzdrowienia została już zaakceptowana, podczas gdy idea „uzdrowienia z zewnątrz”, noszącego znamiona zjawiska paranormalnego, jeszcze nie.

Analiza

FALE MÓZGOWE

Naukowcy coraz częściej zaczynają się zgadzać z tym, że analizowanie fal mózgowych jest co najwyżej bardzo prymitywną metodą badania mózgu. Potwierdzają to pomiary fal mózgowych ludzi w trakcie dokonywania aktu samookaleczenia. Rezultaty pomiarów mogą istotnie różnić się w zależności od osoby.

- **Pomiary EEG samookaleczających się derwiszy dokonane w laboratorium w Ammanie nie wykazały najmniejszych odchyleń od normalnego rytmu alfa (powyżej).**

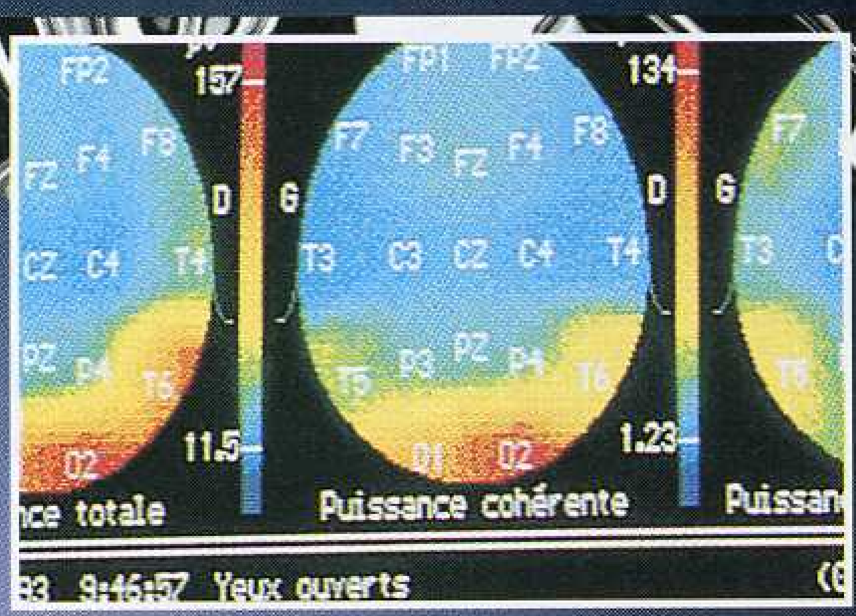

Catherine Pouedras/SPL

- **W latach 70. uczeni z niemieckiego uniwersytetu w Tybindze przeprowadzili eksperyment na człowieku, który nie odkażonymi szpikulcami przebijał sobie język, szyję i brzuch. Ustalono, że EEG badanej osoby, zmierzone podczas demonstracji niezwykłych umiejętności, wykazywało przede wszystkim obecność, całkowicie różnych od alfa, fal teta.**

członków sekty. Wyniki tych eksperymentów dopiero od niedawna są znane zachodniej nauce.

Nie odkażonymi szpikulcami derwisze przebijali sobie policzki, język, podbródek, uszy, szyję, ramiona, klatkę piersiową, brzuch. Młotkiem wbijali sobie sztylety w bok czaszki i pod oczy. Gryźli i połykali szkło oraz ostrza, trzymali w rękach i w zębach rozgrzane do czerwoności metalowe płyty, na czas od pięciu do piętnastu sekund przystawiali sobie do twarzy, ramion i nóg rozpalone pochodnie, wreszcie wystawiali język na ukąszenia jadowitych węży i skorpionów.

Paramann Programme Labs

▲ **Szejk Muhammad al-Kasnazani jest obecnym mistrzem bractwa samouzdrawiających się derwiszy. Zezwolił on na przeprowadzenie laboratoryjnych badań swoich podopiecznych, dzięki czemu ich niezwykłe umiejętności zwróciły uwagę zachodniej nauki.**

W żadnym z obserwowanych przypadków derwisze nie przejawiali oznak bólu. Rany goiły się i znikały w ciągu kilku sekund. Zwykle przez chwilę w miejscu rany pojawiało się kilka kropelek krwi, w rzadkich przypadkach dało się zauważyć kilkucentymetrową krwawą ranę, która wkrótce znikała. Nie dochodziło do infekcji, pomimo że używane przedmioty nie były sterylnie czyste.

CAŁKOWITA KONTROLA

„Przed, w trakcie i po doświadczeniu derwisze zachowywali pełną świadomość otaczającej ich rzeczywistości i zdolność reakcji na bodźce zewnętrzne”, twierdzi dr Hussein, „ich ciało, zmysły i umysł były im całkowicie posłuszne i nie wykazywały żadnych oznak utraty kontroli, zaburzeń postrzegania ani innych przejawów odmiennego stanu świadomości."

Różnorakie pomiary fizjologiczne także nie wykazały żadnych odchyleń od normy. Co szczególnie interesujące, nie zaobserwowano zmian w wykresie fal mózgowych EEG.

Po miesiącach intensywnych analiz naukowcy musieli w końcu zaakceptować to, co zostało im powiedziane na samym początku: zdolność samouzdrawiania, której sami derwisze nie potrafią wytłumaczyć, została im udzielona w momencie inicjacji do sekty.

Obrzęd inicjacyjny obejmuje religijne pouczenia i recytację przyrzeczeń, jednak nie one mają związek z niezwykłymi zdolnościami adeptów. Do ich otrzymania niezbędne jest, by jeden z nielicznych, specjalnie wybranych mistrzów przez trzy minuty trzymał rękę na głowie kandydata.

Co ciekawe, derwisze nie potrafią uleczyć przypadkowo otrzymanej rany. Naukowcy odkryli także, że niektórzy szczególnie uzdolnieni, nie będący przy tym mistrzami, posiadają zdolność czasowego przekazywania swoich zdolności osobom spoza sekty, nawet jeżeli te osoby ich nie pragną.

W kilku zbadanych przypadkach taka „spontaniczna transmisja" przyjmowała charakter permanentny, tzn. nie-derwisze pozyskiwali stałą moc bezbolesnego samookaleczania i samouzdrawiania. Niektórzy derwisze mogli także pozbawiać nie-derwiszy tych niezwykłych mocy, nawet jeżeli nie zostały one udzielone przez nich samych i były praktykowane od wielu lat. W rzadkich przypadkach nie-derwisze obdarzeni niezwykłymi zdolnościami mogli przekazywać je innym nie-derwiszom.

Badacze zaczęli z wolna dochodzić do przekonania, że wbrew ogromnej literaturze sugerującej, iż te niezwykłe zdolności związane są z pewnym odmiennym stanem świadomości generowanym przez samego derwisza, mamy tu do czynienia nie tyle z jakąś wewnętrzną mocą, co z pewną zewnętrzną siłą.

Z ZEWNĄTRZ

Zauważono na przykład, że wyczyny poszczególnych derwiszy były niezależne od tego, czy inicjacja miała miejsce minutę czy dwadzieścia lat temu, czy dana jednostka była zdrowa czy chora, czy wierzyła ona w rzeczywisty charakter swoich umiejętności, wreszcie czy miała ochotę na ich prezentację czy też nie. Wyglądało na to, że dokonania te nie miały żadnego związku z predyspozycjami psychicznymi i osobowościowymi człowieka, takimi jak wiedza i rozumienie swoich umiejętności, motywacja, wiara czy potrzeby.

Fakt, że w mózgu derwisza nie zachodzą żadne zmiany, wskazuje na to, iż znajduje się on w mocy jakiejś zewnętrznej siły. „Szczególnie ekscytujące jest to", mówi związana z programem dr Shetha Al-Dargazelli, która obroniła doktorat na brytyjskim uniwersytecie w Durham, „że możemy mieć tu do czynienia z jakąś formą inteligentnej energii uzdrawiającej, jakościowo całkowicie różnej od wszelkich form energii dotychczas znanych nauce."

> **Pomyślcie, czym zdolności te mogłyby być dla strażaków. Ale też pomyślcie, czym mogłyby być dla żołnierzy i niektórych ambitnych dowódców wojskowych**
>
> Dr Daniel J. Benor, psychiatra

Współczesna nauka niechętnie odnosi się do badań nad opisywanymi tu zjawiskami. Zdaniem wielu uczonych wnioski wyciągnięte z eksperymentów są częstokroć wewnętrznie sprzeczne, co sugeruje, że badaniom takim brak rzetelnej intelektualnej

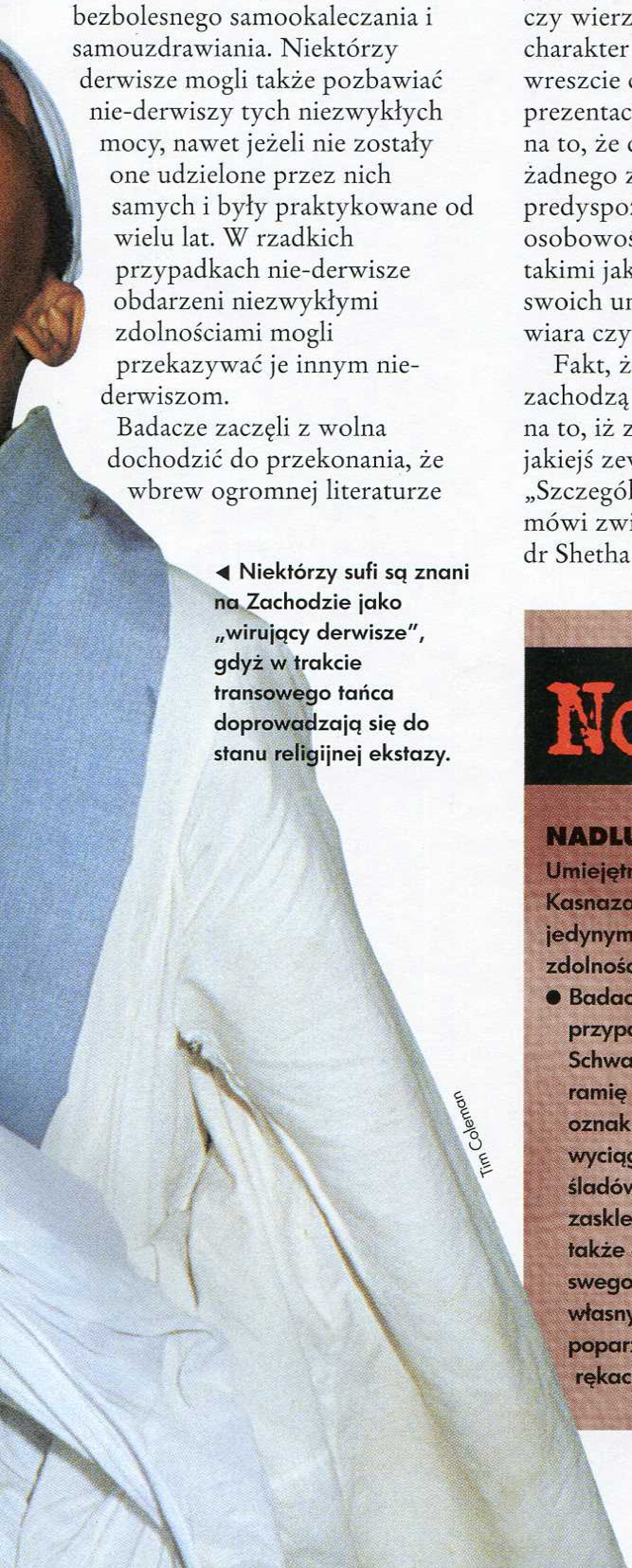

◀ **Niektórzy sufi są znani na Zachodzie jako „wirujący derwisze", gdyż w trakcie transowego tańca doprowadzają się do stanu religijnej ekstazy.**

Tim Coleman

Notatnik

NADLUDZIE

Umiejętności derwiszy z sekty Tariqa Kasnazaniyyah (z prawej) nie są jedynym przykładem nadnaturalnych zdolności człowieka:

- **Badaczom zjawiska znany jest przypadek Holendra Jacka Schwarza, który wbijał sobie w ramię 20-cm szpile bez okazywania oznak bólu i bez krwawienia. Po wyciągnięciu szpili nie było widać śladów krwi, a rana szybko zasklepiała się. Schwarz potrafił także dowolnie regulować rytm swego serca, gasić papierosy na własnym ciele bez znaków poparzenia, a nawet trzymać w rękach rozżarzone węgle.**
- **Walerij Ławrinienko z Ukrainy potrafi dowolnie przyspieszać i zwalniać tempo bicia swego serca, generować ze swego ciała energię elektryczną wystarczającą do wypalenia dziury w kartce papieru, wytrzymać wielokrotne porażenie prądem o napięciu 80 000 V, przebywać pod wodą przez 7 minut i pociągnąć za sobą 40-tonowy wagon przymocowany do stalowych drutów przeciągniętych przez jego ramiona.**

Paramann Programme Labs

Kaku Kurita/Frank Spooner Pictures

Notatnik

CHODZENIE PO OGNIU

Sceptycy uważają, że chodzenie boso po rozżarzonych węglach (powyżej) nie jest żadnym wielkim wyczynem. Ich zdaniem nawet przy temperaturze 700 stopni Celsjusza półsekundowe zetknięcie stopy z żarem nie wystarcza do przekazania znaczących ilości ciepła.

Naukowcy z Ammanu zajęli się także tą sprawą, chociaż odporność na działanie ognia zaobserwowana u badanych przez nich derwiszy nie obejmowała chodzenia po rozżarzonych węglach. Doszli oni do wniosku, że zdolność ta także może być przekazywana, jednak nie w kontrolowany sposób. Niektórzy potrafiący chodzić po ogniu mogą nagle stracić tę umiejętność i ulec poważnym poparzeniom, inni nieoczekiwanie ją nabywają.

Badacze z Paramann Programme Laboratories są jednak zgodni, że zjawisko to nie jest związane z niskim przewodnictwem ciepła.

podstawy. W swoich pracach i prezentacjach uczeni zaangażowani w badania w Paramann Programme Laboratories pragną położyć fundament pod naukową analizę niezwykłych umiejętności derwiszy i innych podobnych fenomenów.

Dotarcie do źródła i ujarzmienie mocy przejawiającej się w czasie praktyk prezentowanych przez derwiszy pozwoliłoby człowiekowi wejść w posiadanie ogromnej i dlatego potencjalnie niebezpiecznej siły. Mimo to, najważniejszym celem naukowców zajmujących się tym problemem jest udostępnienie zdolności samouzdrawiania ogółowi ludzi.

TRUDNE ZADANIE

Louay J. Fatoohi, absolwent fizyki uniwersytetu w Durham i bliski współpracownik Jamala Husseina, powiedział, że „zanim osiągniemy pewną biegłość w kontrolowaniu tych zdolności i wykorzystamy je w medycynie, konieczne jest, aby były one przynajmniej w jakimś stopniu zrozumiałe dla ogółu.”

Zdaniem Jamala Husseina i jego kolegów tendencja w nauce zachodniej do bagatelizowania, a nawet negowania realności opisywanych tu zjawisk wiąże się z nieprzychylną atmosferą polityczną wokół Bliskiego Wschodu, co bardzo utrudnia pracę badaczom z Paramann Programme Laboratories.

Jak dotąd Hussein zaprezentował swoich derwiszy na konferencjach w Indiach, w Brazylii i na Krymie oraz w Bagdadzie, poświęconych kolejno: medycznym zastosowaniom jogi, medycynie alternatywnej i niekonwencjonalnym metodom uzdrawiania.

Naukowiec z Ammanu stara się zorganizować konferencję, w trakcie której mógłby przedstawić umiejętności członków sekty uczonym zachodnim. W tym celu próbuje namówić renomowanych przedstawicieli świata nauki do stworzenia międzynarodowego zespołu badawczego zajmującego się fenomenem bezbolesnych samookaleczeń. Jakie są szanse, że mu się powiedzie? Zdaniem Husseina trudno o jakiekolwiek prognozy – jest to kolejny „sekret, którego nie zna nikt”.

Naukowiec głęboko jednak wierzy w to, że 150 lat temu, na górskim szczycie w północnym Kurdystanie ludzkości została powierzona moc samouzdrawiania. „Sekret, którego nie zna nikt”, który otrzymał od Boga szejk Abdul Karim i który przekazywany jest z pokolenia na pokolenie, nadal pozostaje spowity tajemnicą.

> **Mogłoby to otworzyć nową erę w medycynie i przyczynić się do bezprecedensowej poprawy światowego lecznictwa**
>
> Louay J. Fatoohi, Durham University

NIE DO WIARY!

ZDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ

KOSMICZNE LINIE

Fred Prata z Melbourne w Australii, pracownik instytutu badającego atmosferę ziemską, na zdjęciach przesłanych w październiku 1992 r. przez satelitę meteorologicznego ERS –1 dostrzegł coś, co zaintrygowało wielu geologów.

Na wykonanych w podczerwieni fotografiach Nullarbor, piaszczystej równiny o powierzchni 167 370 km^2 znajdującej się w środkowo-południowej Australii, dostrzec można było pięć równoległych linii, o szerokości około 14 km i długości 400 km, oddalonych od siebie o jakieś 80 -100 km. W miejscu linii gleba była o jakieś 2°C zimniejsza niż na całej równinie. Regularny kształt linii oraz ich długość dały asumpt do spekulacji na temat geologicznych uskoków, różnic w strukturze gleby czy zaburzeń powierzchni spowodowanych wiatrami i deszczem. Co ciekawe, linie widoczne są tylko na zdjęciach wykonanych w dzień, chociaż fotografowanie za pomocą podczerwieni daje zwykle lepsze rezultaty w nocy.

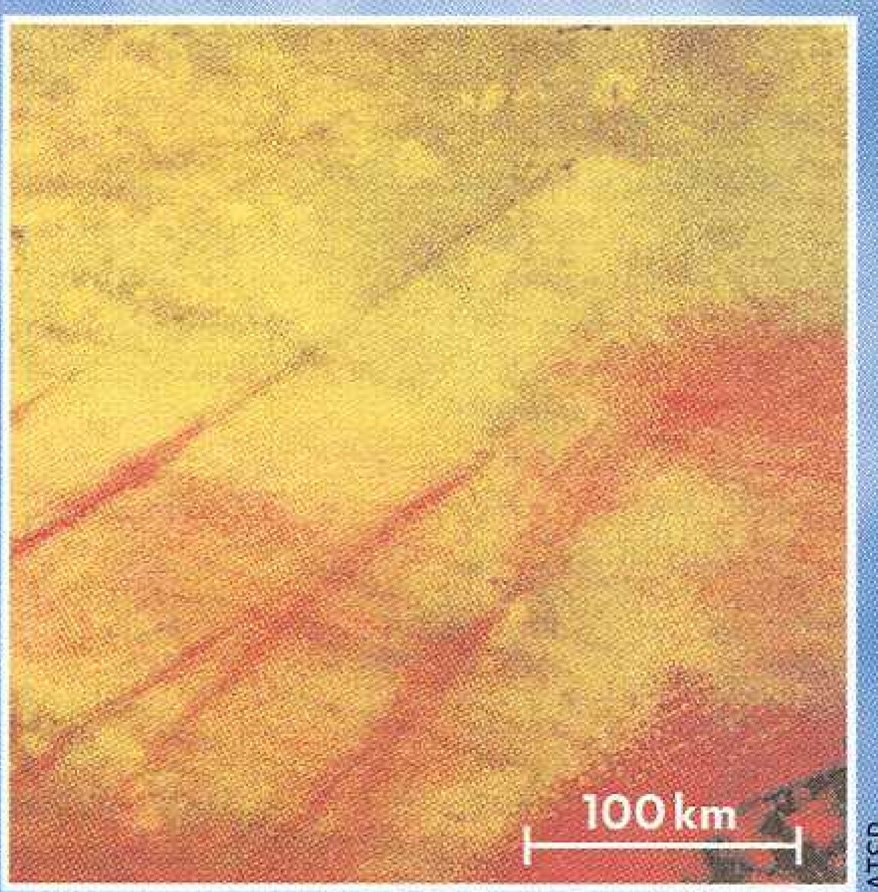

ATSR

ŚWIEŻA RYBKA

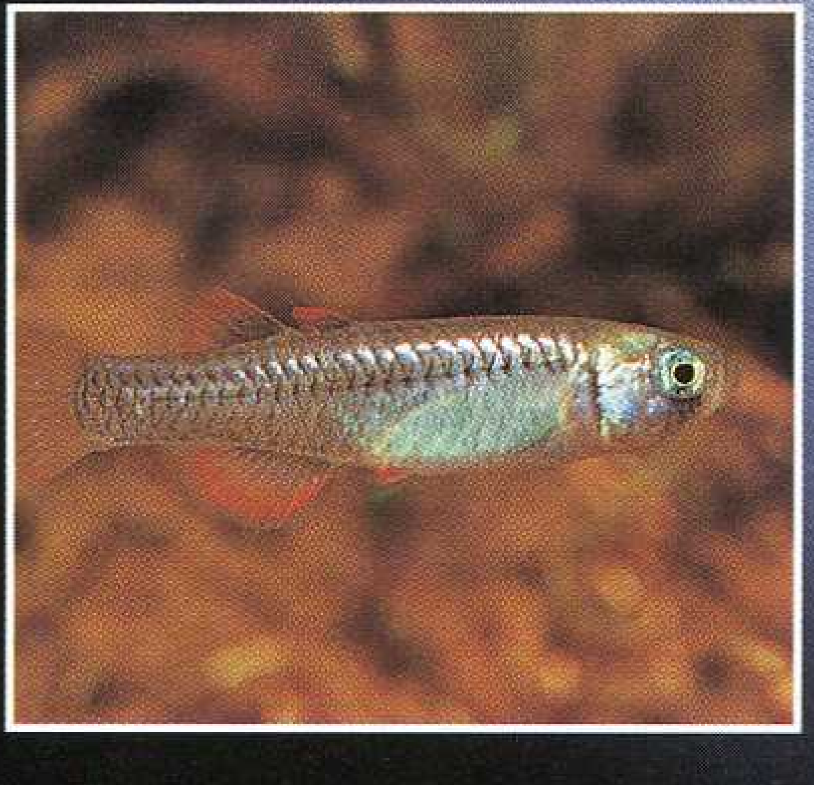

Gunther Schmida

Odkrycie w grudniu 1990 r. nieznanej wcześniej ryby poruszyło środowisko ichtiologów i wszystkich interesujących się światem podwodnych stworzeń. Ta srebrna, 6-mm rybka, o jasnoniebieskim spodzie i zakończonych na czerwono płetwach, otrzymała systematyczną nazwę *Scaturiginichthys vermeilipinnis.* W celu jej zaklasyfikowania naukowcy musieli stworzyć nowy gatunek, nowy rodzaj i nową podrodzinę. Odkrycia nie dokonano jednak gdzieś w głębiach rowów oceanicznych czy w obfitujących w różne formy życia rafach koralowych, lecz w głębokiej na 7,5 cm kałuży w Queensland w Australii.

ZBAWIENNY FOLKLOR

W krajach zachodnich działalność uzdrowicieli posługujących się medycyną alternatywną jest prawnie uregulowana. Coraz częściej zdarzają się przypadki, że lekarze po zbadaniu pacjenta zalecają wizytę u bioenergoterapeuty, który ich zdaniem może uzupełnić i wzbogacić zaleconą przez nich metodę leczenia.

W Polsce jest to jeszcze raczej rzadko spotykane, tym bardziej, że z prawnego punktu widzenia działalność uzdrowicieli jest nielegalna. Jednak w związku z zapotrzebowaniem na medycynę niekonwencjonalną stosowane są przeróżne wybiegi, mające na celu obejście prawa. I tak w jednym z przypadków zabiegi słynnych filipińskich chirurgów transowych, operujących bez użycia skalpela i jakichkolwiek instrumentów medycznych, odbywały się pod szyldem występów egzotycznej grupy folklorystycznej.

TO WINA HINDENBURGA

Po I wojnie światowej na Warmii i Mazurach żyła przepowiednia, że Prusy tak długo będą istnieć, jak długo prochy feldmarszałka Hindenburga spoczywać będą w mauzoleum. Przepowiednia ta powstała jeszcze za życia tego niemieckiego bohatera narodowego, który w 1914 r. pokonał Rosjan pod Tannenbergiem w Prusach Wschodnich, a w latach 1925-1934 był prezydentem niemieckiej Republiki Weimarskiej.

Po śmierci w 1934 r. ciało feldmarszałka pochowano w mauzoleum w Tannenbergu, jednak w czasie II wojny światowej, wojsko zabrało szczątki Hindenburga do Niemiec. W tej sytuacji postanowienie konferencji poczdamskiej o likwidacji Prus Wschodnich było już właściwie tylko formalnością...

PRZYNĘTA Z KOSMITÓW

Urządzenia pozwalające na monitorowanie rozmów prowadzonych przez telefony komórkowe i krótkofalówki mogą być źródłem problemów, jeżeli ich posiadacz będzie próbował podsłuchać treść komunikatów policyjnych. Jeden z takich komunikatów informował służby publiczne o katastrofie UFO na polu w Cheshire (Wielka Brytania) i o możliwym skażeniu radioaktywnym spowodowanym rozbiciem się statku kosmicznego. Dziennik *Guardian* z marca 1993 r. podał, że na miejscu „zdarzenia” pojawiło się pięciu ciekawskich, których natychmiast aresztowano, jako że podsłuchiwanie rozmów policyjnych jest nielegalne.

Julek Heller

W następnym numerze...

DWUTYGODNIK 1998

FAKTOR X

TWOJE ARCHIWUM NIEWYJAŚNIONYCH ZJAWISK I ZDARZEŃ

7

OKALECZENIA
BYDŁA

Śledztwo w sprawie niewyjaśnionych przypadków śmierci zwierząt domowych

Dowody istnienia MK-ULTRA - amerykańskiego programu kontroli umysłów

W poszukiwaniu TAJEMNICZEGO SKARBU z Rennes-le-Château

Tylko u nas
Rozmowa z Davidem Farrantem o okultyzmie i jego ciemnych stronach

PLUS
JAK INŻYNIERIA GENETYCZNA MOŻE ZMIENIĆ TWOJE ŻYCIE JESZCZE ZANIM SIĘ URODZISZ • PRÓBY WYJAŚNIANIA ZJAWISKA POJAWIANIA SIĘ POLTERGEISTÓW • NIE DO WIARY!

3,99 zł
ISSN 1429-8058 INDEKS 343579

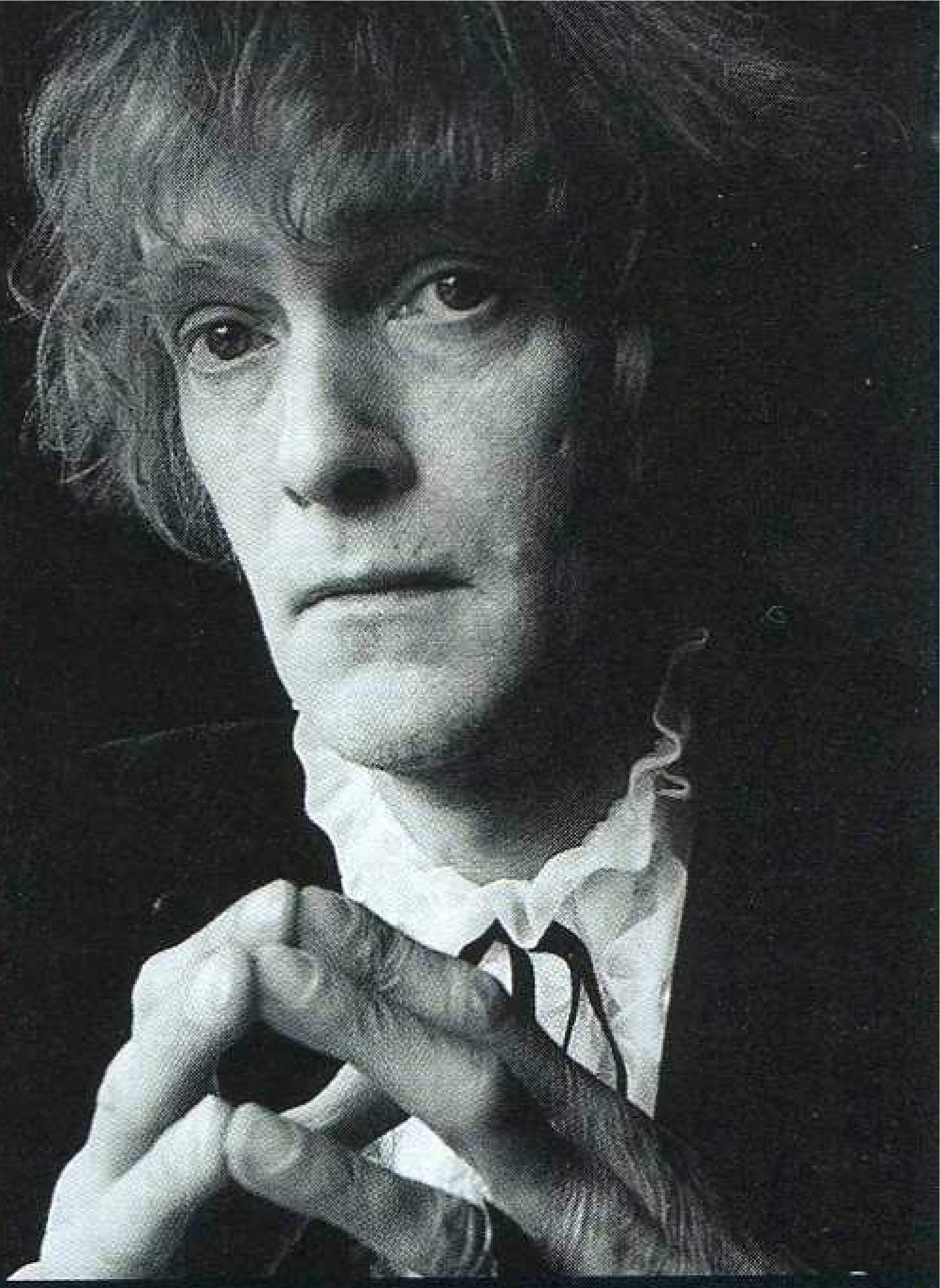

Okaleczenia Bydła

Kto lub co odpowiada za niewyjaśnione przypadki okaleczenia zwierząt domowych?

Ukryty Skarb

Czy zaszyfrowane pergaminy zawierają tajemnicę Rennes-le-Château?

Okultysta

David Farrant opowiada o ciemnej stronie zjawisk niewyjaśnionych

PLUS

Najnowsze teorie na temat Poltergreistów

MK~ULTRA ~ tajny program CIA badający możliwości kontrolowania ludzkiego umysłu

Czy Inżynieria Genetyczna pozwoli wyhodować rasę ludzi doskonałych?

Wkrótce w numerze 8...

Kim są Ludzie w Czerni pojawiający się w miejscach zaobserwowania UFO?

Czy wspomnienia z przeszłych wcieleń mogą być dowodem potwierdzającym koncepcję Reinkarnacji?

Synteza Jądrowa - źródło energii dla nadchodzącego tysiąclecia?

PLUS Teorie i hipotezy dotyczące Zabójstwa Kennedy'ego

Czy Oak Island jest Wyspą Skarbów?

Wywiad, w którym Dr Armen Victorian odsłania tajemnice międzynarodowych spisków